

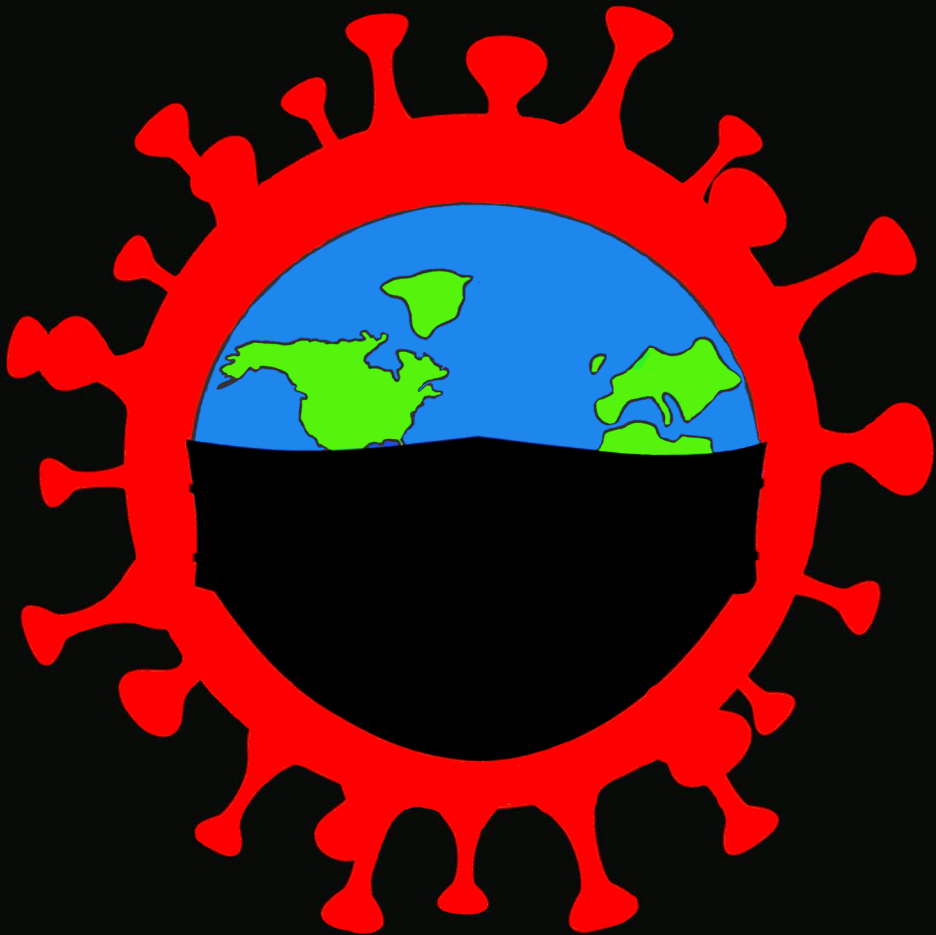
nasze
Argumenty

ISSN 2658-0209

Nr 3(5)/2020

Polska Europa Świat

Oblicza pandemii



egzemplarz bezpłatny

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

Nr 3 (5)/2020

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

Redaguje zespół w składzie:

Czesław Kulesza – redaktor naczelny

Jacek Kłopotowski – sekretarz redakcji

dr hab. Gavin Rae – konsultant naukowy

Projekt okładki: Piotr Lewandowski

Przygotowanie do druku i druk: Oficyna Wydawnicza RC

ISSN 2658-0209

Wydawca: Fundacja „Naprzód”,

Adres korespondencyjny redakcji:

00-001 Warszawa, skr. poczt. 135

www.fundacja-naprzod.pl, e-mail: naszeargumenty@fundacja-naprzod.pl

Pismo wydawane przy wsparciu Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia
i Dialogu Politycznego transform!europe.

transform!europe – Europejska Fundacja Polityczna – korzysta z dotacji
Parlamentu Europejskiego



Odpowiedzialność potrzebna od zaraz

Ponad dziesięć miesięcy temu nasze życie zastygło, a wszystkie dotychczasowe problemy i wyzwania nabrały innego wymiaru. Znany z doniesień medialnych wirus stał się pandemią, a odległe doniesienia stały się naszą codziennością. W podobnej sytuacji znalazło się wiele społeczeństw nie tylko z naszego kontynentu.

Polska zdecydowała się na radykalną walkę z koronawirusem. Zamknięto wiele zakładów pracy, uczelnie wyższe, szkoły, przedszkola, żłobki, ograniczono pracę sklepów i instytucji publicznych. Rząd rozpoczął wdrażanie programów pomocowych dla przedsiębiorców, które miały pozwolić im na przetrwanie i unikanie zwalniania pracowników. Pracowano nad kolejnymi tarczami kryzysowymi. Nie zdołano jednak dotrzeć do programów zapewniających bezpieczeństwo w miejscu pracy..., ponieważ zdecydowano o liberalizacji restrykcyjnej polityki, walki z koronawirusem, na powolne otwarcie gospodarcze i na przeprowadzenie wyborów prezydenckich.

Polska przestała żyć w rytmie pandemii, coraz częściej pojawiały się głosy bagatelizujące zaistniałą sytuację, a nawet takie kwestionujące istnienie koronawirusa. Na podatny grunt zaczęły trafiać teorie spiskowe. Prawicowa opozycja zaczęła budować swoją pozycję na kontestowaniu obowiązujących reguł bezpieczeństwa. Dyskusje na temat COVID 19 oraz obowiązujących reguł zaczęła dzielić Polaków.

Bardzo pożądana wydaje się rzetelna informacja na temat rzeczywistego zagrożenia jakiemu jesteśmy poddani. Wszystko wskazuje na to, że pandemia będzie częścią naszego życia w dłuższej perspektywie. Dlatego konieczne jest podjęcie dyskusji na temat co powinniśmy robić i jak działać w tym trudnym okresie. Nie ma miejsca ani czasu, aby przekładać decyzje, programy i plany na później. Niech zawarte w numerze informacje staną się podstawą do refleksji i pomogą w przygotowaniu konkretnych propozycji programowych lewicy, mających na celu możliwie normalne i bezpieczne życie i pracę obywateli.

Redaktor naczelny

Czesław Kulesza

Spis treści:

<i>Jan Toporowski</i> Rachunek za pandemię. Europa przed wyzwaniem fiskalnym	7
<i>Gavin Rae</i> Polska w obliczu kryzysu COVID-19	19
<i>Łukasz Komuda</i> Zmienne i stałe okoliczności kryzysów	29
<i>John Ross</i> Zakłamywanie rzeczywistości skończy się katastrofą	35
<i>Michael Roberts</i> Życie czy przeżycie?	41
<i>Urszula T. Kuczyńska</i> Kryzys na święty nigdy	53
<i>Sylvia Krakowska</i> Pandemia, paragrafy i prawa człowieka	57
<i>Adriana Bartnik</i> Mobbing, wyzysk, prześladowanie i jego legitymizacja w czasach covidu	65
Informacja Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych na temat wynagradzania pracowników ochrony zdrowia w okresie pandemii	75
Wywiady	
Koronawirus z brytyjskiej perspektywy	83
O służbie zdrowia w okresie pandemii i nie tylko	87
Relacje	
Z życia Społecznego Forum Wymiany Myśli	91

Jan Toporowski

Rachunek za pandemię

Europa przed wyzwaniem fiskalnym

„...plan pomyślany w duchu sprawiedliwości społecznej, wykorzystujący moment powszechnej gotowości do poświęcenia nie jako pretekst do odkładania pożądanых reform, ale jako okazję, by pójść dalej niż dotąd na drodze do zmniejszenia nierówności.”¹

Osiemdziesiąt lat temu, w chwilę po wybuchu drugiej wojny światowej, Keynes napisał serię tekstów wyjaśniających, jak rząd brytyjski może sfinansować wysiłek wojenny bez ograniczania konsumpcji. Teksty te zostały opublikowane pod zbiorczym tytułem „Jak zapłacić za wojnę. Radykalny plan dla ministra skarbu”.

Skala kryzysu wywołanego skutkami wybuchu koronawirusowej pandemii sprawia, że warto przypomnieć sobie tę publikację. Oprócz zapewnienia opieki medycznej, dokładnie jak w czasie wojny potrzebne jest dziś utrzymanie podstawowego poziomu konsumpcji i zapewnienie funkcjonowania społeczno-gospodarczego, przy jednoczesnym zachowaniu stabilności monetarnej i finansowej. Kiedy Keynes pisał swoje teksty, myślał o błędach, jakie popełnił brytyjski rząd podczas pierwszej wojny światowej. Ich skutkiem była inflacja i nachalne nadużycia związane z zamówieniami rządowymi. Dziś, w dobie kryzysu pandemicznego możemy uczyć się od Chin i Włoch, ale poza ich doświadczeniami nie ma żadnego szerszego punktu odniesienia dla kryzysu zdrowotnego o takiej skali.

Nawiązanie do finansowania wysiłku wojennego drugiej wojny światowej ma głęboki sens z jeszcze innego powodu. W czasie, kiedy Keynes pracował nad swoimi tekstami, na Oxfordzie pracował też Michał Kalecki, który wypowiadał się na temat równoważenia rządowych wydatków i przychodów. Wnioski Kaleckiego mogą być nawet bardziej przydatne przy rozważaniu podejścia do obecnego kryzysu. Przede wszystkim, Kalecki mówił wprost o zarządzaniu długiem publicznym, czyli o tym aspekcie polityki fiskal-

1 Keynes *Jak zapłacić za wojnę* 1940, str. 1.

nej i pieniężnej, który budzi teraz więcej kontrowersji niż zwykle z uwagi na sposób, w który zorganizowana jest europejska unia walutowa.

Kryzys drastycznie zmienił sposób, w jaki prowadzona jest codzienna aktywność gospodarcza. Uczynił z prób przewidzenia czegokolwiek czystą zgadywanke. W najlepszym razie, dobrze zorientowany obserwator będzie w stanie wskazać kluczowe czynniki, które zdeterminują kierunek rozwoju kryzysu i wychodzenia z niego. O ile ścieżkę rozwoju kryzysu wyznaczy liczba zachorowań, potrzeby systemu opieki zdrowotnej i rządowy sposób zarządzania kryzysem, o tyle wychodzenie z kryzysu będzie zależało od sposobu, w jaki zostanie sfinansowany materialny i gospodarczy koszt pandemii. Więcej na ten temat będzie można przeczytać w poniższym tekście. Niektóre źródły tu są zaczerpnięte bezpośrednio z publikacji Keynesa.

Natura problemu

Kiedy Keynes i Kalecki pisali swoje teksty, kluczowym wyzwaniem była kompresja konsumpcji przy jednoczesnym utrzymaniu przyzwoitego poziomu konsumpcyjnego dla najuboższych. Dzisiaj problem wygląda inaczej: konsumpcję zmniejszają środki mające zapobiegać roznoszeniu wirusa: zamykanie sklepów i innych miejsc prowadzenia działalności gospodarczej i kulturalnej, które nie mają kluczowego znaczenia dla funkcjonowania społeczeństw, zmniejszenie możliwości konsumpcji a dla wielu grup społecznych, w tym samozatrudnionych oraz małych a nawet średnich przedsiębiorstw - strata przychodu.

Zachodzi istotne podobieństwo pomiędzy sytuacją w 1939 roku a dzisiejszą, ma ono zasadnicze znaczenie dla skutków pandemii i dla sposobu finansowej obsługi kryzysu. W 1939 roku, dokładnie tak jak dziś, Europa weszła w kryzys po okresie pogłębiania się nierówności majątkowych i dochodowych. Nierówności wiążą się z wysokim poziomem ubóstwa i niedostatku, głównie z uwagi na deregulację rynku pracy i "reformy" ograniczające dostęp do wsparcia w ramach systemu opieki społecznej. Kryzys pogłębia te nierówności: osoby w dobrej sytuacji nie zauważają zmiany, klasa specjalistów na umowach o pracę w dużej mierze pracują w domach, a pracownicy, nazwijmy ich, o znaczeniu niekluczowym są zdani na łaskę lokalnych stowarzyszeń dobroczynnych i niewydolnego systemu opieki społecznej. Duża liczba osób w złej kondycji finansowej w miastach utrudnia walkę z wirusem z uwagi na zatłoczenie i choroby przewlekłe, na które często cierpią (niedożywienie, cukrzyca itp.). Skąpe i przychodzące zbyt późno wsparcie od państwa lub społeczności, oznacza, że ubodzy będą robić to, co zawsze w przypadku gwałtownej potrzeby – pożyczać. To przełoży się na wzrost zadłużenia gospodarstw domowych, które ograniczy konsumpcję po tym, kiedy kryzys pandemiczny przeminie. Również mniejsze przedsiębiorstwa będą obciążone spłatami pożyczek, co spowolni wychodzenie z kryzysu.

W systemie finansowym w związku z ograniczeniem konsumpcji do żywności i artykułów gospodarstwa domowego nabudowały się z kolei nadwyżki w postaci niewydanych środków z wynagrodzeń, odłożone na kontach bankowych. Częściowym



odpowiednikiem tej sytuacji po, niejako, drugiej stronie jest wzrost zadłużenia przedsiębiorstw. Ograniczenie działalności gospodarczej w szczycie pandemii doprowadziło do koncentracji przepływów gotówkowych u dostawców żywności i artykułów pierwszej potrzeby oraz u dostawców materiałów medycznych. Praktyki monopolistyczne będą ciężar w kierunku dalszego ograniczenia płynności finansowej do dużych graczy, którzy dominują w łańcuchu produkcji i dostaw materiałów medycznych i w przemyśle farmaceutycznym.

Ponieważ zagrożenie dla zdrowia zmalało, znoszone są restrykcje na działalność gospodarczą i przemieszczanie się, co pozwala na podniesienie poziomu popytu na dobra konsumenne: klasa średnia wraca do konsumpcji i wyjeżdża za granicę wydając swobodnie bez patrzenia na cenę - tym bardziej, że ma na kontach poodkładane środki z okresu „wymuszonej oszczędności”. Przedsiębiorstwa obciążone długiem będą starać się generować wysokie przepływy, aby móc długi spłacić. Po przeminieniu bezpośredniego zagrożenia pandemicznego, wynikną z tego spekulacja i inflacja. Wzrost cen będzie w pewnym stopniu konieczny, aby zapewnić wypłacalność przedsiębiorstw: nawet skokowy wzrost konsumpcji po kryzysie nie zrekompensuje całości konsumpcji wstrzymanej na okres kwarantanny, w końcu do restauracji można iść tylko ograniczoną ilość razy w tygodniu, na wakacje też można wyjechać ograniczoną ilość razy bez całkowitej zmiany stylu życia. Innymi słowy, obrotu utraconego w trakcie kwarantanny nie da się w całości odzyskać nawet po przeminieniu kryzysu i aby tę różnicę pokryć, dostawcy dóbr i usług muszą podnieść ceny.

W normalnych warunkach, taki wzrost konsumpcji przyniosłby „odbicie” w postaci wyższych przychodów z podatków, zwłaszcza w postaci podatku VAT i podatku od korporacji. Niemniej jednak, jeśli po kryzysie rząd zdecyduje się na ograniczenie wydatków – zwłaszcza tych, które są bezpośrednim wsparciem dla osób tracących dochody - i będzie chciał powrócić do przedpandemicznej wysokości nakładów na ochronę zdrowia, wówczas spowolni proces wychodzenia z kryzysu gospodarczego i powrotu do poprzedniego poziomu przychodu z podatków.

Ujmując rzecz w skrócie, oprócz epidemii i efektów społecznych związanych z zamknięciem ludzi w domach, mieliśmy do czynienia ze znaczącym spadkiem aktywności gospodarczej i przychodu z podatków, jakie odbiera rząd. Jednocześnie, rządy muszą utrzymać podwyższony poziom wydatków związanych z nakładami na ochronę zdrowia i kompensacją spadku dochodów ludności w trakcie kryzysu i po nim. Sposób, w jaki rządy sfinansują ten ogromny deficyt będzie decydujący dla tego, czy i w jaki sposób nasze gospodarki będą podnosić się po kryzysie.

Wewnątrz strefy euro istnieje dodatkowy problem związany z zapisami traktatu z Maastricht. Ten bowiem nakłada na rządy wspólnoty obowiązek utrzymania długu publicznego na poziomie niższym niż 60% PKB a deficytów fiskalnych poniżej 3% PKB. Dodatkowym ograniczeniem dla finansów państwowych jest brak centralnej instytucji bankowej, która mogłaby wspomóc rządy w sfinansowaniu wysokich deficytów fiskalnych związanych z trwającym kryzysem. Podczas trwania epidemii, instytucje europejskie z pewnością przymkną oko na przekroczenia wymagań traktatowych, ale ta

taryfa ulgowa skończy się wraz z wejściem w okres wychodzenia z kryzysu, kiedy groźba inflacji sprawi, że wzrośnie presja, aby rządy równoważyły budżety i ograniczały zadłużenie.

Natura rozwiązania

Rządowe wydatki rosną gwałtownie, aby pokryć koszty sprzętu medycznego, wynagrodzeń pracowników systemu opieki zdrowotnej oraz zasiłków socjalnych. Tymczasem przychody z podatków spadają w związku z ograniczeniem konsumpcji i dochodów gospodarstw domowych. Po epidemii będzie konieczne utrzymanie wysokiego poziomu wydatków publicznych po to, aby utrzymać przepływy gotówkowe w gospodarce. Fiksowanie się na ograniczaniu deficytu fiskalnego lub długu publicznego tylko dlatego, że przestała zachodzić gwałtowna, zdrowotna potrzeba, zaszkodzi wychodzącej z kryzysu gospodarce i aktywnie zasabotuje wysiłki redukcji zadłużenia, które ma być teoretycznym celem takiego działania. Zarówno kryzys, jak i stabilność finansowa w okresie wychodzenia z niego, wymuszają zaciągnięcie długu publicznego po to, aby utrzymać podniesiony poziom wydatków publicznych i przepływy gotówkowe w gospodarce.

Jak to wszystko sfinansować? Zasadniczo istnieją cztery sposoby, które pozwalają zebrać środki potrzebne, by uporać się z kryzysem.

Sposób najbardziej oczywisty spodoba się fiskalnym konserwatystom – polega na podniesieniu podatków. W świetle ostrego wzrostu nierówności dochodowych i majątkowych spowodowanych przez kryzys, konieczna jest korekta systemu i podniesienie progresji podatkowej. Podnieść należy przede wszystkim podatki majątkowe i od nadmiarowych zysków. Kalecki wykazał, że tego rodzaju podatki nie mają negatywnego wpływu ani na realne inwestycje, ani nie osłabiają procesu wychodzenia z kryzysu. Większa progresja podatkowa może ułatwić i zrównoważyć dalsze, wysokie wydatki publiczne tak, aby uniknąć pokryzysowej recesji. Niemniej jednak, żadna podwyżka podatków nie jest w stanie dogonić skali potrzebnych wydatków bez jednoczesnego obniżenia siły nabywczej dochodów a przez to – bez spowalniania procesu wychodzenia z kryzysu.

Drugim sposobem, bardziej spontanicznym (rynkowym?) jest upowszechnienie prywatnego zadłużenia. Ten można dodatkowo wesprzeć trzecim środkiem, czyli wyższym długiem publicznym. Czwartym sposobem finansowania wychodzenia z kryzysu jest monetyzacja dużego deficytu budżetowego.

W ujęciu tradycyjnym, w gospodarkach pieniężnych, kiedy pojawia się nagła potrzeba, której nie jest w stanie zaspokoić państwo i kiedy nie wystarcza pomoc w postaci zapomogi, czy zasiłku socjalnego, wówczas taką potrzebę finansuje się długiem. Kryzys już jest finansowany a konsumpcja utrzymywana dużym skokiem **długu prywatnego**. Może to być jeszcze niewidoczne w danych o zadłużeniu gospodarstw domowych, które wskazują na wysokie spłaty netto zadłużenia. Jest to jednak w dużej mierze wynik akumulacji dochodu przez klasę średnią w okresie, kiedy możliwość swobodnej kon-



sumpcji była ograniczona i która wykorzystała ten okres do tego, by przyplływ gotówki wykorzystać na spłatę drogiego długu na kartach kredytowych. Jednak wiele gospodarstw domowych ma rachunki do zapłacenia a w perspektywie utratę dochodu, którego nie zrekomensuje państwo. Wiele gospodarstw domowych i przedsiębiorstw pożyczka w sposób formalny od banków lub nieformalny – od dostawców, czy właścicieli umawiając się na odroczenie czynszów i opłat. Taki kryzysowy dług, lub wymuszone zadłużenie, nie ma innego celu gospodarczego niż zwykłe przeżycie. To nie jest dług zaciągnięty w celu zakupu jakiegokolwiek zasobu, który przyniesie w przyszłości zysk. Taki dług drenuje przyszłe przepływy gotówkowe, bo jest zwykle krótkookresowy i sprawia, że przyszli pożyczkodawcy są niechętni pożyczaniu. Dlatego też, aby utrzymać swoją zdolność kredytową, pożyczkobiorcy zaciągający wymuszony okolicznościami prywatny dług, będą starali się go spłacić w okresie wychodzenia gospodarki z kryzysu. Przedsiębiorcy będą podnosić ceny i ograniczać wydatki, co przełoży się na spowolnienie wzrostu gospodarczego i inflację. Im większy dług zaciągną w trakcie kryzysu prywatni przedsiębiorcy i osoby samozatrudnione po to, by wywiązać się ze zobowiązań wobec pracowników i dostawców, tym większa będzie deflacja długu, która okaże się przeszkodą przy powrocie do przed pandemicznego poziomu zatrudnienia.

Niebezpieczeństwa inflacji w połączeniu z realnym obniżeniem zarobków spowolnią wychodzenie z kryzysu powodując coś, co spotkało Europę w latach 70-tych, tak zwaną stagflację, wraz z jej katastrofalnymi skutkami gospodarczymi, społecznymi i politycznymi. W celu uniknięcia realizacji takiego scenariusza, trzeba zdać się na publiczne finansowanie kryzysu i wychodzenia z niego. Jednak drastyczny spadek dochodów dotyczy i rządu. Finansowanie kryzysu oznacza więc konieczność zdania się na finansowanie deficytem w skali nie znanej współcześnie.

Oprócz wzrostu zadłużenia prywatnego, rządy zezwoliły też na wzrost deficytów fiskalnych. Deficyt fiskalny można sfinansować na dwa sposoby:

Monetyzacja wysokiego deficytu budżetowego oznacza zmuszenie banku centralnego do opłacenia rządowych rachunków poprzez stworzenie rezerw bankowych. Przesadny wzrost wysokości depozytów bankowych doprowadzi do sytuacji, w której przedsiębiorstwa, finansisci i klasa średnia będą dysponować nadmiarem gotówki, który może grozić inflacją i doprowadzić do niestabilności finansowej. Z obawy przed takim obrotem spraw, depozytariusze zamienią swoje depozyty na depozyty w obcej, bardziej stabilnej walucie. Dewaluacja lokalnej waluty na giełdach podniesie koszty importu i przyspieszy rozwój po-kryzysowej inflacji w mniejszych krajach, poza unię walutową objętą zapisami traktatu z Maastricht.

Monetyzacja deficytu fiskalnego daje się usprawiedliwić jedynie koniecznością zniesienia presji gotówkowej na rynku obligacji i ułatwieniem likwidacji prywatnego zadłużenia. Kiedy przedsiębiorstwa utrzymają płynność, będą mogły pozwolić sobie na spłatę długu a monetyzacja może pomóc złagodzić presję inflacyjną. Warunkiem muszą tutaj być wydatki publiczne, które poprawią płynność finansową przedsiębiorców i osób samozatrudnionych obciążonych wymuszonym długiem. Kiedy ci spłacą długi, monetyzacja ulegnie odwróceniu, likwidując depozyty i pożyczki widniejące na banko-

wych zestawieniach. Jednak takie kierunkowe działanie musi być podejmowane szybko, przed nadejściem inflacji. W momencie, kiedy rozpocznie się inflacja, przedsiębiorstwa i gospodarstwa domowe będą bardziej skłonne pozwolić na obniżenie realnej wartości swoich długów dzięki podniesieniu cen i dochodów i wykorzystają nadmiar gotówki na zakup obcych walut.

W strefie euro taka monetyzacja jest, rzecz jasna, zakazana a banki centralne jasno wypowiedziały się przeciwko takiemu rozwiązaniu. Jednak w Wielkiej Brytanii, przynajmniej Bank Anglii zezwała rządowi na okresowe pożyczanie w ten sposób.

Innym sposobem finansowania kryzysu jest **zadłużenie państwa**. Aby utrzymać stabilność monetarną i finansową, dodatkowe wydatki rządowe należy finansować na drodze emisji długoterminowych obligacji w celu przechwycenia gotówki, którą kryzys odłoży na bankowych kontach klasy średniej, wielkich korporacji i banków. Ogólnie rzecz biorąc, aby uniknąć zależności od niepewnych międzynarodowych rynków finansowych, możliwość zakupu obligacji rządowych trzeba ograniczyć do mieszkańców państwa, które je wyemituje. Bank centralny powinien być odpowiedzialny za zakup i sprzedaż obligacji tak, żeby utrzymać wartość waluty, czyniąc z niej narzędzie stabilizacji rynków finansowych – narzędzie, którym bank centralny nie dysponuje na rynkach międzynarodowych.² Sytuacja w strefie euro jest nieco bardziej skomplikowana i jest omówiona poniżej.

Finansowanie krajowe na drodze emisji długoterminowych papierów dłużnych pozwała nie tylko przejąć nadmiar gotówki z systemu bankowego. Wiele osób, które myślą zadłużenie prywatne z państwowym, jest przekonanych, że zarówno odsetki, jak i spłata kapitału są w przypadku tego typu długu płatnościami, które opuszczają gospodarkę krajową albo zadłużeniem przyszłych pokoleń na rzecz pokoleń współczesnych. Tymczasem, krajowe zadłużenie w postaci obligacji rządowych to zwykle zobowiązanie rządu, że *przyszli* płatnicy podatków zwrócą dług *przyszłym* właścicielom obligacji w ramach krajowego obiegu gospodarczego. Jeśli sfinansowanie środków okołokryzysowych przekracza zdolność podatkową danej gospodarki w czasie kryzysu, to finansowanie w postaci długu, które rozłoży koszt obsługi kryzysu na wiele lat już z całą pewnością jest w zasięgu takiej gospodarki. Jest jednak kluczowe, aby obsługę długu prowadzić poprzez opodatkowywanie najbogatszych i zysków. Jeśli dług jest finansowany z opodatkowania ogólnie, wówczas nakłada presję na płace i wydatki, przekładając się na wolniejsze wychodzenie z kryzysu.

Specyfika europejskiej unii walutowej

Znanym, pewnie najbardziej, problemem strefy euro jest sposób, w jaki postanowienia traktatowe ograniczają zdolność fiskalną do walki z kryzysem. Odnotowało to już wiele krytyków systemu, którzy ponawiają teraz swoje apele o to, aby nadać samej Unii Eu-

2 Więcej w Michelli i Toporowski 'Can the Bank of England Do It?' in <https://progressiveeconomyforum.com/publications/can-the-bank-of-england-do-it-the-scope-and-operations-of-the-bank-of-englands-monetary-policy/>



ropejskiej zdolność fiskalną albo aby poluzować kryteria z Maastricht. Powszechnym żądaniem krytyków strefy euro jest emisja obligacji koronawirusowych, gwarantowanych przez UE i nie wliczanych w limity dłużne określone w traktacie - tak, aby sfinansować przedsięwzięte w obliczu pandemii środki. UE częściowo wyszła tym żądaniom naprzeciw 21 lipca zgadzając się na ustanowienie Europejskiego Funduszu Odbudowy w wysokości 750 mld euro, który zostanie rozdysponowany centralnie w formie grantów (390 mld euro) i pożyczek (360 mld euro) a który stanowi zaledwie niecałe 5% unijnego PKB.

Utworzenie funduszu okrzyknięto początkiem “federalizmu fiskalnego”, którego brak jest zresztą przez krytyków Unii uznawany za jej strukturalną wadę. Czy Fundusz sprostą potrzebom rządów państw członkowskich pozostaje pytaniem otwartym. Za argumentami dotyczącymi grantów i pożyczek, za pytaniem o to, jakie projekty powinny sponsorować, kryje się naturalna niechęć wobec zezwolenia rządów na dostęp do zasobów generowanych przez płatników podatków w innych krajach. Różne kraje mają różne priorytety, zależne nie tylko od własnego doświadczenia z pandemią, ale i lobbingu różnych grup i branż przemysłowych: Siemens bez wahania poprze każdą wysokość nakładów na sprzęt medyczny, pod warunkiem, że jest odpowiednio duży; Bayer, Roche i Asta Zeneca będą zainteresowane wsparciem publicznym dla swoich prac nad nowymi rodzajami testów i szczepionek a biedniejsze kraje będą starały się o wsparcie przy zdobyciu zasobów ludzkich i wiedzy potrzebnej do świadczenia usług opieki medycznej.

Nowe, międzyrządowe mechanizmy finansowania mogą pozostać nieczułe na lokalne potrzeby, zależne od siły negocjacyjnej. Epidemia dotknęła wszystkie kraje bez wyjątku, ale słabości, jakie obnażyła różnią się między państwami i regionami i wymagają natychmiastowej i adekwatnej reakcji. Medyczny aspekt kryzysu należy koordynować na szczeblu międzynarodowym, z pomocą instytucji UE, ale finansowanie wysiłku fiskalnego może się odbywać tylko na szczeblu państwowym, ponieważ to rządy poszczególnych krajów mogą elastycznie i odpowiednio szybko reagować na lokalne potrzeby. Jest kluczowe, aby wsparcie z Funduszu Odbudowy nie było uzależnione od wyników podatkowych poszczególnych krajów i aby nie pojawiła się presja na rezygnację z koniecznych w tej sytuacji wydatków publicznych, bo te można będzie finansować z Funduszu Odbudowy.

Wewnątrz strefy euro istnieją więc dwie przeszkody strukturalne dla finansowania kryzysu, z którymi trzeba się uporać. Po pierwsze jest to kwestia przyznania rządów zdolności fiskalnej potrzebnej do poradzenia sobie z kryzysem i jego skutkami. Po drugie, jest jeszcze kwestia jak wykorzystać zdolność fiskalną do tego, aby przezwyciężyć kryzys.

W odniesieniu do pierwszej, wskazanej tutaj trudności: jest jasne, że zdolność fiskalna poszczególnych rządów jest ograniczana na dwa sposoby. Najpierw przez zapisy traktatu z Maastricht, który nakłada ograniczenia na zadłużenie. Na ten aspekt można przymknąć oko i - w istocie - w trakcie obecnego kryzysu to oko jest przymykane. Niemniej, po przeminięciu kryzysu może odżyć nacisk na zadłużone rządy. Nacisk bę-

dzie słabszy, jeśli zadłużonym rządów uda się pokonać drugie ograniczenie własnej zdolności fiskalnej, czyli brak banku centralnego, który może funkcjonować jak bank państwowy utrzymując płynność na rynku rządowych obligacji i oferując potrzebną ad hoc monetyzację w celu ułatwienia emisji obligacji. To właśnie brak właściwego banku centralnego strefy euro utrudnia zarządzanie finansami publicznymi i uniemożliwia powstanie wspólnego rynku kapitałowego w Europie.

W rzeczywistości pandemicznej nie ma sensu żądać zmiany zapisów traktatowych i uzgadniania nowych procedur dla zarządzania kryzysem – rozwiązanie instytucjonalne dla tej sytuacji bowiem istnieje i wymaga jedynie uruchomienia. Każdy rząd państwa członkowskiego strefy euro ma już bowiem tzw. Biuro ds Zarządzania Długiem (Debt Management Office, DMO), funkcjonujące formalnie w strukturach ministerstwa finansów. Te jednostki są odpowiedzialne za emisję rządowych obligacji i utrzymywanie dyscypliny na rynkach obligacji. Jedyne, co jest obecnie potrzebne to podniesienie nakładów na pracę DMO, niechby i w formie niewielkiego podatku od zasobów finansowych posiadanych przez mieszkańców danego państwa, aby takie DMO zamieniło się w bank rządowy.

W jaki sposób takie działanie złagodziłoby ograniczenia na finansowanie publiczne? Umożliwiłoby rządów wykorzystanie DMO na cele prowadzenia polityki monetarnej niezależnie od Europejskiego Banku Centralnego – nie w sensie ustalania stóp procentowych, czy wprowadzania regulacji bankowych a w sensie pozwolenia rządów na zarządzanie płynnością rynków kapitałowych i krzywą opłacalności rządowych papierów wartościowych. Ten aspekt polityki monetarnej przeoczono przy ustanawianiu instytucji strefy euro, głównie ze względu na spuściznę intelektualną monetaryzmu. Pozwala on jednak rządów na prowadzenie polityki monetarnej potrzebnej do podniesienia zdolności fiskalnej. DMO mogłyby prowadzić operacje rynkowe na krzywej opłacalności (np. emitując krótkoterminowe dłużne papiery skarbowe i wykorzystując przychód z nich do zakupu długoterminowych obligacji, co obniżyłoby ponoszony przez rząd koszt finansowania lub podnosząc płynność rynku kapitałowego) w imieniu rządu. Operacje dłużne są taką samą częścią polityki monetarnej jak transakcje repo, czy gotówkowe transakcje EBC. Jak zauważył w nieco innym kontekście James Tobin ponad 60 lat temu:

“Nie ma ostrego rozróżnienia pomiędzy polityką monetarną a zarządzaniem długiem, [zarówno] Rezerwa Federalna, jak i Skarb Państwa ... zajmują się zarządzaniem długiem w szerokim ujęciu, obie instytucje mają możliwość wpływania na całe spektrum aspektów długu. Jednak polityka monetarna zajmuje się w szczególności określeniem podaży na dług a zarządzanie długiem - określeniem jego wysokości w kategoriach niehandlowych i długoterminowych. Gdzieś pomiędzy, ilość krótkoterminowego długu określana jest jako residuum.”³

3 J. Tobin 'An essay on the principles of debt management', *Fiscal and debt management policies*, Prentice-Hall, 1963, Reprinted in J. Tobin *Essays in Economics: Volume 1* Chicago, Markham Publishing Company, 1971.



Z DMO aktywnie zarządzającym rynkiem długu, dany rząd europejski – nawet państwa-członka strefy euro – byłby w stanie sfinansować środki działania kryzysowego i wychodzenie z popandemicznego kryzysu na drodze emisji własnych, długoterminowych papierów wartościowych. Finansowanie z wykorzystaniem długu długoterminowego jest kluczowe, ponieważ wydatki rządowe, bez względu na ich monetyzację lub jej brak, podnoszą obroty gotówkowe w gospodarce. Za pośrednictwem procesów rynkowych produkcji i wymiany, ta gotówka będzie odkładać się na kontach bankowych bogatych i dużych przedsiębiorstw. Wzrost obrotów gotówkowych w ich wykonaniu doprowadzi do destabilizacji finansowej, chyba, że nadmiar płynnych aktywów zostanie “zdjęty” z rynku poprzez emisję długoterminowych obligacji i przekierowany z powrotem na produkcję dóbr i usług oraz realny popyt.

Jak sfinansować działania DMO i jak obsłużyć wzrost rządowego zadłużenia? Najlepszymi sposobami są podatki od majątku lub zysków, które z wielu przyczyn są najodpowiedniejszymi i najskuteczniejszymi rodzajami podatków. Po pierwsze, wbrew temu, co twierdzą niektórzy obrońcy wielkiego biznesu, te rodzaje podatków nie wpływają na inwestycje ani wydatki przedsiębiorstw w danej gospodarce, a tym samym nie mają przełożenia na tempo wychodzenia z kryzysu. Pieniądze odebrane zamożnym w postaci podatków wracają do nich w postaci rządowych wydatków na usługi publiczne, zatrudnienie i zasiłki socjalne (te kreują bowiem popyt na dobra i usługi wytwarzane w sektorze prywatnym) lub jako odsetki od obligacji posiadanych przez osoby majątkowe. Po drugie, te podatki są sposobem niwelacji różnic dochodowych i majątkowych pogłębionych przez epidemię.

To dodatkowy powód, dla którego takie finansowanie powinno odbywać się na szczeblu krajowym a nie europejskim. Tylko rządy krajowe mają umocowanie fiskalne pozwalające nakładać podatki od majątku lub zysków, które są jedynym skutecznym sposobem na obsługę długoterminowych obligacji potrzebnych do zbilansowania deficytów fiskalnych na skalę wymuszoną kryzysem. Najlepszym, co UE może zrobić w okolicznościach koronawirusowego kryzysu – oprócz koordynacji działań związanych z ochroną zdrowia – jest odwrócić wzrok od rosnących deficytów fiskalnych i rządowego zadłużenia (jak, do pewnego stopnia robi to teraz) i kontynuować kampanię wymierzoną w raje podatkowe, do których uciekają najbogatsi.

Czy bogaci mogą zapłacić za kryzys?

Tak, mogą. Z definicji – bogaci to ci, którzy dysponują nadwyżką pieniężną. Do tego dokłada się wymuszone oszczędzanie przez klasę średnią, która nie miała jak wydawać pieniędzy i koncentracja gotówki w wielkich korporacjach. To zasoby, z których należy czerpać, aby zapłacić za kryzys.

Co mniej oczywiste, Kalecki wykazał, że podatki wpłacone po to, by sfinansować wydatki publiczne lub stopy procentowe na rządowych obligacjach, wracają do bogatych w postaci zysków wypracowanych przez przedsiębiorstwa, które prowadzą i odsetki od papierów wartościowych, które posiadają. Jak już wskazałem powyżej, obligacja rządo-

wa to nic innego jak zobowiązanie, że *przyszli* podatnicy spłacą *przyszłych* właścicieli obligacji. Jeśli przyszłymi podatnikami są jednocześnie bogaci właściciele obligacji, to finansowanie nie jest niczym innym jak redystrybucją raczej niż pomniejszaniem ich zasobów. Wraz ze wzrostem nierówności dochodowych i majątkowych, jakie niesie kryzys, konieczne jest upewnienie się, że ciężar spłaty przyszłych właścicieli obligacji nie spadnie na osoby o najniższych zarobkach. Krok w kierunku większej progresji podatkowej będzie krokiem bilansującym wzrost wydatków rządowych z minimalizacją wpływu na wydatki i inwestycje przedsiębiorstw.

Za tym, aby to bogaci zapłacili za kryzys zdrowotny przemawiają też względy moralne i polityczne. Bogatym w trakcie pandemii spadł nieco komfort życia, głównie z uwagi na brak rozrywek kulturalnych i towarzyskich, braku możliwości żywienia się w restauracjach i ograniczenie możliwości podróży zagranicznych, co rekompensują sobie siedząc w wiejskich rezydencjach. W tym samym czasie, ubodzy – ludzie w gorszym zdrowiu, nawet przed nastaniem pandemii, utknęli w mieszkaniach, gdzie nie mogą się odizolować od zarażonych wirusem członków rodziny. Oni doświadczyli „dyskomfortu”, który realnie zagroził ich życiu poprzez utratę zarobków i źródeł dochodu, pozostali zdani na łaskę niewydolnego systemu opieki społecznej, która nie radzi sobie z ogromem potrzeb, z których istnienia bogaci nie zdają sobie nawet sprawy. Aż do momentu opracowania szczepionki na Covid (przy czym to może potrwać a jej potencjalna skuteczność pozostaje kwestią otwartą) i dopóki warunki życia nie ulegną poprawie, ubodzy będą stanowić zagrożenie dla zdrowia publicznego, zupełnie jak w trakcie epidemii cholery w XIX wieku. Co więcej, ludzi można zjednoczyć w walce z epidemią tylko jeśli wysiłek włożony w jej pokonanie jest wyrównany. Takie zobowiązanie trzeba podjąć już teraz. Jeśli jego podjęcie zostanie odroczone w czasie, zgoda na jego poczynienie będzie zależeć od altruizmu bogatych, na co trudno liczyć i w efekcie ci, którzy stracili najmniej poczynią i tak najmniej wyrzeczeń.

W Wielkiej Brytanii, instytut badań nad polityką społeczną - Institute for Public Policy Research – policzył, że roczny podatek w wysokości 1% od majątku niezwiązanego ze świadczeniami emerytalno-rentowymi i o wartości powyżej £500000 przyniosłby £6,9 mld przychodu, czyli więcej niż odsetki od £200-400 mld, które uznaje się za koszt przedsięwziętych przez rząd środków antykryzysowych. Jeśli to nie wystarczy, dodatkowe £2,8 mld można zdobyć podnosząc podatek od korporacji (podatek od zysku przedsiębiorstwa) o zaledwie 1% względem obecnych 19%. Trzeba pamiętać, że kiedy Kalecki i Keynes pisali o finansach wojennych, wprowadzono podatek od nadmiarowych zysków, który sprawił, że krańcowa stawka podatku od zysków przedsiębiorstw wynosiła 75%!

Podsumowanie

Kryzys koronawirusowy dotknął nas wszystkich i doprowadził do gwałtownego wzrostu nierówności społecznych i gospodarczych. To, jak długo potrwa kryzys (i te nierówności) zależy od sposobu zarządzania kryzysem zdrowotnym przez rząd. Jednak tempo i sposób wychodzenia z kryzysu będą zależeć od sposobu jego finansowania.



Jeśli kryzys zdrowotny i wychodzenie z niego będą finansowane prywatnym długiem, to wychodzenie z niego będzie powolne i długotrwałe. Jeśli to finansowanie będzie prowadzone poprzez rozszerzenie polityki monetarnej, wówczas do inflacji mogą dołączyć niestabilność gospodarcza i finansowa. Aby ustabilizować i wzmocnić ożywienie gospodarcze, rząd musi finansować kryzys i wychodzenie z niego na drodze zadłużenia państwowego, emisji długoterminowego długu, który obsłuży wprowadzenie podatku majątkowego wspieranego w miarę potrzeby przez podatek korporacyjny. Te środki, razem z programem zdrowia publicznego, zasiłków socjalnych, programem mieszkalnictwa i usług społecznych dadzą zrównoważoną finansowo drogę wyjścia z kryzysu.

Kiedy zbyt głęboko sięgniemy do prywatnego długu, powrócą tradycyjne głosy po prawej stronie, które o wolne tempo wychodzenia z kryzysu i inflację obwiniają wzrost długu publicznego. Będą przewidywać katastrofę finansową i domagać się ograniczenia wydatków rządowych i obniżenia stawek podatków dla najbogatszych. Ale wzrostu długu publicznego nie należy się bać. Jego zaciągnięcie poprzez emisję długoterminowych papierów dłużnych, obsługiwanych podatkiem od fortuny to zwykła operacja dostosowująca portfolia najbogatszych tak, by pozwolić utrzymać stabilność monetarną i finansową. Wzrost długu finansowanego podatkiem od zysków da podobny efekt, choć mniej bezpośrednio. Finansowanie środków antykryzysowych przyniesie wzrost zadłużenia publicznego Wielkiej Brytanii z obecnych 80% dochodu narodowego do ponad 100%. Włochy i inne kraje Europy od dawna są już zadłużone na taką skalę.

Wzrost zadłużenia rządów względem dochodu narodowego podkreśla problem, którym w Europie są ograniczenia na zadłużenie publiczne nałożone przez traktat z Maastricht lub poprawki do konstytucji, jak w Polsce, czy Niemczech. Wzrost zadłużenia publicznego na kontynencie pokazuje jak lekkomyślne i niecelowe są takie ograniczenia - utrudniają rządowi działanie podczas walki na śmierć i życie. Jeśli ulegniemy pokusie ograniczania długu publicznego i nie podniesiemy progresji podatkowej, przyczynimy się do spowolnienia wzrostu i utrwalenia nierówności społecznych, które narastały przez całą dekadę. Społeczeństwo, które ma za sobą szalejącą epidemię i trwa w żałobie po utraconych bliskich zasługuje na lepszy los.

Zaproponowane tutaj rozwiązanie finansowania kryzysu zdrowia publicznego i wychodzenia z niego przez Europę na drodze uaktywnienia DMO, finansowania ich działań niewielkim podatkiem od fortun i zysków, emisji długoterminowych obligacji i ich obsługi tymi podatkami jest konieczne nie tylko z uwagi na sprawiedliwość społeczną. Jego wdrożenie będzie działaniem na rzecz skuteczności, którą zagwarantuje finansowanie bez jednoczesnego ograniczania popytu koniecznego do ożywienia gospodarczego i która przyniesie zmiany w portfoliach wspierając utrzymanie stabilności finansowej. Niewielkie rozszerzenie obecnych działań finansowych i odłożenie na półkę traktatowych limitów na zadłużenie publiczne, których tak czy inaczej nie da się już przestrzegać, są możliwe w ramach obecnego ładu instytucjonalnego UE. Fundusz Odbudowy po COVID może odegrać istotną rolę w procesie tworzenia wspólnego rynku kapitałowego, o którym rozmawia się od trzech dekad a który do tej pory nie miał prawa zaistnieć z uwagi na niemądrą wojnę UE z długiem publicznym. Kluczowym problemem długu publicznego nie jest jego istnienie a zarządzanie nim. Wraz

z utworzeniem Funduszu, Europa może wreszcie zachować się jak dorośli i rozpocząć dyskusję o finansach publicznych.

Podziękowania

Autor dziękuje Hannie Szymborskiej i Robertowi Calvertowi Jumpowi za współpracę a Massimo Cingolianiemu, Charlesowi Goodhartowi, Davidowi Laidlerowi, Johnowi Weeksowi i Billowi Allenowi za uwagi do wcześniejszych wersji tekstu.

Jan Toporowski, profesor ekonomii i finansów w Szkole Orientalistyki i Studiów Afrykanistycznych Uniwersytetu Londyńskiego. Działa w grupie Euro Memorandum.

Gavin Rae

Polska w obliczu kryzysu COVID-19

Łączna liczba zakażeń i zgonów z powodu COVID-19 w Polsce (podobnie jak w pozostałych krajach Europy Środkowo-Wschodniej (EŚW)) utrzymuje się na stosunkowo niskim poziomie w porównaniu z wieloma zachodnioeuropejskimi państwami. Wynika to z faktu, że wirus dotarł do tego regionu stosunkowo późno, a lockdown wprowadzono znacznie szybciej. Pomimo to, liczba zakażeń i zgonów rośnie w ostatnich tygodniach, a niezdolność polskiego rządu do całkowitego zahamowania wzrostu przypadków zachorowań oznacza, że Polska będzie borykała się z kryzysem gospodarczym połączonym z kryzysem zdrowotnym jeszcze bardzo długo.

MIESZANE REAKCJE

Wybuch pandemii koronawirusa był zaskoczeniem dla rządów na całym świecie. W wielu przypadkach państwa były kompletnie nieprzygotowane na pandemię. Kraje, które szybko wprowadziły rygorystyczne obostrzenia, nakazując społeczny dystans i zapobiegając roznoszeniu się wirusa na swoim terytorium, lepiej zapanowały nad jego rozprzestrzenianiem się i ograniczyły liczbę ofiar pandemii. Najlepiej poradziły sobie te kraje azjatyckie i regionu Pacyfiku (takie jak Chiny, Wietnam, Korea Południowa i Nowa Zelandia), w których liczba zakażeń i zgonów została ograniczona do minimalnych poziomów. W tych państwach prowadzono systemy intensywnego testowania i śledzenia wirusa, dzięki czemu docierano do źródeł zakażeń i reagowano na pojawienie się nowych ognisk choroby. W odmiennej sytuacji znalazły się kraje, które na wybuch pandemii zareagowały późno i nieproporcjonalnie do skali zagrożenia. Ludność tych krajów ucierpiała najbardziej. Na liście znalazły się kraje, które mają najbardziej neoliberalne rządy na świecie, w tym USA, Brazylia i Wielka Brytania. Pandemia dotarła już do biedniejszych krajów, które nie mają odpowiedniej socjalnej ani publicznej infrastruktury, by poradzić sobie z jej rozprzestrzenianiem. Istnieje małe prawdopodobieństwo byśmy w przeciągu najbliższych lat poznali dokładną liczbę ofiar wirusa, ponieważ statystyki są niespójne i niemiernodajne. Pomimo to, podejmę się przeprowadzenia analizy obecnej sytuacji w Polsce, by porównać jak wypada na tle innych krajów EŚW oraz zachodniej Europy.

WZGLĘDNY SUKCES

W tabeli przedstawionej poniżej widać jak dobrze do tej pory radziła sobie Polska i inne państwa regionu w porównaniu z innymi państwami europejskimi. Z tabeli wynika, że liczba zakażeń i zgonów (na milion osób) we wszystkich wymienionych krajach Europy Środkowo-Wschodniej jest o wiele niższa niż w krajach Europy Zachodniej. Co więcej, liczba zakażeń w EŚW jest o ponad trzy razy niższa niż średnia dla całej Unii Europejskiej, a liczba zgonów jest prawie o sześć razy niższa od średniej unijnej. Polska i EŚW odnotowują znacząco mniej przypadków zakażeń i zgonów niż kraje, które ucierpiały najbardziej w wyniku Covid-19, a więc można by ten fakt uznać za sukces i postawić Polskę jako przykład kraju, od którego inne państwa powinny się uczyć. Pomimo to, Polska radzi sobie znacząco gorzej niż pozostałe kraje grupy wyszegradzkiej pod względem liczby przypadków zachorowań, choć wypada nieco lepiej na tle Węgier jeśli chodzi o liczbę zgonów.

Jednym z efektów pandemii Covid-19 i towarzyszącym jej strategiom obostrzeń, jest ostry spadek produkcji gospodarczej na świecie. Jednak gospodarki tych państw, które szybko i sprawnie poradziły sobie z kryzysem wywołanym przez pandemię (takie jak wcześniej wymienione kraje Azji i Pacyfiku) szybciej się odbiły niż w krajach, gdzie pandemia szerzyła się na większą skalę i trwała dłużej. Na przykład Chiny jako jedyne państwo G7 zanotowały wzrost gospodarczy w II kwartale 2020, głównie dzięki efektywnym działaniom, które zapobiegły rozprzestrzenieniu się wirusa na cały kraj.

Podczas gdy średni spadek PKB w Unii Europejskiej wynosił ponad 14% w II kwartale 2020, wszystkie kraje EŚW wymienione w poniższym zestawieniu poniosły mniejsze straty gospodarcze, przy czym najbardziej ucierpiały Węgry. Te kraje europejskie, które odnotowały największą liczbę zakażeń i zgonów, doświadczyły największego spowolnienia gospodarczego. Krajem, który znalazł się w najgorszej sytuacji (pod względem liczby zgonów i spadków w gospodarce) jest Wielka Brytania. Ta sytuacja potwierdza, że koncepcja, zgodnie z którą rządy mogą wybierać czy skupią się na walce z wirusem, czy na ocaleniu gospodarki jest praktycznie fikcją i że powrót do 'normalności' bez wcześniejszego pokonania wirusa jest niemożliwy. Jedynym wyjątkiem od tej reguły jest Szwecja, której gospodarka ucierpiała na poziomie podobnym do krajów EŚW (choć straty, które poniosła są o wiele większe niż w pozostałych krajach półwyspu skandynawskiego). Jednak jako że rząd nie postanowił wprowadzić lockdownu, w I połowie 2020 roku odnotowano największą liczbę zgonów od 150 lat.

Tabela 1: Liczba zachorowań i zgonów z powodu COVID-19 i wzrost PKB w II. kwartale w wybranych państwach Unii Europejskiej (29 sierpnia 2020 r.)

Państwo	Liczba zachorowań (na milion mieszkańców)	Liczba zgonów (na milion mieszkańców)	% wzrost PKB w II kwartale 2020 r. GDP (w porównaniu z poprzednim kwartałem)
Polska	1 767	54	-8,9
Węgry	617	64	-13,6
Czechy	2 249	39	-8,4

Państwo	Liczba zachorowań (na milion mieszkańców)	Liczba zgonów (na milion mieszkańców)	% wzrost PKB w II kwartale 2020 r. GDP (w porównaniu z poprzednim kwartałem)
Słowacja	710	6	-8,3
Wielka Brytania	4 897	611	-20,4
Francja	4 174	469	-13,8
Hiszpania	9 744	620	-18,5
Włochy	4 415	587	-12,4
Szwecja	8 305	576	-7,7
Średnia UE	4 129	314	-14,4

Dane dotyczące zachorowań i zgonów z powodu Covid-19 na świecie: <https://www.worldometers.info/coronavirus/>; w Unii Europejskiej: <https://ourworldindata.org/>

Dane dotyczące wzrostu PKB: <https://ourworldindata.org/>

WCZESNY I RYGORYSTYCZNY LOCKDOWN

Nieustannie zacieśniające się powiązania pomiędzy gospodarkami i społecznościami przyczyniły się do szybkiego rozprzestrzeniania się wirusa po całym świecie. Ludzie przemieszczają się i podróżują w takim tempie i na taką skalę, że wirus mógł szybko dotrzeć do najodleglejszych krajów na wszystkich kontynentach. Covid-19 najpierw dotarł do krajów, które mają najsilniejsze międzynarodowe powiązania. W przypadku Europy były to kraje zachodniej części kontynentu, z dużym ruchem międzynarodowym. Pierwsze przypadki covid-19 odnotowano już na początku lutego. Pomimo wczesnego wykrycia pierwszych przypadków, w wielu krajach wprowadzono obostrzenia z opóźnieniem, przez co liczba zachorowań i zgonów poszybowała w górę. Jako przykład może posłużyć Wielka Brytania, w której po wykryciu pierwszego przypadku zakażenia wirusem na początku lutego, rząd Borisa Johnsona utworzony przez Partię Konserwatywną nie wprowadził nawet lokalnych zaleceń dotyczących zachowania dystansu społecznego aż do drugiej połowy marca.

Do krajów Europy Środkowo-Wschodniej wirus dotarł nieco później. W Polsce pierwsze przypadki wykryto dopiero na początku marca, a pierwsze ograniczenia zaczęto wprowadzać już od 10 marca. Polski rząd wprowadził dość surowe obostrzenia w krótkim czasie: zamknięto szkoły i uczelnie, odwołano imprezy masowe, zamknięto bary, restauracje i kawiarnie, odwołano loty i zamknięto granice. Już 25 marca wprowadzono następujące obostrzenia: w spotkaniach mogą brać udział najwyżej dwie osoby nie będące członkami rodziny, w zgromadzeniach religijnych może brać udział nie więcej niż 6 osób, podróże dozwolone są tylko w uzasadnionych przypadkach. Już 30 marca rząd ogłosił kolejne zakazy: osoby poniżej 18. roku życia nie mogą przebywać poza domem bez opieki dorosłego; zamknięto parki i place zabaw, ograniczono liczbę osób mogących przebywać jednocześnie w danym sklepie. Za nieprzestrzeganie zakazów wprowadzono kary finansowe w wysokości do 30 tys. złotych.

Dzięki temu, że Polska miała to szczęście, że COVID-19 dotarł do niej później i że władze szybko wprowadziły drastyczne obostrzenia, dosłownie uratowano życie dziesiątek tysięcy Polaków. Jednak od samego początku było wiadome, że z powodów gospodarczych niektóre obszary i grupy pracowników pozostaną narażone na zakażenie się koronawirusem. Po pierwsze, część zakładów pracy, nieistotnych z perspektywy pandemii, nadal utrzymuje produkcję. To oznacza, że pracownicy tłoczą się w warunkach niebezpiecznych dla zdrowia. Cały czas pracuje wiele fabryk i hurtowni, przez co zagrożone jest zdrowie pracowników i ich rodzin. Najbardziej znanym przykładem tego typu zaniedbań są kopalnie na Śląsku. Ani spółki węglowe, ani rząd nie zapewniły odpowiedniego bezpieczeństwa górnikom. W warunkach, gdzie górnicy musieli przebywać pod ziemią pracując blisko siebie, wirus rozprzestrzenił się momentalnie. Na początku czerwca pracownicy kopalni stanowili 10% wszystkich przypadków zachorowań na COVID-19 na terenie Polski, a Śląsk jest regionem, w którym w wyniku zakażenia umiera o wiele więcej osób, niż w pozostałych regionach kraju.

WALCZĄCA SŁUŻBA ZDROWIA

Zagrożenie COVID-19 w Polsce (jak w większości Państw Europy Środkowo-Wschodniej) jest spotęgowane przez słaby stan służby zdrowia, która od dziesiątek lat nie jest odpowiednio finansowana. Wydatki na służbę zdrowia stanowią zaledwie 6,5% PKB (średnia dla UE to ponad 9%), z czego tylko nieco powyżej 70% przeznaczanych jest na wydatki publiczne. W Polsce na jednego pacjenta przeznaczana się rocznie raptem 751 euro, podczas gdy średnia unijna to 2 905 euro. Lata prywatyzacji i liberalizacji zdegradowały powszechny system opieki zdrowotnej, odziedziczonej po PRL. W wyniku masowej emigracji pracowników służby zdrowia (głównie ze względu na niskie zarobki), Polska ma obecnie najniższą liczbę pielęgniarek na 1000 mieszkańców spośród państw OBWE, przy czym średni wiek polskiej pielęgniarki to ponad 50 lat.

Dramatyczną sytuację służby zdrowia pogłębia brak sprzętu medycznego i materiałów potrzebnych do walki z chorobą COVID-19. Brak testów i masek powoduje, że trudno jest wykryć wirusa i powstrzymać jego transmisję. Polska nie jest przygotowana do takiego kryzysu, a władze nie biorą udziału w unijnej trwającej od lutego procedurze przetargowej na zakup odpowiedniego sprzętu medycznego. Nieudolność polskiego rządu w zakresie zapewnienia odpowiednich masek i odzieży ochronnej stała się źródłem oskarżeń o korupcję. Ujawniono, że minister zdrowia wydał miliony na zakup masek od firmy swojego brata, których cena była o wiele wyższa od rynkowej, i do tego nie spełniały standardów bezpieczeństwa.

KRYZYS GOSPODARCZY I SPOŁECZNY

Jak wspomniano wyżej, pandemia COVID-19 już zdążyła bardzo negatywnie wpłynąć na polską gospodarkę. Polska, po raz pierwszy od wczesnych lat 90., może znaleźć się w recesji. Spadł poziom prywatnych inwestycji i konsumpcji, podczas gdy liczba bezrobotnych wzrosła o ponad 6%. Sytuacja na rynku pracy jest jeszcze gorsza, po-

nieważ duży odsetek Polaków pracuje na umowach śmieciowych, których liczba znacząco wzrosła od początku 2000 roku. Polska ma obecnie najwyższą liczbę pracowników zatrudnionych na podstawie umów tymczasowych w Unii Europejskiej (27%), do tego jest ponad 3 miliony samozatrudnionych. Pracownicy nie mają wielu możliwości by uchronić się przed utratą pracy lub cięciami wynagrodzenia, gdyż zaledwie ok. 8% wszystkich polskich pracowników należy do związków zawodowych.

Rząd zareagował na kryzys gospodarczy i społeczny ogłaszając, że podejmie szereg działań, które określono mianem „tarczy antykryzysowej”. W nagłówkach eksponowano sumę 212 miliardów złotych, która stanowi ok. 10% krajowego PKB. Podczas gdy wielkość wsparcia dla gospodarki jest zbliżona do tej w wprowadzonej w państwach Europy Zachodniej, to polski rząd wyliczył tę kwotę uwzględniając w swoich wydatkach gwarancje kredytowe i szacunki dotyczące podatków i składek, które zostaną tylko odroczone. a to oznacza, że kwota, którą polski rząd realnie przeznaczy na ratowanie gospodarki wyniesie ok. 3-4% PKB.

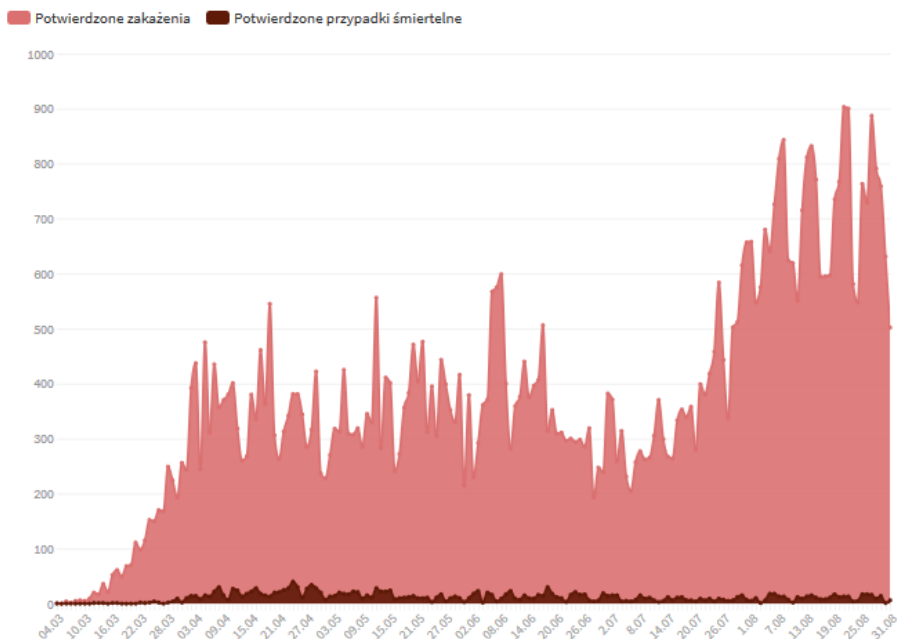
Polski rząd zadeklarował, że firmy, które utrzymają poziom zatrudnienia, dostaną pieniądze na wypłaty dla pracowników w wysokości 40% średniej pensji, natomiast pracodawcy pokryją pozostałe 40%. Jednak taką pomoc otrzymają tylko te firmy, których pracownicy zgodzą się na zmniejszenie wynagrodzenia o 20%. Firmy, które wstrzymały działalność otrzymają od rządu tylko 40% świadczenia dla bezrobotnych. Tylko osoby prowadzące jednoosobową działalność gospodarczą oraz firmy zatrudniające do 9 pracowników mogą ubiegać się o zgodę na zawieszenie składek na ubezpieczenie społeczne na okres trzech miesięcy. Dla rządu głównym priorytetem jest udzielenie wsparcia bankom poprzez złagodzenie polityki pieniężnej i wykup obligacji państwowych od instytucji finansowych, co ma zapewnić płynność systemu bankowego. Nieco ponad 7 miliardów złotych z całej kwoty przeznaczonych na udzielenie wsparcia gospodarce w czasie pandemii zostało przeznaczonych na służbę zdrowia. Widać wyraźnie, że rząd skupił się na ochronie zysków sektora finansowego i dużych firm, a cały ciężar kryzysu zrzucił na barki pracowników. Osoby zatrudnione mogą nie tylko stracić pracę i część zarobków, ale można też od nich wymagać, by pracowały po godzinach. Zgodnie z ustawą, dzień roboczy można wydłużyć do 12 godzin, a minimalny czas na odpoczynek skrócić z 11 godzin do ośmiu (zasada ta dotyczy także pracowników służby zdrowia). Wprowadzane przez rząd coraz to nowe pakiety antykryzysowe nie tylko niczego nie oferują pracownikom, ale także umożliwiają przedsiębiorcom podniesienie poziomu wyzysku zatrudnianych przez nich osób.

KONIEC LOCKDOWNU

Już na początku kwietnia liczba wykrytych zachorowań na COVID-19 w ciągu jednego dnia ustabilizowała się i doszła do poziomu ok. 400 przypadków, a przez kolejne trzy miesiące oscylowała pomiędzy 200 a 400 przypadkami dziennie (wykres 1). Od połowy kwietnia zaczęto łagodzić obostrzenia, a pod koniec maja zniesiono większość zakazów. Z jednej strony oznaczało to, że rząd polski odniósł sukces, gdyż w tym samym czasie w wielu zachodnioeuropejskich państwach liczba osób, które zmarły na COVID-19

Wykres 1.

Liczba nowych przypadków zakażenia koronawirusem w Polsce w kolejnych dniach (od początku epidemii)



Źródło: tvn.pl

była ogromna. Jednak z drugiej strony, Polsce nie udało się całkowicie pokonać wirusa i powstrzymać jego rozprzestrzeniania się po całym kraju. To wymagałoby wdrożenia strategii, która okazała się skuteczna w innych krajach, polegającej na zredukowaniu liczby dziennych zarażeń do zera, a następnie na wprowadzeniu programu „testowania i śledzenia”, dzięki któremu można dokładnie obserwować przemieszczanie się wirusa i izolować zagrożone obszary, gdy tylko się w nich pojawi.

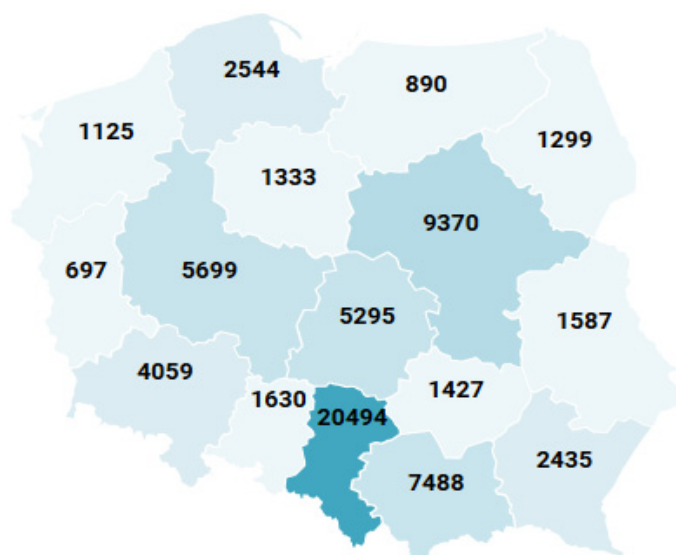
Były dwa powody, dla których przedwcześnie zakończono lockdown. Pierwszy to presja ze strony przedsiębiorców domagających się jak najszybszego powrotu do aktywności gospodarczych, bez zważania na zagrożenie dla zdrowia. Otwarto punkty handlowe, a premier utwierdził wszystkich w przekonaniu, że sytuacja powróciła do normy i udał się ze współpracownikami do restauracji (bez maseczek i bez zachowania dystansu społecznego) by zachęcić rodaków do postępowania w ten sam sposób. Rząd zaoferował nawet bony wakacyjne dla rodzin, zachęcając tym samym Polaków do wyjazdów na urlopy w środku pandemii, co potencjalnie mogło przyczynić się do rozprzestrzenienia się wirusa po całym kraju. Jako że rząd nie zapewnił pracownikom i małym i średnim przedsiębiorcom koniecznego zabezpieczenia na czas wydłużonego okresu zastoju, postanowiono wznowić działalność gospodarczą zanim udało się definitywnie pokonać wirusa.

Drugi powód, dla którego dążono do jak najszybszego zniesienia obostrzeń miał wymiar polityczny, a konkretnie – władzy zależało na przeprowadzeniu zaplanowanych wyborów prezydenckich. PiS uznał, że był to najlepszy moment na to, by Polacy ponownie zagłosowali na Prezydenta Andrzeja Dudę i że przeniesienie wyborów na późniejszy termin niesie ze sobą ryzyko, że nie zostanie on ponownie wybrany. Wcześniej partii rządzącej nie udało się przeforsować uchwały, zgodnie z którą wybory miałyby się odbyć drogą korespondencyjną. Następnie PiS przekonywał społeczeństwo, że uporał się z pandemią, a więc można przeprowadzić „normalne” wybory w lipcu. W czasie trwania kampanii wszyscy najpoważniejsi kandydaci (w tym także niestety kandydat lewicy – Robert Biedroń) podróżowali po całym kraju organizując masowe spotkania z wyborcami i ignorując zasady zachowania społecznego dystansu. PiS chciał stworzyć iluzję, jakoby odniesiono sukces w walce z pandemią, zapewniając, że nie ma już zagrożenia dla zdrowia, i że społeczeństwo powinno bardziej niepokoić się „zagrożeniem” ze strony społeczności LGBT+. Morawiecki nawet chwalił tych, którzy nie bali się wirusa i zachęcał (szczególnie starsze osoby) do udziału w wyborach:

Ja cieszę się że coraz mniej obawiamy się tego wirusa, tej epidemii. I to jest dobre podejście szanowni państwo. Bo on jest w odwrocie. Już teraz nie trzeba się jego bać. Trzeba pójść na wybory. Tłumnie. Będą zachowane wszystkie wymogi sanitarne, bardzo adekwatne. Nic się nie stało teraz, nic się nie stanie 12 lipca. Wszyscy, zwłaszcza seniorzy, nie obawiajmy się, idźmy na wybory

W czasie kampanii wyborczej liczba dziennych zakażeń koronawirusem nie wzrosła, a najniższe wzrosty zachorowań odnotowywano na przełomie czerwca i lipca. Jednak odmrożenie gospodarki, efektywne zakończenie dystansowania społecznego, podróże po terytorium całego kraju na początku sezonu urlopowego i organizacja masowych

Wykres 2. Liczba przypadków koronawirusa w Polsce



impres, takich jak spotkania z wyborcami doprowadziło do sytuacji, w której słupki poszły w górę. Od połowy lipca dzienna liczba wykrytych zachorowań zaczęła znowu rosnać. W sierpniu średnio wykrywano 600 przypadków zakażeń, zdarzały się też dni, w których liczba zachorowań przekraczała 900. Choć liczba zgonów nie była tak wysoka jak w niektórych państwach, to jednak codziennie umierało w Polsce około 10-15 osób. Wzrosła także liczba osób hospitalizowanych z powodu COVID-19, z ok. 1,7 tys. na początku sierpnia do ponad 2,7 tys. pod koniec miesiąca.

Jeden z najbardziej niepokojących aspektów ostatniego wzrostu liczby wykrytych zakażeń koronawirusem w Polsce jest sposób, w jaki rozprzestrzeniła się po kraju. Rząd nie był w stanie odizolować ognisk wirusa i uporać się z nim w regionach z największą liczbą zachorowań, ani nie potrafił ochronić tych części kraju, do których wirus praktycznie nie dotarł. Jak widać na Wykresie 2, w trakcie trwania okresu wakacyjnego, wirus rozprzestrzenił się poza obszary wcześniej uważane za strefy zakażenia i w tej chwili wykrywa się go w całym kraju, szczególnie tam, gdzie Polacy spędzali urlopy.

CO DALEJ?

Jako że wirus wywołujący chorobę COVID-19 jest nowy, nie mamy żadnej wiedzy na temat tego, jak się będzie rozwijał, rozprzestrzenił, mutował itp. Nasze nadzieje i oczekiwania mają się nijak do tego jak wirus będzie się zmieniał, a jedyną rzeczą, na jaką mamy wpływ jest spowolnienie i zatrzymanie jego transmisji (poprzez ograniczenie kontaktów międzyludzkich) i leczenie tych, którzy mieli styczność z wirusem (a także – miejmy nadzieję – wynalezienie szczepionki, która całkowicie go wyeliminuje). Gdy piszę te słowa, urlopowicze wracają z wakacji, a w szkołach i przedszkolach rozpoczyna się nowy rok nauki. Dokładne przewidzenie tego, co się będzie działo dalej jest niemożliwe. Prawdopodobnie liczba przypadków będzie rosła wraz z nasilaniem się kontaktów społecznych. Rząd będzie miał nadzieję, że liczba zgonów utrzyma się na względnie „niskim” poziomie i że będzie w stanie wspierać przede wszystkim osoby powracające do pracy, które pomogą wyprowadzić polską gospodarkę z recesji.

Oznacza to, że strategia polskiego rządu jest (w odróżnieniu od postawy prezentowanej na początku pandemii) oparta na nadziei, a nie na racjonalnym działaniu, którego celem jest ochrona zdrowia i życia społeczeństwa. Polska odnotowuje stosunkowo wysoki poziom wykrywanych dziennie zakażeń w porównaniu do reszty Europy, co oznacza, że jeśli nadejdzie druga fala zgonów i/lub jeśli wirus zmutuje i stanie się bardziej zabójczy to społeczeństwo polskie nie będzie odpowiednio zabezpieczone przed jej skutkami. Pomimo tego, Minister finansów Tadeusz Kościński stanowczo wykluczył możliwość wprowadzenia nowego „lockdownu”, co oznacza, że rząd przedkłada stan gospodarki nad zdrowie obywateli. Paradoksem w tej całej sprawie jest to, że z dotychczasowych doświadczeń (także polskich i innych krajów EŚW) z wirusem wynika, że wprowadzenie rygorystycznych obostrzeń na wczesnym etapie rozwoju pandemii skutecznie chroni zarówno gospodarkę jak i ludzkie życia. Zatem rządy powinny przygotować się na możliwy wzrost zakażeń i zgonów, który nadejdzie tej zimy. Od tej chwili wszelkie decyzje władz powinny uwzględniać sytuację epidemiologiczną w da-

nym momencie. Państwo powinno przede wszystkim kierować się dobrem obywateli i zadbać o ich stan zdrowia. To oznacza, że należy wdrożyć procedury, które zapewnią bezpośrednie materialne wsparcie pracownikom i właścicielom małych i średnich przedsiębiorstw, na wypadek gdyby doszło do wprowadzenia nowego lockdownu lub gdyby zaistniała konieczność wprowadzania lokalnych obostrzeń. Będzie to wymagało od władz poczynienia znacznych inwestycji w państwowy system opieki zdrowotnej i zapewnienia odpowiednich warunków i narzędzi, by uczniowie mogli przejść na zdalne nauczanie, jeśli zajdzie taka potrzeba. Przede wszystkim oznacza to jednak, że rząd będzie musiał porzucić swoje ideologiczne ataki na grupy mniejszościowe i doprowadzić do zjednoczenia się społeczeństwa w walce z najpoważniejszym kryzysem zdrowotnym obecnych czasów.

Gavin Rae, socjolog, dr hab. nauk społecznych, profesor Akademii Leona Koźmińskiego, współtwórca i prezes Fundacji „Naprzód”.

Chcesz się dowiedzieć co politycy i działacze lewicy z różnych krajów Europy i nie tylko myślą o wyzwaniach jakie stworzył koronakryzys?

Obejrzyj dotychczasowe webinaria na stronie [trnsform!europe!](http://transform!europe!)

www.transform-network.net/webinars

Zarejestruj się i uczestnicz w kolejnym spotkaniu – tradycyjnie odbywającym się za pośrednictwem platformy komunikacyjnej zoom.

To już 20 października!



Gościem spotkanie będzie Katarina Peović pierwsza antykapitalistyczna posłanka w parlamencie Chorwacji (Front Robotniczy, czerwono-zielona koalicja Možemo!)

Zarejestruj się już dziś! Weź udział w dyskusji!

www.transform-network.net/calendar/event/transform-europe-meeting-the-left-katarina-peovic

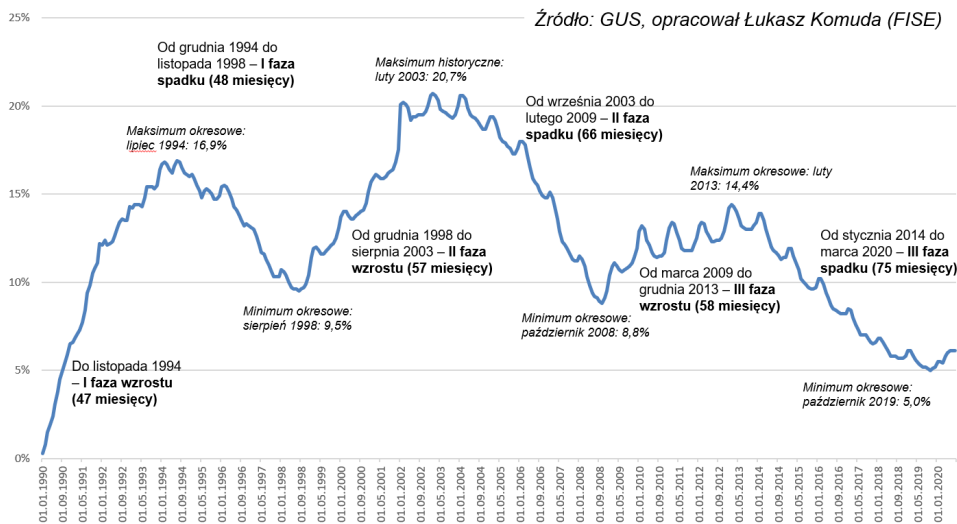
Łukasz Komuda

Zmienne i stałe okoliczności kryzysów

Obserwowane w 2020 roku tąpnięcie gospodarcze różni się od poprzednich pod wieloma względami, ale ma także wiele cech wspólnych. Łatwo też zgadnąć, kto ucierpi za jego sprawą w największym stopniu – pracownicy o najsłabszej sile przetargowej, zarabiający najmniej, posiadający najsłabiej uregulowaną relację z pracodawcami.

Jeśli prześledzimy historię gospodarczą ostatniego 30-lecia, okaże się, że każdy okres spadku koniunktury oraz wzrostu bezrobocia miał inne źródło. Na początku mieliśmy trzęsienie ziemi spowodowane transformacją systemu ekonomicznego. Bezrobocie rosło nam wtedy prawie cztery lata – do listopada 1994 roku. Kolejna faza wzrostu bezrobocia¹ zaczęła się w grudniu 1998 roku, gdy po raz pierwszy w pełnym wymiarze doświadczyliśmy skutków globalizacji. Choć żaden wielki spekulant nie zaatakował z miażdżącą skutecznością kursu polskiego złotego, nie doszło do katastrofy na naszej giełdzie, ani nie pojawił się nagły problem niewypłacalności naszego państwa, to zaczęły się kolejne „chude lata”. Polska została bowiem potraktowana przez kapitał finansowy jak „rynki wschodzące”, które doznały wymienionych wyżej perturbacji. Oprócz odpływu kapitału zbieraliśmy też żniwo znoszenia ceł, co eliminowało krajowych producentów, a także postępującej prywatyzacji, która wiązała się często z radykalnym zmniejszaniem zatrudnienia w sprzedanych przez państwo zakładach. Efekt? Wzrost gospodarczy zwolnił, bezrobocie wystrzeliło w górę, rosło prawie 5 lat i przekroczyło 20% (rekord: 20,7% w lutym 2003 roku).

Trzecia faza wzrostu bezrobocia rozpoczęła się w marcu 2009 roku, gdy dosięgły nas w końcu skutki globalnego kryzysu finansowego, który zaczął się ponad rok wcześniej. Działające na naszym rynku banki nie lokowały swoich środków w ryzykownych instrumentach finansowych oparte na kredytach subprime w Stanach Zjednoczonych (w każdym razie nie polskie filie zachodnich banków). Ale rynek finansowy jest zglobalizowany, więc zamrożenie płynności objęło także naszą część kontynentu. Kryzys systemu bankowego przelał się do realnej gospodarki, a to dotknęło naszych firm – już choćby przez fakt, że wartość naszego eksportu zbliżała się wówczas do 40% polskiego PKB (dekadę wcześniej wskaźnik ten był niemal dwukrotnie niższy). W rezultacie sto-



Wykres: Stopa bezrobocia rejestrowanego w Polsce w latach 1990-2020 (w %)

UWAGA: Na wykresie zaznaczono fazy dynamiki stopy bezrobocia rejestrowanego tzn. okresy, w których stopa w danym miesiącu była wyższa (faza wzrostu) lub niższa (faza spadku) niż rok wcześniej w analogicznym miesiącu.

pa bezrobocia znowu zaczęła rosnąć, choć znacznie wolniej niż w dwóch poprzednich fazach wzrostu bezrobocia.

Kryzys wyczekiwany

Gospodarcze tsunami, jakiego doświadczył cały świat w 2020 roku, nie zostało spowodowane przez pęknięcie jakiejś bańki spekulacyjnej czy systemowe ryzyko systemu finansowego, ale za sprawą decyzji rządów. Te zdecydowały się zamknąć dużą część gospodarki, by uchronić obywateli przed rozprzestrzeniającą się infekcją. Od II wojny światowej, po której zaczęto obliczać Produkt Krajowy Brutto, nie mieliśmy do czynienia z załamaniem koniunktury gospodarczej wywołanym właśnie walką z pandemią. Z jednej więc strony to czarny łabędź, zjawisko nieprzewidywalne, pierwsze w swoim rodzaju. Z drugiej – w 2019 roku większość ekonomistów zapowiadała rychłe osłabienie koniunktury. W strefie euro okres wzrostu trwał już szósty rok, a w Stanach Zjednoczonych – dziesiąty. Z uwagi na cykliczność gospodarki ochłodzenie było więc tuż za rogiem. Trudno wskazać taki moment w historii, gdy w okresie wzrostu tak wiele poważnych instytucji (m.in. amerykańska Rezerwa Federalna i Bank Światowy) zapowiadałoby kryzys, jednocześnie nie będąc w stanie jednoznacznie wskazać jego „zapalnika”, bezpośredniej przyczyny.

Również w Polsce oczekiwaliśmy tego ochłodzenia. Widać to było już choćby w statystykach wolnych miejsc pracy i nowych stanowisk. Wprawdzie do I kwartału 2020 roku bilans tworzonych i likwidowanych miejsc pracy w gospodarce narodowej pozostał dodatni, to już od III kwartału 2018 roku sukcesywnie się kurczył. Liczby wakatów ogó-

łem oraz wakatów na nowo utworzonych miejscach zaczęły spadać w I kwartale 2019 roku. Inaczej mówiąc: już od początku 2019 roku popyt na pracę w Polsce malał, choć stopa bezrobocia siłą inercji ciągle się kurczyła, a media powtarzały śpiewkę o „rynku pracownika”.

Drugą bardziej intuicyjną przesłanką wskazującą, że lepszy okres dla pracowników się kończy, było zachowanie 12-miesięcznej dynamiki stopy bezrobocia rejestrowanego, czyli różnicy pomiędzy np. stopą w styczniu i tą w styczniu wcześniejszego roku. Dynamika ta zachowuje się w Polsce zdumiewająco regularnie. Stąd mieliśmy do tej pory dwa nieprzerwane nawet na miesiąc okresy spadku bezrobocia: pierwszy od grudnia 1994 roku do listopada 1998 roku (4 lata), a drugi od września 2003 roku do lutego 2009 roku (5,5 roku). Tymczasem w grudniu 2019 roku dynamika pozostawała ujemna nieprzerwanie od sześciu lat. Sama stopa bezrobocia zeszła do poziomu z końca 1990 roku, czyli do początków wdrażania reform Leszka Balcerowicza. Dla wszystkich było więc jasne, że ten świetny okres musi zostać w końcu przerwany.

Awans z ostatniego miejsca na podium

W czwartą już fazę dodatniej dynamiki stopy bezrobocia rejestrowanego weszliśmy więc w nieporównanie o lepszej sytuacji na rynku pracy, niż w dwie poprzednie fazy. Tuż przed rozpoczęciem drugiej fazy wzrostu bezrobocia w 1998 roku stopa bezrobocia spadła poniżej wyniku dwucyfrowego i trwało to zaledwie siedem miesięcy. Przed trzecią fazą stopa poniżej 10% utrzymywała się... osiem miesięcy. Tymczasem już w sierpniu 2015 roku stopa bezrobocia rejestrowanego spadła do jednocyfrowej na pięć miesięcy, a po dwóch miesiącach, w których wróciła do wartości dwucyfrowej, znowu spadła poniżej 10%. Do tej chwili (sierpień 2020 roku) mamy więc do czynienia z nieprzerwanym okresem 4,5 roku bezrobocia poniżej 10%.

Mało tego, według Eurostatu w ciągu nieco ponad dekady z ostatniego miejsca w peletonie 28 unijnych krajów (wliczając Wielką Brytanię) uszeregowanych od najniższej do najwyższej stopy bezrobocia przeszliśmy na drugą pozycję. Ostatnią lokatę zajęliśmy w styczniu 2002 roku – wyprzedziła nas Bułgaria – i utknęliśmy na nim aż do listopada 2006 roku. To prawie pięć lat! Dwa i pół roku później polska stopa bezrobocia zrównała się z unijną średnią, a już w maju 2019 roku weszliśmy na unijne podium krajów o najniższej stopie bezrobocia (zajmując ex aequo trzecie miejsce z Holandią), cztery miesiące później byliśmy już drudzy – ex aequo z Niemcami, a od października 2019 do lipca 2020 roku (najnowsze dostępne dane Eurostatu) ścigamy się już tylko z mistrzami Europy i światowymi czempionami – Czechami.

Nie tylko nasza gospodarka była tuż przed obecnym globalnym kryzysem w dużo lepszej kondycji niż dekadę temu, to w dodatku rynek pracy wsparty tarczami antykryzysowymi zdaje się lepiej znosić uderzenie niż w większości krajów rozwiniętych, do których się już zaliczamy. Liczona w metodologii Eurostatu odsezonowana stopa bezrobocia wynosiła u nas w marcu 3,0%, a do lipca wzrosła jedynie o 0,2 punktu procentowego (trzeci najmniejszy spadek w UE). W Stanach Zjednoczonych stopa wzrosła

o 5,8 punktu (do 10,2%), w UE-27 o 0,7 punktu (do 7,2%), w Szwecji i Litwie o 2,4 punktu, a w Chorwacji, Danii, Hiszpanii, Łotwie, Niderlandach, Portugalii, Słowacji i Włoszech o ponad 1 punkt (brakuje lipcowych danych dla Estonii, Grecji, Węgier i Wielkiej Brytanii). Dwa kraje, których stopy bezrobocia wzrosły mniej niż w Polsce, to Francja i Irlandia, gdzie za sprawą różnych czynników wskaźniki te... spadły.

Pięć wielkich różnic

Co jeszcze zmieniło się w porównaniu na naszym rynku pracy w porównaniu do punktów początkowych poprzednich dwóch faz wzrostu bezrobocia? Po pierwsze: sytuacja demograficzna. Do 2009 roku w Polsce rosła liczba osób w wieku od 15 do 65 roku życia, osiągając wówczas rekordową wartość 27,16 mln. Przez dekadę liczba ta spadła o 1,73 mln! Co roku na rynek pracy próbuje wejść 400-450 tys. młodych ludzi, a na emerytury przechodzi 500-550 tys. Czyli potencjalne zasoby rynku pracy kurczą się o ponad 100 tys. osób każdego roku. 10-15 lat temu na rynek wchodziło 600-700 tys. młodych, a opuszczało go 300-400 tys. seniorów. Starzenie się społeczeństwa powoduje więc zupełnie odwrotny wektor presji demograficznej teraz niż podczas poprzednich faz wzrostu bezrobocia i ochłodzenia koniunktury gospodarczej.

Po drugie: migracje. Do 2004 roku liczba emigrantów (polscy obywatele przebywający za granicą nie krócej niż 2 miesiące) nie przekraczała 1 mln. W 2007 roku przekroczyła 2 mln, co oznacza, że dużą część naszego 20-procentowego bezrobocia po prostu „wyeksportowaliśmy”. Potem emigrantów zaczęło ubywać, ale uderzenie kryzysu finansowego znowu skłoniło część Polaków do wyjazdu. W 2017 roku emigracja osiągnęła rekordową wielkość 2,54 mln, by rok później spaść o 85 tys. (3%). GUS nie udostępnił jeszcze danych za rok ubiegły. Luka, jaka powstała po wyjeździe tak dużej grupy osób, z których zdecydowana większość jest w wieku produkcyjnym, tylko częściowo została wypełniona pracownikami z zagranicy, głównie z Ukrainy. Jest to zjawisko stosunkowo nowe. Jeszcze w 2014 orientacyjna liczba imigrantów zarobkowych w Polsce wynosiła ok. 0,5 mln. W ciągu kolejnych czterech lat wzrosła aż trzykrotnie – głównie za sprawą głębokiego kryzysu gospodarczego w Ukrainie. Polska emigracja nie będzie więc wracać z obczyzny, a jeśli sytuacja na naszym rynku pracy będzie się pogarszać, to dołączą do niej kolejne dziesiątki tysięcy ludzi – póki UE stosuje politykę swobodnego przepływu pracowników, Polacy mogą się ratować podejmując najgorzej płatną pracę np. w Niemczech – która będzie lepszą alternatywą niż bezrobocie. Nie wspominając już, że minimalne wynagrodzenie w Niemczech jest zbliżone do średniego w Polsce.

Po trzecie: uzależnienie naszych miejsc pracy od rynków zagranicznych. Od poprzedniej fazy wzrostu bezrobocia wartość polskiego eksportu urosła z 38% do 57% PKB. Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości szacuje, że już nawet co czwarte miejsce pracy w Polsce jest bezpośrednio lub pośrednio zależne od popytu na zagranicznych rynkach zbytu. To oznacza, że nawet jeśli na wewnętrznym rynku nie będzie widoczne spowolnienie, to zatrudnienie części Polaków będzie zagrożone przez słabą koniunkturę w Zachodniej Europie, na którą przypada ok. 2/3 polskiego eksportu. Powrót do

relatywnie szybkiego wzrostu gospodarczego może więc nie wystarczyć, by wszystkie branże na nowo zaczęły zwiększać zatrudnienie.

Po czwarte: standard zatrudnienia. W latach 90. ubiegłego wieku zatrudnienie w innej formule niż umowa o pracę była rzadkością. Prowadzenie jednoosobowej działalności gospodarczej wprowadziła Ustawa o swobodzie działalności gospodarczej z 2004 roku, która była odpowiedzią rządu SLD-UP na 20-procentowe bezrobocie. Kolejna faza wzrostu bezrobocia spowodowała zmianę podejścia publicznych instytucji rynku pracy do umów cywilno-prawnych (c-p). Za to uderzenie w kodeksowe zatrudnienie odpowiada tym razem rząd PO-PSL. To otwarcie furtki dla wypychania pracowników z umów o pracę spowodowało szybki wzrost osób samozatrudnionych i pracujących wyłącznie w oparciu o umowy c-p. Zjawisko to było na tyle raptowne, że zaskoczyło GUS – najstarsze dane dotyczące skali stosowania tych formuł świadczenia pracy pochodzą z 2011 roku. Samozatrudnionych było wtedy 1,1 mln, a 1,35 mln pracowało na umowach c-p (razem: 2,45 mln). Mimo, że ostatnie lata miały być okresem „ryнку pracownika”, to wielkości te nie zmieniły się wiele – w 2019 roku samozatrudnionych było 1,3 mln, a pracujących na c-p – 1,3 mln (razem: 2,6 mln). Ta grupa luźniej związanych z pracodawcami pracowników to bufor, który jako pierwszy odczuwa jakiegokolwiek wahania koniunktury. Jednocześnie jednak ta grupa pracowników nie wędruje od razu do urzędów pracy: często zlecenia nie znikają do zera, a tylko w pewnym odsetku. Poza tym wielu z nich może mieć nadzieję, że popyt za miesiąc lub dwa powróci, a decyzję np. o zawieszeniu działalności gospodarczej mogło odwlec (skromne) wsparcie publiczne otrzymane w ramach Tarczy Antykryzysowej.

Po czwarte: Tarcza Antykryzysowa. Po raz pierwszy w historii rząd zdecydował się wydać nawet 100 mld zł twardej budżetowej gotówki na ratowanie miejsc pracy. Choć osłabiał sytuację ekonomiczną pracowników (np. subsydiując część kosztów pracy w przypadku wprowadzenia postojowego lub okrojonych godzin pracy), a nawet ułatwiał ich zwalnianie (np. obniżenie kwot odpraw dla części pracowników), to samą pożyczką z Polskiego Funduszu Rozwoju na rok osłonił przed zwolnieniami prawie 1/4 etatowców. Pożyczkobiorcy mogą bowiem liczyć na darowanie do 3/4 sumy pożyczki, jeśli tylko utrzymają poziom zatrudnienia. Nie ma pewności, czy te miejsca pracy zostaną na trwałe uratowane, czy po prostu odwleczono zwolnienia w czasie – wszystko będzie zależało od sytuacji gospodarczej w połowie 2021 roku.

Po piąte: sytuacja pandemiczna. Oczekiwanie na poprawę sytuacji i poluzowanie zasad lockdownu, a także lęk przed zarażeniem i nieumiejętność zarejestrowania się w urzędzie pracy online sprawiły, że mimo iż co najmniej 200-300 tys. osób od marca 2020 roku straciło pracę, to nie przełożyło się to na statystyki bezrobocia. Wraz z poluzowaniem i ustąpieniem lęku osoby te w pierwszym rządzie zaczęły szukać pracy. Można przypuszczać, że pewna ich część taką pracę może znaleźć. Postawy rezygnacji z usług urzędów pracy i wstrzymania się z poszukiwaniem pracy na pewien czas ujawniło badanie Diagnoza+, prowadzone przez grupę ekonomistów z m.in. z Uniwersytetu Warszawskiego (GRAPE), Instytutu Badań Strukturalnych oraz EY. Doliczając do bezrobotnych osoby, które chcą i mogą pracować, ale nie szukają pracy, stopa bezrobocia w kwietniu 2020 roku przekroczyłaby już 10%.

Po staremu

Niestety, są także pewne elementy rzeczywistości społeczno-ekonomicznej, które nie zmieniły się od dwóch dekad. W dalszym ciągu Polska obok Czech, Słowacji, Węgier i republik bałtyckich pozostaje jednym z najsłabiej uzwiązkowionych krajów Europy (Francja to szczególny przypadek kraju o 8-procentowym uzwiązkowieniu, ale najwyższym na świecie, 99-procentowym wskaźniku objęcia pracowników układami zbiorowymi). Polskie firmy popadające w tarapaty raczej więc zwalniają niż negocjują z załogami, np. obniżenie wynagrodzeń dla utrzymania wszystkich etatów.

Słabe pozostają też publiczne instytucje rynku pracy. Kolejki w sądach pracy stale się wydłużają – w czym nie pomogła centralizująca reforma, polegająca na likwidacji placówek tam, gdzie sędziowie o odpowiedniej specjalności mieli jedynie ułamek etatu, a powiększenie zatrudnienia w miastach powiatowych i wojewódzkich, gdzie było tych etatów więcej. Inspekcja pracy nie zyskała politycznego poparcia dla śmielszych działań, więc pozostaje instytucją bezzębną i nie mającą znaczącego wpływu na stosunki pracy. Urzędy pracy pozostają słabo przygotowane do nadciągającej fali nowych bezrobotnych, a rząd nie podejmuje koncepcji „państwa jako pracodawcy ostatniej szansy”.

Jaki więc będzie poziom bezrobocia w przyszłym i kolejnym roku? Chyba nigdy nie było tak trudno przewidzieć przyszłych wskaźników. Nawet prognozy różnych instytucji rządowych charakteryzuje duża rozbieżność – panel ekonomistów NBP przewiduje w 2021 roku stopę bezrobocia rejestrowanego na poziomie od 5,3% (najniższa prognoza), poprzez 6,5% (średnia prognoz) do 8,0% (najwyższa prognoza). Z uzasadnienia do ustawy o dodatku solidarnościowym można wyczytać, że rząd spodziewa się stopy na poziomie 7,6%, a z analizy Ministerstwa Finansów dla NFZ można wywnioskować, że nawet 12%.

Jednego można być pewnym. Poprzednie fazy wzrostu bezrobocia nauczyły nas, że bezrobocie, cięcia płac i pogorszenie warunków pracy (gorsze umowy, rzadsze premie, częstsze niepłatne nadgodziny itd.) dotyczą zawsze najgłębiej i najwcześniej osoby zarabiające najmniej, o najskromniejszych kwalifikacjach, mieszkające w powiatach o najpłytszych rynkach pracy. One też jako ostatnie doczekają się odwrócenia trendu.

***Łukasz Komuda**, ekonomista, ekspert rynku pracy i redaktor portalu Rynekpracy.org w Fundacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych. Zajmuje się także obszarami demografii, ekonomii społecznej i dyskryminacją na rynku pracy.*

Przypis

- 1 W dalszej części tekstu, dla uproszczenia, zamiennie dla „faz wzrostu bezrobocia” będzie stosowane pojęcie „kryzysu”.

John Ross

Zakłamywanie rzeczywistości skończy się katastrofą

Doświadczenia chińskie i amerykańskie

Międzynarodowy kierunek rozwoju epidemii jest nie do podważenia, a Chiny są pierwszym krajem na świecie, w którym opanowano wybuch potężnego zagrożenia, i w którym już od 6 kwietnia udało się zredukować dzienny przyrost przypadków śmiertelnych do zera. Natomiast USA cierpi z powodu coraz większej katastrofy, a w doniesieniu do Stanów Zjednoczonych fakty są oczywiste. W trakcie pisania niniejszego artykułu, według danych Światowej Organizacji Zdrowia w USA odnotowano 1 093 880 przypadków zachorowań i 62 406 przypadki śmiertelne. I jeśli chodzi o wartości bezwzględne jest to trzykrotnie więcej niż w Chinach. Ale ponieważ liczba mieszkańców Stanów Zjednoczonych to prawie $\frac{1}{4}$ populacji Chin, to liczba zachorowań i przypadków śmiertelnych na jednego mieszkańca jest prawie 40 razy wyższa niż w Chinach i stale rośnie. W historii USA zdarzały się już spore straty w ludziach, zwłaszcza żołnierzy w kilku wojnach światowych (II Wojna Światowa, wojna w Korei czy wojna w Wietnamie), co było traumatycznym doświadczeniem, pandemia hiszpańskiej grypy w latach 1918-1919, oraz Wojna Domowa. Różnice w uzasadnieniu sukcesu Chin i niepowodzenia Stanów Zjednoczonych w tym zakresie wynikają z odmiennego podejścia do problemu. Chiny oparły się na swoim starym powiedzeniu: „poszukuj prawdy w faktach”. Wielu zaś mieszkańców USA swoim sposobem myślenia było zaangażowanych w urojenia narodowe. Lekcja jakiej możemy się z tego nauczyć wykracza daleko poza rozumienie kwestii Covid-19.

Groźba narodowego samooszukiwania się

Mało rzeczy jest tak niebezpiecznych dla kraju jak okłamywanie samego siebie. Ogromne nieszczęścia w historii ludzkości wielokrotnie były efektem oszukiwania rzeczywistości. Hitler na przykład, w 1941 roku racjonalizował swoją decyzję odnośnie ataku na ZSRR twierdzeniem: „Musisz tylko kopnąć w drzwi, a cała przegniła struktura roztrzaska się”. Okazało się to zgubnym zaprzeczeniem rzeczywistości, które rozpadło

największą wojnę w historii ludzkości i doprowadziło do śmierci 27 milionów mieszkańców Związku Radzieckiego. Stało się też, na szczęście, przyczyną zniszczenia reżimu Hitlera. Również Japonia przeliczyła się w swoich kalkulacjach, rozpętując wojnę w Chinach i na Pacyfiku.

Covid-19 nie osiągnął na szczęście poziomu wspomnianych kataklizmów, wynikających z błędnych analiz, ale prawdopodobnie jest największym globalnym kryzysem od czasów II Wojny Światowej. To pokazuje tę samą lekcję życia i śmierci: rzeczywistość jest silniejsza niż ludzkie złudzenia i jeśli będzie się próbowało oszukiwać ją w poważnych kwestiach, to skutki tego mogą być katastrofalne.

Koronawirusa ani na chwilę nie uda się zatrzymać poprzez fałszerstwo albo blef. Jest to możliwe tylko poprzez wykorzystanie obiektywnych środków, zapobiegających przenoszeniu go pomiędzy ludźmi. W obliczu niemal śmiertelnego zagrożenia Chiny powstrzymały rozprzestrzenianie się koronawirusa poprzez działania ściśle obiektywne i wprowadzając skuteczne blokady, co staje się również powszechną metodą, stosowaną w innych krajach, odnoszących sukcesy w walce z koronawirusem.

Niestety analizując ten sam problem, ale z innej perspektywy, okazuje się, że USA doświadcza coraz bardziej pogłębiającej się w kraju katastrofy. Przede wszystkim dlatego, że niektóre czołowe ich postacie zaangażowały się w tworzenie zafałszowanych złudzeń narodowych.

Różnica pomiędzy chińską strategią, opartą na faktach, a wysiłkami skupionymi na ignorowaniu rzeczywistości przez USA, staje się obecnie przyczyną powstawania międzynarodowego rozdźwięku ideologicznego pomiędzy obiektywnym podejściem Chin a iluzją, tworzoną przez Stany Zjednoczone.

Szczęściem dla mieszkańców Ameryki jest to, że wiele stanów, miast i innych instytucji odmawia bycia wprowadzanym przez propagandę w zasadzkę śmierci, ale życie kilkudziesięciu tysięcy obywateli amerykańskich będzie zależało od tego jak bardzo uda się przemóc tę propagandę i fałszerstwa.

Chińska odpowiedź na kryzys

Właściwym punktem wyjścia, który pozwoli zrozumieć międzynarodową ideologiczną różnicę w podejściu do tematu pandemii jest „List Otwarty do Mieszkańców Stanów Zjednoczonych”, podpisany przez 100 chińskich naukowców, dyrektorów think tanków, a także innych, wiodących postaci akademickich, który opublikowano na amerykańskiej stronie internetowej: The Diplomat¹. Napisano w nim:

„Chcielibyśmy się szczerze podzielić z amerykańskimi przyjaciółmi naszymi obserwacjami.

Covid - 19 jest globalnym kryzysem zdrowia publicznego na tak ogromną skalę jakiej nie spotykano od pokoleń. Wysiłek podejmowany w celu przezwyciężenia zarówno kryzysu jak i jego skutków będzie procesem długotrwałym i stanowić będzie żmudną



globalną walkę. Państwa zaś powinny ze sobą współpracować, ponieważ wirus nie zna granic.

Szacunek dla nauki i dla życia, a także ochrona ludzi przed krzywdą powinny jednożyć w dążeniu do wspólnego celu, jakim jest walka z Covid-19.

Odkąd wirus pojawił się w Chinach po raz pierwszy na początku stycznia, jego zasięg w chwili obecnej jest w zasadzie pod kontrolą, a mieszkańcy Chin podjęli ogromne starania i poświęcenie, by osiągnąć zwycięskie rezultaty.

Jesteśmy pełni wdzięczności za wsparcie społeczności międzynarodowej w tym również za wsparcie finansowe od naszych amerykańskich przyjaciół w czasie najbardziej krytycznych etapów walki.

Szanujemy programy innych krajów, polegające na dążeniu do ograniczenia rozprzestrzeniania się epidemii, opracowane na podstawie własnej polityki zapobiegania. Jesteśmy skłonni podzielić się doświadczeniem z innymi państwami i zapewnić im wszelką dostępną pomoc.

Podobnie jak wiele innych krajów, również Chiny są ofiarą koronawirusa, ale również i tego jak skutecznie poradzić sobie z epidemią. Dlatego są one gotowe, aby współpracować z mieszkańcami innych państw, by powstrzymać rozprzestrzenianie się pandemii.

Jesteśmy pełni szczerzej nadziei na współpracę ze społecznością międzynarodową, a także intelektualistami i ekspertami ze Stanów Zjednoczonych, którzy spodziewają się nadejścia lepszej przyszłości. Wzywamy wszystkie narody do podjęcia starań w celu pokonania wspólnego wroga ludzkości.”

Tego rodzaju postawa jest efektem zastosowania przez Chiny w swojej polityce zagranicznej koncepcji „wspólnego losu ludzkości”, podkreślając przy tym, że choć każdy naród jest wyjątkowy, to stanowi element wspólnej globalnej przyszłości. I właśnie dlatego Chiny udzielały innym krajom zarówno wsparcia praktycznego jak i merytorycznego, włączając w to pomoc Stanom Zjednoczonym, pomimo agresywnych działań, podejmowanych przez ich administrację rządową w kwestiach chociażby takich, jak wojna handlowa. Kilka spośród tego rodzaju działań pomocowych dla USA dość szeroko nagłośniono. Np. gubernator stanu Massachusetts przetransportował z Chin milion maseczek medycznych, wykorzystując do tego celu samolot znanej drużyny ligi futbolu amerykańskiego New England Patriots.

Sukces w chińskich miastach osiągnięto głównie dzięki porozumieniu i współpracy burmistrzów tychże miast, których łączna liczba mieszkańców to prawie 650 mln. W dniu 3 kwietnia podano informację: „W dniu dzisiejszym eksperci z Pekinu, Guangzhou i Nanjing podzielili się cenną wiedzą i wskazówkami na temat kryzysu, związanego z Covid-19 z ponad 50 miastami na całym świecie².

Chiny jako największa na świecie baza produkcyjna, odgrywa w praktyce znaczącą rolę w walce z wirusem. a ponieważ, w oparciu o dane krajowe, odnotowuje się szybki spadek przypadków zachorowań, Chiny mogłyby znacząco zmniejszyć produkcję

masek, respiratorów oraz innego wyposażenia, która w czasie szczytu epidemiologicznego w tym kraju, została zdecydowanie zwiększona. Celowo jednak nie ogranicza się produkcji, ponieważ Chiny rozumieją, że mogą się okazać największym światowym centrum zaopatrzenia w walce z koronawirusem.

Niektórzy amerykańscy politycy publicznie i obiektywnie podziękowali Chinom za pomoc. Warto również nadmienić, że także Rosja wysyłała sprzęt medyczny i pomoc dla Stanów Zjednoczonych.

Amerykańska odpowiedź

Odpowiedź czołowych i wpływowych działaczy politycznych w USA była zupełnie odwrotna niż w Chinach.

Najbardziej groteskową reakcją okazała się wypowiedź amerykańskiego sekretarza ds. handlu, który epidemię koronawirusa ocenił w kontekście domniemanych korzyści, jakie może ona przynieść Stanom Zjednoczonym. Twierdził, że jest ona szansą dla Ameryki, i że przywróci miejsca pracy³. Tymczasem wielu mieszkańców USA właśnie tę pracę straciło.

Niestety nawet administracja Donalda Trumpa zlekceważyła powagę zagrożenia, związanego z koronawirusem i nie przygotowała właściwie swoich mieszkańców.

22 stycznia prezydent Trump dowodził, że „koronawirus jest całkowicie pod kontrolą, i że to tylko jedna osoba, która przyjechała z Chin, więc wszystko będzie dobrze”. Jak się okazało ten kierunek myślenia był absolutnie błędny.

Kiedy 3 kwietnia Amerykańskie Centrum ds. Kontroli i Zapobiegania Chorobom rekomendowało obywatelom amerykańskim noszenie maseczek ochronnych, Donald Trump niezwłocznie podważył tę rekomendację, ogłaszając na konferencji prasowej, że on sam nie zamierza nosić masek⁴.

5 kwietnia Trump ogłosił, że najgorszym tygodniem dla epidemii koronawirusa w USA będzie tydzień bieżący albo następny, a w rzeczywistości sytuacja pogarsza się coraz bardziej i wciąż nie widać szczytu przypadków śmiertelnych. Można więc przypuszczać, że w ciągu kilku tygodni sytuacja w Stanach Zjednoczonych będzie tylko gorsza⁵.

Jako, że rząd USA już od dwóch miesięcy przestrzegał przed koronawirusem i jego skutkami, zadaniem czołowych liderów amerykańskich powinno być przygotowanie mieszkańców na epidemię, na wzór doświadczeń z Chin oraz innych krajów, które przeszły to zagrożenie. Niektóre instytucje w Stanach Zjednoczonych to zrobiły. Np. Uniwersytet Johna Hopkinsa wykonał doskonałą pracę, udostępniając w czasie rzeczywistym informacje na temat rozprzestrzeniania się koronawirusa. Niestety inne znaczące osoby zamiast stawić czoła rzeczywistości, głosiły propagandę, utrudniającą mieszkańcom Ameryki przygotowanie się na nadchodzące śmiertelne niebezpieczeństwo.

Typowym przykładem takiej postawy był Ian Bremmer, prezes i założyciel organizacji Eurasia Group, która w USA jest najbardziej wpływową firmą konsultingową



ds. ryzyka politycznego. Sam Bremmer jest zazwyczaj poważnym analitykiem, którego warto czytać. Niestety w tym wypadku, w obliczu zaistniałej sytuacji i kiedy to opinia Stanów Zjednoczonych okazała się zgubna w skutkach, Bremmer porzucił obiektywne podejście, twierdząc na przykład, w dniu 31 marca, nie posiadając żadnych dowodów, że Chiny mają o wiele więcej przypadków zachorowań na koronawirusa niż USA, pomimo iż Światowa Organizacja Zdrowia oraz Uniwersytet Johna Hopkinsa wskazywały na całkiem przeciwne dane⁶. Dynamika wzrostu zachorowań pokazuje, że twierdzenia Bremmera nie mogą być wiarygodne. Dane z Uniwersytetu J. Hopkinsa pokazują, że w dniu pisania tego artykułu statystyki wskazywały na 368 tys. przypadków w USA oraz 83 tys. w Chinach. Podobnie wyglądała sytuacja w dniu 2 kwietnia, kiedy to Bremmer, powołując się na informacje, pochodzące z amerykańskiego kanału Radio Free Asia, które to informacje oparte były o opinie „mieszkańców Wuhan”, stwierdził, że w mieście tym było aż 40 tys. przypadków śmiertelnych⁷.

Na szczęście prawie nikt z poważnych i znaczących osób spoza Stanów Zjednoczonych tego rodzaju informacji czy też zwykłej propagandy, nie przyjmował. Grupa G7 jednoznacznie odmówiła żądaniu Sekretarza Stanu Mike'a Pompeo, by koronawirus oznaczyć jako „chiński wirus”, zaś kanadyjska minister zdrowia otwarcie powiedziała, że nic nie wskazuje na to, że dane, pochodzące z Chin w odniesieniu do wskaźnika infekcji oraz przypadków śmiertelnych, zostały w jakikolwiek sposób sfałszowane. Stwierdziła również jednoznacznie, że dziennikarz, który na konferencji prasowej zadał jej to pytanie, „karmił się teoriami spiskowymi”.

Odnosnie zaś sytuacji w samych Chinach, a także w odniesieniu do liczących się badań statystycznych, wydaje się koniecznym, by spojrzeć na nagrania video, pokazujące stopniowo zapełniające się ulice chińskich miast. Jest mi wiadomym, z moich z licznych codziennych dyskusji, że jeszcze kilka tygodni temu ludzie byli w naturalny sposób wystraszeni. Była to dla nich dosłownie sprawa życia i śmierci i żadna rządowa propaganda nie byłaby w stanie sprawić, by mieszkańcy ponownie wyszli na ulicę chyba, że czuliby się bezpiecznie. A, co wydaje się znacząco ważniejsze, jeśli naprawdę nie byłiby bezpieczni, to coraz bardziej zapełniające się ulice, pokryłyby się martwymi ludźmi, czego w żaden sposób nie dałoby się ukryć.

Teoria a rzeczywistość

Jednak dlaczego nawet poważne i znaczące osoby w Stanach Zjednoczonych rozpowszechniają nonsensy? Najlepiej ilustruje to starożytna prawda, że jeśli teoria i świat rzeczywisty nie są zbieżne, to rozsądna osoba rezygnuje z teorii, a niebezpieczna – rezygnuje z rzeczywistego świata.

Teoria jaką głosiły liczące się postacie w USA była taka, że to ich kraj musi być najlepszy – „najwspanialszy na świecie”. Dlatego już z samej definicji niemożliwym było, aby to Chiny mogły odnieść największy sukces w walce z epidemią i poradzić sobie z nią najlepiej spośród wszystkich krajów, w których doszło do jej wybuchu, podczas gdy Stany

Zjednoczone zawiodły. Dlatego zamiast wyciągnąć wnioski z sukcesu jaki niewątpliwie osiągnęły Chiny w walce z wirusem, kiedy to liczbę zachorowań udało się zredukować niemal do zera, amerykańscy decydenci zaprzeczali rzeczywistości. Z tego właśnie powodu amerykańskie społeczeństwo okazało się zupełnie nieprzygotowane do walki z koronawirusem. a konsekwencją tego jest to, że to USA cierpi najbardziej z powodu największej na świecie katastrofy epidemicznej.

Rzeczywistość jest zasadniczo bardzo obiektywna i nie da się jej oszukać. Ci, którzy próbują to uczynić w poważnych kwestiach, tylko sami sobie szkodzą. Koronawirus nie zostanie powstrzymany nagle, tylko poprzez ogłoszenie, że Stany Zjednoczone są najlepsze, albo, że Chiny nie były skuteczne w walce z wirusem. Ci wszyscy, którzy w USA odmówili oparcia się na faktach, przyczynili się do nieszczęścia we własnym kraju.

Złudzenia w czołowych kręgach amerykańskich już wcześniej doprowadziły do geopolitycznych nieszczęść – w Wietnamie, w Iraku, oraz mając przekonanie, że Rosja zaakceptuje agresywną politykę USA odnośnie ekspansji NATO. Dziś te złudzenia doprowadziły do kolejnej katastrofy, ale tym razem na amerykańskiej ziemi. Pozostaje więc mieć nadzieję, że mieszkańcy Stanów Zjednoczonych nadzwyczaj szybko wyciągną wnioski z tej lekcji. Może to uratować życie tysiącom obywateli i zmusić przywódców tego kraju do rozpoczęcia bardziej ogólnych i rozsądnych relacji ze światem.

John Ross jest Starszym Wykładowcą w Chongyang Institute for Financial Studies na Uniwersytecie Remnin w Chinach.

Tekst pochodzi z Transform (UK) A Journal of the Radical Left (8/2020)

Przypisy

- 1 <https://thediplomat.com/2020/04/an-open-letter-to-the-people-of-the-united-states-from-100-chinese-scholars/>
- 2 <https://twitter.com/c40cities/status/1246138215515504642>
- 3 <https://twitter.com/telesurenglish/status/1223395538155995136?s=12>
- 4 <https://www.theguardian.com/us-news/live/2020/apr/03/coronavirus-live-news-us-donald-trump-latest>
- 5 <https://www.nytimes.com/2020/04/05/world/coronavirus-live-news-updates.html>
- 6 <https://twitter.com/johnross43/status/1245218098606718976?s=12>
- 7 <https://twitter.com/ianbremmer/status/1245532659503312896?s=12>

Michael Roberts

Życie czy przeżycie?

Gdy piszę te słowa, liczba osób zarażonych koronawirusem wywołującym chorobę COVID-19 na świecie przekracza trzy miliony, a liczba ofiar śmiertelnych wynosi 200 tysięcy. Pandemia, która wybuchła w chińskiej prowincji Hubei, rozprzestrzeniła się w Azji Wschodniej, następnie w Europie, dotarła do Ameryki Północnej, by ostatecznie ogarnąć swoim zasięgiem cały świat. Wydaje się, że pandemia osiągnęła już szczyt w większości krajów Europy i Ameryki Północnej, jednak istnieją obawy, że kolejnym celem ataku koronawirusa będą Afryka i Ameryka Południowa. Z kolei jesienią należy spodziewać się drugiej fali pandemii.

Dokładne okoliczności powstania choroby COVID-19 są nadal nieznane. Wiadomo jednak, że poprzednie typy wirusów, z którymi ludzkość borykała się w ostatnim czasie, znalazły idealne warunki do rozwoju w fermach drobiu i hodowlach świń. Badania genetyczne wykazały, że kluczowe elementy H1N1 wyewoluowały z wirusa, którego nosicielami były świny hodowane przemysłowo w Ameryce Północnej. To właśnie w ogromnych przemysłowych fermach drobiu najczęściej wykrywano wirusy, które początkowo rozwijały się tylko u zwierząt, a w wyniku mutacji stały się szkodliwe dla ludzi (naukowiec nazywają to zjawisko „przesunięciem antygenowym”). I to właśnie tego typu wirusowe „nowinki”, z którymi nasze systemy odpornościowe nie miały do tej pory styczności, mogą okazać się największym zagrożeniem dla naszego życia. Spośród szesnastu nowych szczepów grypy sklasyfikowanych przez amerykańskie agencje federalne CDC (Centra Kontroli i Prewencji Chorób) jako „wzbudzające szczególne obawy” (w tym H5N1), jedenaście przynależy do rodzaju H5 lub H7. W 2018 roku grupa naukowców przebadła 39 przypadków przesunięć antygenowych, co do których wiadomo, że odegrały kluczową rolę w powstaniu szczególnie niebezpiecznych szczepów. Wyniki wykazały, że „wszystkie przypadki, w wyjątkiem dwóch, zostały wykryte w systemach przemysłowej produkcji drobiu”.

W przypadku COVID-19, przypuszczalnie do zakażenia się wirusem przez człowieka doszło w trakcie wizyty na tzw. „mokrym rynku” w mieście Wuhan. Najprawdopodobniej wirus przeniósł się na człowieka z nietoperza poprzez pośredniego nosiciela.

W raporcie, który sugeruje, że podstawową przyczyną obecnej pandemii jest z dużym prawdopodobieństwem wzmożony kontakt człowieka z dzikimi zwierzętami, amerykańscy i australijscy naukowcy starali się ustalić, z których zwierząt patogen najprawdo-

podobniej mógł przenieść się na ludzi. Wzięli pod lupę 142 wirusy, które na przestrzeni wielu lat przeniosły się ze zwierząt na ludzi i sprawdzali ich obecność u przedstawicieli zagrożonych gatunków wpisanych na czerwoną listę Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody. Zwierzęta udomowione, takie jak krowy, owce, psy czy kozy mają najwięcej wspólnych wirusów z człowiekiem, a liczba wirusów odzwierzęcych znaleziona w ich organizmach jest o osiem razy wyższa niż u dzikich ssaków. Dzikie zwierzęta, które zaadaptowały się do życia w zdominowanych przez człowieka środowiskach są nosicielami większej liczby ludzkich wirusów niż zwierzęta żyjące w naturalnych warunkach. Gryzonie, nietoperze i naczelnice, które często mieszkają z ludźmi, blisko ich domostw czy gospodarstw - są łącznie nosicielami prawie 75% wszystkich wirusów. Same nietoperze wiąże się z takimi chorobami jak: SARS, Nipah, Marburg czy Ebola.

Badania opublikowane w magazynie „Proceedings of the Royal Society B”, wydawanym przez Royal Society, wykazały, że człowiek jest najbardziej narażony na ryzyko zarażenia się wirusem od żyjących na wolności zagrożonych gatunków, których populacje znacząco zmalały w wyniku polowań, nielegalnego handlu czy utraty naturalnych obszarów bytowania. „Ingerencja człowieka w obszary o wysokim poziomie bioróżnicowania zwiększa ryzyko transmisji nowych chorób zakaźnych na ludzi, gdyż dochodzi do nowych kontaktów pomiędzy człowiekiem a dzikimi zwierzętami (...). Wykazano, że gatunki z rzędu naczelnicy i nietoperzy o wiele częściej są nosicielami wirusów odzwierzęcych, niż pozostałe gatunki” - podaje raport. Na choroby odzwierzęce, takie jak Ebola, Mers, HIV, gruźlica bydłęca, wścieklizna czy leptospiroza choruje co roku ok. 2 miliardów osób, z czego 2 miliony umiera.

Choć winą za 2019-nCoV należy najprawdopodobniej obarczyć otwarte rynki w Wuhan, na których sprzedaje się egzotyczne zwierzęta, to pandemia mogła także mieć ścisły związek z przemysłowymi hodowlami świń w różnych regionach Chin. Należy także uwzględnić fakt, że ludzie zaczęli hodować najbardziej dzikie gatunki zwierząt, włączając je w kanon rolnictwa. Powstają ферmy strusi, jeżozwierzy, krokodyli, nietoperzy owocożernych, czy łaskunów palmowych (z częściowo przetrawionych ziaren, które wydalają wytwarza się najdroższą kawę na świecie). Niektóre gatunki zwierząt trafiają na talerze zanim nawet zostaną odkryte i opisane przez naukowców, jak to było choćby w przypadku krótkonosej odmiany kolenia, której przedstawiciela wypatrzone na rynku w Tajwanie. Coraz więcej gatunków rzadkich zwierząt trafia pod nóż kucharzy. Podczas gdy dzika przyroda przegrywa z człowiekiem, tracąc swoje tereny kawałek po kawałku i gatunek po gatunku, to, co jeszcze zostało nabiera o wiele większej wartości. Rosnąca liczba przedsiębiorstw hodowlanych może doprowadzić to tego, że firmy zajmujące się hodowlą dzikich zwierząt będą przenosiły się dalej w głąb dzikich lasów. Taka sytuacja z jednej strony zwiększy ryzyko pojawienia się nowego patogenu, a z drugiej - przyczyni się do stałej degradacji skomplikowanego środowiska dzikich lasów poprzez naruszanie ich naturalnych łańcuchów transmisji.

Jak bardzo zabójczy jest COVID-19 dla ludzi? To zagadnienie jest obecnie poddawane intensywnej debacie w środowiskach naukowych, ale też i na Twitterze czy w grupach tematycznych na Facebooku. W najlepszej pracy naukowej, jaka do tej pory została opublikowana na ten temat (przez zespół Neila Fergusona z Imperial), wykazano, że



współczynnik śmiertelności (ang. IFR) utrzymuje się na poziomie 0,9%. Jednak z badań koreańskich naukowców wynika, że wskaźnik ten może wynosić nawet 1,4%. W kolejnym badaniu posłużono się wskaźnikiem śmiertelności odnotowanym na pokładzie promu wycieczkowego Diamond Princess. Okazało się, że wskaźnik IFR wyniósł tam pomiędzy 1,7 a 3%.

Naukowcy z Oksfordu, z kolei, w swoim badaniu doszli do wniosku, że jeśli 30-50 procent ludzi zostało zarażonych, to wskaźnik śmiertelności może być równie niski jak przy zwykłej grypie, czyli 0,1%. W wyniku przeprowadzonego w Nowym Jorku losowego badania wykryto, że wskaźnik zaraźliwości wynosił nie więcej niż 16-26% i że nawet nie zbliżono się do poziomu uzyskania tzw. „odporności stadnej” (zakładającej, że wirus sam wygaśnie jeśli zostanie zarażonych ok. 65-70% populacji). Nowojorskie badanie wykazało, że wskaźnik IFR wynosi ok. 0,6-0,8%, czyli tyle samo, ile wykazało chińskie badanie przeprowadzone w Wuhan.

Zatem wirus COVID-19 zdaje się być o sześć do ośmiu razy bardziej śmiertelny niż występujące co roku wirusy grypy. Gdyby nie starano się go w żaden sposób powstrzymać i gdyby pozwolono mu się rozprzestrzenić na cały świat, doprowadziłby do śmierci ok. 35-40 milionów osób. Co więcej, jest o wiele bardziej zaraźliwy niż grypa. Jego wskaźnik (nieograniczonej) reprodukcji utrzymuje się na poziomie wyższym niż 3, podczas gdy wskaźnik grypy to 1. Osoby, które ciężko przechodziły COVID-19 mają w większym stopniu uszkodzone organy wewnętrzne. Niektóre szkodliwe zmiany będą utrzymywać się długo po ozdrowieniu, a zatem stanowisko tych, którzy negują istnienie wirusa, tak samo jak i tych, którzy negują zmiany klimatyczne (zwykle są to te same osoby) jest błędne.

Kolejny argument przeciwko zagrożeniu COVID-19 głosi, że choroba atakuje tylko starsze i chore osoby. Ponad 80% przypadków śmiertelnych to osoby powyżej 70 roku życia. Młode zdrowe osoby, szczególnie kobiety, mają mniej objawów i lżej przechodzą chorobę. Tak więc nie ma powodów do paniki: izolujmy osoby starsze i schorowane, a wirus niech robi swoje do momentu osiągnięcia „odporności stadnej”, i/lub do czasu wynalezienia szczepionki.

Za tym argumentem stoi reakcyjna teoria Thomasa Malthusa sformułowana na początku XIX wieku. Malthus twierdził, że na świecie jest za dużo ludzi chorych i biednych, którzy są nieproduktywni. Zarazy były nieuniknione i koniecznie, by wielkość populacji wróciła do zrównoważonego poziomu. Marks i Engels ostro potępili teorię Malthusa o „prze-trwaniu najsilniejszych”. Engels nazwał ją „haniebną i nikczemną teorią, ohydny błuznierstwem przeciwko naturze i ludzkości”. Ale potępienie teorii nie odnosiło się tylko do jej antyludzkiego wymiaru. Uważał, że Malthus mylił się także co do jej ekonomicznego aspektu. Produktywność nie wzrośnie w wyniku zmniejszenia populacji, tylko w wyniku zwiększania produktywności jednostki i postępu naukowego i technologicznego. To nie jest kwestia przeludnienia tylko nierówności i biedy, do której doprowadziła akumulacja kapitału i przywłaszczenie wartości wytworzonej przez siły robocze.

Ta ludobójcza teoria wzbudza zainteresowanie nawet w obecnych czasach. Brytyjski dziennikarz konserwatywny Jeremy Warner wykorzystał ten argument w odniesie-

niu do pandemii COVID-19, która „zabija przede wszystkim starszych ludzi”. „Mówiąc wprost, z perspektywy zupełnie nie związanej korzyściami ekonomicznymi, COVID-19 może nawet okazać się w pewnym stopniu zbawienny w dłuższej perspektywie dla rozwiązania problemu z nieproporcjonalnie szybko rosnącą grupą seniorów, których należy utrzymywać”. W reakcji na krytykę napisał: „Owszem, to będzie wielka ludzka tragedia dla wielu osób w różnym wieku, ale tu mówimy o wymiarze ekonomicznym, a nie o sumie ludzkich cierpień”. W prawdziwie malthusiańskim duchu, w gabinetach szefów instytucji finansowych, dominuje właśnie takie podejście. Rządy powinny pozwolić wirusowi siać spustoszenie, i gdy wszyscy młodzi i zdrowi nabiorą odporności to problem sam się rozwiąże.

No cóż, starsi i chorzy być może niewiele znaczą dla rządów i korporacji które chcą „wrócić do normalnej pracy”, ale dla krewnych i przyjaciół są niezmiernie ważni. I to jest właśnie główny powód, dla którego powinniśmy starać się powstrzymać COVID-19; aby ocalić ludzi, których można ocalić. Kolejny powód jest taki, że jeśli pozwoli się pandemii rozprzestrzeniać bez kontroli, to dojdzie do przeciążenia służb zdrowia, które przestaną sobie radzić z bieżącymi pacjentami i ludźmi z innymi chorobami. To wszystko z kolei zapewne doprowadzi do wzrostu przypadków śmiertelnych wśród chorych, którzy cierpią na inne choroby, ale mają odcięty dostęp do opieki medycznej (wśród nich znajdują się też młodszy i sprawniejsi). Większość rządów na świecie nie popiera teorii Malthusa i nie ignoruje głosu społeczeństwa, które obawia się, że ciała bliskich osób, starszych czy schorowanych, będą się piętrzyły przed szpitalami. Gdyby do tego doszło, oni by tego nie przeżyli.

Czy można było uniknąć lockdownu? Jest coraz więcej dowodów na to, że tak. Kiedy COVID-19 pojawił się na scenie, rządy i służby zdrowia powinny były być na niego przygotowane. Epidemiolodzy i naukowcy bili na alarm już wiele lat temu. Na początku 2018 roku, w trakcie spotkania Światowej Organizacji Zdrowia w Genewie, grupa ekspertów ukuła termin „Choroba X”. Przewidzieli, że następną pandemią zostanie wywołana przez nieznaną, nowy patogen, który jeszcze nie przełamał bariery gatunkowej. Choroba X z dużym prawdopodobieństwem zostanie wywołana przez wirus pochodzący od zwierząt i wybuchnie w miejscu, gdzie w wyniku sytuacji gospodarczej świat ludzi styka się ze światem dzikich zwierząt.

Całkiem niedawno, we wrześniu ubiegłego roku, ONZ opublikowała raport, w którym ostrzega przez „bardzo realnym zagrożeniem” - pandemią, która swoim zasięgiem obejmie całą planetę i zabije nawet 80 milionów osób. W raporcie napisano, że śmiertelny patogen przenoszony drogą kropelkową może przemierzyć cały świat i zniszczyć prawie 5% światowej gospodarki. „Przygotowania są hamowane przez brak nieustającej woli politycznej na wszystkich poziomach” - napisano w raporcie. „Choć przywódcy państw reagują na kryzysy zdrowotne gdy poziom paniki i strachu będzie odpowiednio wysoki, jednak większość krajów nie poświęca temu zagadnieniu wystarczająco dużo uwagi i nie przeznaczają odpowiednich środków koniecznych do powstrzymania pandemii, która może przerodzić się w kataklizm”. W raporcie przedstawiono także historię nagminnego ignorowania ostrzeżeń, które naukowcy kierowali do przywódców państw na przestrzeni ostatnich 30 lat.



Dlaczego rządy G7 zawiodły i nie podjęły żadnych działań? Jak wyjaśnia Mike Davis, pierwszym i najważniejszym powodem było to, że służby zdrowia najważniejszych gospodarek nie miały takich możliwości. W ciągu ostatnich 30 lat, sektory zdrowia publicznego w państwach Europy zostały znacząco okrojone i sprywatyzowane. W Stanach Zjednoczonych, dominujący sektor prywatny zrezygnował z wielu usług by zwiększyć zyski. Jak podaje American Hospital Association, liczba łóżek szpitalnych spadła aż o 39% w latach 1981 - 1999. Celem cięć było zwiększenie zysków poprzez zwiększenie „censusu” (liczby zajętych łóżek). Ale osiągnięcie celu zarządów szpitali, jakim było utrzymanie poziomu 90% zajętych łóżek oznaczało, że placówki straciły swoją zdolność do przyjęcia dużej liczby pacjentów w czasie epidemii czy w sytuacjach kryzysowych.

Efekt jest taki, że w tej chwili szpitale mają dostępnych zaledwie 45 tys. łóżek do intensywnej terapii na wypadek nagłego napływu chorych na COVID-19 w poważnym lub ciężkim stanie (dla porównania, w Korei Południowej przypada o trzy razy więcej łóżek na 1000 osób niż w USA). Śledztwo przeprowadzone przez „USA Today” ustaliło, że „tylko osiem stanów ma wystarczająco dużo łóżek szpitalnych dla miliona Amerykanów w wieku 60+, którzy są w grupie ryzyka”.

Lokalne i stanowe departamenty zdrowia zatrudniają o 25% mniej personelu medycznego niż przed Czarnym Poniedziałkiem 12 lat temu. Co więcej, w ciągu ostatniej dekady, budżety Centrów Kontroli i Prewencji Chorób (CDC) skurczyły się o 10%. W trakcie administracji Trumpa cięcia były jeszcze większe. „New York Times” podał ostatnio, że „21% lokalnych departamentów zdrowia odnotowało cięcia budżetowe w roku fiskalnym 2017”. Trump zamknął także biuro ds. pandemii przy Białym Domu, który powołał Obama w reakcji na wybuch epidemii Eboli w 2014. Jej zadaniem było zapewnienie szybkich i dobrze skoordynowanych działań w przypadku wybuchu nowej epidemii. Komercyjne domy opieki, w których przebywa 1,5 miliona amerykańskich seniorów zwiększają swoją konkurencyjność poprzez obniżanie cen, zatrudnianie zbyt małej liczby personelu i stosowanie niezgodnych z prawem cięć kosztów. Dziesiątki tysięcy osób umiera każdego roku w placówkach opiekuńczych w wyniku zaniedbań w zakresie podstawowych kontroli sanitarnych i nieudolności rządu, który nie jest w stanie pociągnąć do odpowiedzialności zarządów domów opieki za coś, co można jedynie nazwać umyślnym spowodowaniem śmierci. Wielu domom opieki bardziej opłaca się płacić kary za nieprzestrzeganie wymogów sanitarnych niż zatrudnić dodatkowych pracowników i odpowiednio ich przeszkolić.

Następny w kolejce jest przemysł farmaceutyczny. Branża farmaceutyczna praktycznie zaniechała badań nad opracowywaniem nowych antybiotyków i leków przeciwwirusowych. Z osiemnastu największych amerykańskich koncernów farmaceutycznych, 15 zupełnie zrezygnowało z tego obszaru działalności. Najwięcej zarabia się na lekach nasercowych, uzależniających środków nasennych i lekach na impotencję, a nie na lekarstwach zwalczających infekcje szpitalne, czy też nowe lub znane już ludzkości choroby tropikalne. Uniwersalna szczepionka na grypę – czyli tak prawdę szczepionka, która działa na niemutujące białka powierzchniowe wirusów - mogłaby powstać już dekady temu, ale nigdy nie wydawała się na tyle zyskowna, by stała się kwestią priorytetową.

Zatem lockdownu udałoby się uniknąć gdyby rządy były w stanie testować wszystkich obywateli na obecność wirusa, posiadały odpowiednie środki zabezpieczające i zapewniły potężne armie pracowników opieki zdrowotnej do testowania i śledzenia wirusa, a następnie do wysyłania i izolowania zarażonych osób. Osoby starsze i schorowane mogłyby przebywać bezpiecznie w domach pod opieką pracowników socjalnych. Wtedy cała reszta obywateli mogłaby iść do pracy, na takich samych zasadach, na jakich teraz pracują kluczowi dla funkcjonowania państwa pracownicy. Małe kraje, takie jak Islandia (czy Tajwan i Korea Południowa), których służba zdrowia znajduje się na bardzo wysokim poziomie, były w stanie zareagować właśnie w ten sposób. Większość krajów, w których służba zdrowia została albo sprywatyzowana, albo okrojona nie miały możliwości by zareagować tak samo. Tak więc lockdown okazał się jedyną opcją, która chroniłaby ludzkie życie.

Powstrzymywanie choroby przyniosło efekty. Jednak w większości przypadków udało się to osiągnąć poprzez wprowadzanie drastycznych ograniczeń. Światowa gospodarka runęła w przepaść, pociągając za sobą spadek produkcji, zatrudnienia i inwestycji. Teraz czeka nas powolny wzrost, który potrwa latami jeśli mamy nadal intensywnie powstrzymywać pandemię przed kolejną falą, albo/i do czasu aż powstanie skuteczna szczepionka, która będzie wprowadzana na równi z masowym testowaniem i wprowadzaniem nowych metod izolacji.

Czy rygorystyczne obostrzenia wprowadzone w Chinach i innych krajach były konieczne? Szwedzkie władze wybrały metodę, którą można nazwać „łagodnym lockdownem”, gdzie restrykcje stosuje się tylko w przypadku masowych imprez i który opiera się na dobrowolnej izolacji społecznej. Czy takie podejście zadziała równie dobrze jak drakońskie ograniczenia wprowadzane w innych krajach? Cóż, projekcje przedstawione na podstawie dotychczasowych doświadczeń przez amerykański instytut IHME sugerują, że nie.

Szwecja stoi przed obliczem osiągnięcia jednego z najwyższych wskaźników umieralności na świecie, a spośród większych krajów może ją pokonać jedynie Belgia. W porównaniu ze swoimi skandynawskimi sąsiadami (u których restrykcje są prawie dwukrotnie ostrzejsze), szwedzkie wskaźniki śmiertelności mogą okazać się ostatecznie o dwa lub trzy razy wyższe. Co więcej, wydaje się, że władzom Szwecji nie udało się uchronić osób starszych, jako że domy spokojnej starości w tym kraju są równie zainfekowane, jak w każdym innym. Z drugiej strony, Niemcy poradzą sobie o wiele lepiej niż takie kraje jak Hiszpania czy Włochy, w których wprowadzono o wiele bardziej restrykcyjne zasady. Co to oznacza? Że powstrzymywanie choroby przed rozprzestrzenianiem się nie zależy jedynie od poziomu restrykcji i lockdownu, ale także od jakości wyposażenia szpitali i testowania. Niemcy mają o wiele większe nadwyżki łóżek szpitalnych niż jakiegokolwiek inne państwo europejskie. Do tego przeprowadzają zdecydowanie więcej testów, nawet przy niskich wskaźnikach.

Szwedzki „łagodny lockdown” będzie oznaczał większy poziom umieralności. Ale Szwedzi argumentują, że w ten sposób ich społeczeństwo osiągnie „odporność stadną”, a gospodarka będzie mogła funkcjonować bez zakłóceń. W pierwszej propozycji jest wie-



le niepewności: skąd władze będą wiedziały, że osiągnięto odporność stadną? Druga propozycja jest wyraźnie fałszywa. Żadna gospodarka na świecie nie jest odizolowaną wyspą. Nawet jeśli szwedzka gospodarka będzie funkcjonowała bez zakłóceń, dokąd będzie eksportowała swoje towary jeśli reszta świata będzie odcięta?

Tak więc każdy kraj został zmuszony do wprowadzenia mniej lub bardziej rygorystycznych obostrzeń. W tej chwili prawie 3 miliardy osób na całym świecie żyje pod rygiem jakiejś formy lockdownu. Gospodarka światowa nigdy czegoś takiego nie doświadczyła. Prognozy gospodarcze dotyczące światowego PKB w 2020 roku są o 2-5% niższe niż w czasie Wielkiej Recesji w latach 2008-09. OBWE ostrzega, że produktywność większości gospodarek spadnie średnio o 25% w czasie lockdownu, a sam lockdown będzie bezpośrednio wpływał na funkcjonowanie sektorów, które dostarczają jedną trzecią PKB ważniejszych gospodarek. Każdy miesiąc restrykcji będzie oznaczał stratę 2% w rocznym wzroście PKB.

Niestety potwierdza się marksistowska teoria wartości, która głosi, że: „nawet dziecko wie, że naród, który zaniecha pracy, nie na rok, lecz na zaledwie kilka tygodni, zniknie”. Obostrzenia w wielu znaczących gospodarkach miały drastyczny wpływ na produkcję, inwestycje, i, co najważniejsze, na zatrudnienie. Poziom bezrobocia w USA, w oparciu o złożone wnioski, osiągnął poziom 26 milionów w ciągu ostatnich pięciu tygodni. Wszystkie obecne dane liczbowe znacząco przekraczają te, które były odnotowywane w czasach Wielkiej Recesji w latach 2008-09, a nawet te z czasów Wielkiego Kryzysu z lat 30. ubiegłego wieku.

Oczywiście wszyscy mają nadzieję, że ta koszmarna sytuacja będzie krótkotrwała, że stopniowo złagodzi się restrykcje, i że w końcu dojdzie do ich zniesienia. Tak ma być we Włoszech, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Niemczech. W końcu nawet w Wuhan po 50 dniach zakończono lockdown i Chiny stopniowo powracają do pracy - o ile można to nazwać „stopniowo”. Tak więc jak tylko zostanie zniesiony lockdown, gospodarki szybko się odbiją i wrócą na dawne tory.

Tak przynajmniej twierdzi amerykański Sekretarz Skarbu Mnuchin: „To kwestia krótkoterminowa. Może potrwa kilka miesięcy, ale damy sobie radę, a nasza gospodarka będzie silniejsza niż kiedykolwiek przedtem”. Uwagi Mnuchina znalazły swoje odbicie w przemowie doradcy ds. ekonomicznych Białego Domu Larry'ego Kudlowa, który zachęcał inwestorów do kapitałowego wspierania niepewnych rynków giełdowych pomimo zagrożeń wynikających z pandemii. „Długoterminowi inwestorzy powinni rozważyć zakup akcji, które obecnie straciły na wartości” – oświadczył i określił stan amerykańskiej gospodarki jako „dobry”. Kudlow tak naprawdę powtórzył coś, co powiedział zaledwie na dwa tygodnie przed globalnym krachem, który miał miejsce we wrześniu 2008 roku: „dla tych, którzy wolą patrzeć w przyszłość i sięgają wzrokiem poza obecną sytuację, prognozy giełdowe są coraz lepsze”.

Keynesistowski guru Larry Summers zgadza się z tym stwierdzeniem: „Optymistycznie zgaduję, ale to tylko optymistyczne zgadywanie, że gospodarka wróci do pierwotnego stanu szybciej niż przewiduje to wiele ludzi, dlatego że charakter jej rekonwalescencji jest typowy dla całkowitej depresji, która co zimę uderza w Cape Cod lub do rekonwa-

lescencji, którą obserwujemy w każdy poniedziałkowy poranek na przykładzie amerykańskiego PKB”.

W czasie lockdownów różne rządy deklarują, że będą rozdawać gotówkę i zwiększać wydatki na świadczenia dla bezrobotnych dla tych, którzy stracili pracę lub zawiesili działalność do czasu, aż wszystko wróci do normy. a małe firmy podobno dostają wsparcie finansowe w postaci obniżenia zobowiązań wobec państwa i mogą wziąć niskoprocentowe pożyczki, które pozwolą im przetrwać. Takie działania mają zapewnić ludziom środki do utrzymania na czas lockdownu. Jedynym problemem związanym z takim podejściem jest to, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat tak zmniejszono finansowanie usług publicznych; brakuje pracowników, którzy mieliby procesować wnioski i rozdawać gotówkę. W Stanach Zjednoczonych zauważono, że wiele osób nie otrzyma swoich czeków do czerwca, a do tego czasu może już być po lockdownie! Co więcej, stało się jasne, że wiele ludzi i mikroprzedsiębiorstw nie kwalifikuje się do otrzymania środków z różnych powodów i w związku z tym przeleca przez siatkę bezpieczeństwa.

Przykładowo, 58% amerykańskich robotników twierdzi, że nie będą w stanie opłacić czynszu, kupić podstawowych produktów spożywczych czy zapłacić za wszystkie rachunki jeśli trafią na kwarantannę na 30 dni lub dłużej - wynika z nowego sondażu przeprowadzonego przez Towarzystwo Zarządzania Zasobami Ludzkimi (SHRM). Jeden na pięciu robotników zadeklarował, że nie będzie w stanie opłacić wymienionych wyżej zobowiązań jeśli trafi na kwarantannę na krócej niż tydzień. Połowy małych biznesów w USA nie stać na wypłacanie pensji pracownikom za pełny miesiąc w warunkach kwarantanny. Ponad połowa małych firm spodziewa się spadku obrotów na poziomie 10-30%. Tak więc wiele osób jest zmuszonych do pracy w warunkach zagrożenia dla zdrowia, ponieważ nie mogą pracować w domu jak lepiej opłacani pracownicy biurowi.

Laureat Nagrody Nobla, ekonomista Joseph Stiglitz zauważa, że w USA „liczba osób ubiegających się o pomoc w bankach żywności jest ogromna i wykracza poza możliwości tych instytucji. Mamy do czynienia z sytuacją jak z trzeciego świata. Państwowa sieć bezpieczeństwa nie działa”. Ponad 14% mieszkańców USA korzysta z pomocy socjalnej w ramach systemu Food Stamps, a bezrobocie może w najbliższych miesiącach sięgnąć 30%. System sobie z tym nie poradzi. „Mamy sieć bezpieczeństwa która jest nieodpowiednia. Nierówności społeczne w Stanach Zjednoczonych są ogromne. Choroba wybrała sobie ludzi o słabym zdrowiu. Wśród krajów rozwiniętych, USA jawi się jako państwo o najgorszym stanie zdrowia i o największych nierównościach związanych z dostępem do opieki zdrowotnej”.

Wiele małych firm zajmujących się turystyką, handlem detalicznym i usługami nigdy nie wróci na rynek po zniesieniu lockdownu. Nawet wielkie firmy detaliczne, biura podróży czy firmy energetyczne mogą nie wytrzymać kryzysu. To doprowadzi do efektu kaskadowego, który będzie miał wpływ na inne sektory gospodarki. Na przykład, Federalna Rezerwa Stanów Zjednoczonych wymaga od banków, by przeprowadzały stress testy zakładające czarne scenariusze, aby upewnić się, że banki poradzą sobie w złych warunkach. Najgorszy scenariusz przewiduje spadek PKB o 9,9% w II kwartale 2020 przy bezrobociu na poziomie 10% do III kwartału 2021. W oparciu o ostatnie prognozy



Goldman Sachsa, PKB najprawdopodobniej spadnie poniżej 30% i podobny poziom osiągnie bezrobocie.

Należy także pamiętać o ogromnej kwocie długu korporacyjnego, emitowanego przez firmy o dość wysokim ryzyku, których obroty i zyski nie były wysokie nawet przed pandemią. Zanim wirus uderzył w światową gospodarkę, wiele krajów stało na skraju recesji. Wśród krajów z G20 z recesją borykały się już Meksyk, RPA i Argentyna, a z krajów G7 - Japonia. Kraje unijne i Wielka Brytania stały w obliczu recesji, a radząca sobie najlepiej gospodarka amerykańska radykalnie zwalniała. Teraz, gdy zadłużenie przedsiębiorstw, które rosło od czasu Wielkiej Recesji może pociągnąć cały rynek w dół. Taka sytuacja może mieć miejsce szczególnie w zubożałych krajach „Globalnego Południa”, z których w ostatnim czasie uciekający z tonących statków zagraniczni inwestorzy wycofali kapitał w wysokości 100 miliardów dolarów. Tymczasem takie instytucje jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Bank Światowy oferują wschodzącym gospodarkom finansowanie sieci bezpieczeństwa albo na bardzo niskim poziomie, albo nie oferują nic.

Z pewnością sytuacja, w której wprowadza się kolejne obostrzenia nie może trwać wiecznie, gdyż będzie to oznaczało, że miliardy ludzi utraci środki do życia, a rządy będą wydawały coraz większe kwoty na ratowanie gospodarek, biorąc coraz większe kredyty i/lub drukując pieniądze na wypłaty gotówkowe, albo na wykup coraz większego długu. Stanowiska pracy znikną na zawsze, a inflacja ostatecznie poszybuje w górę. Znajdziemy się w świecie permanentnej depresji, której towarzyszyć będzie hiperinflacja.

Odnosi się wrażenie, że niektóre państwa europejskie, zachęcane tym, że szczyt zachorowań mają już za sobą, planują znieść obostrzenia pod koniec tego miesiąca. Nawet jeśli podejmą ten krok, powrót do „normalności” będzie trwał miesiącami, a jego sukces będzie zależał od tego, czy będą przeprowadzane masowe testy, które pozwolą wychwycić drugą falę wirusa (która na pewno nadejdzie) i czy da się ograniczyć jego rozprzestrzenianie przy jednoczesnym przywracaniu poprzednich poziomów produkcji. Tak więc powrót świata do rzeczywistości sprzed pandemii nie nastąpi szybko.

Niemiecki Instytut Badań Gospodarczych prognozuje, że niemiecka gospodarka skurczy się nawet o 20% w tym roku jeśli lockdown potrwa trzy miesiące i jeśli po jego zakończeniu nastąpi powolny powrót do poprzedniego stanu. Natomiast w USA eksperci Goldman Sachs przewidują, że najniższy poziom recesji zostanie osiągnięty w drugim kwartale 2020 roku, a PKB spadnie o 11-12% w porównaniu ze stanem sprzed pandemii. Będzie to oznaczało, że uroczniony wskaźnik dla omawianego kwartału spadnie drastycznie do poziomu 34 procent. Dalej nastąpi powolny i stopniowy wzrost PKB, który osiągnie poziom sprzed pandemii dopiero pod koniec 2021 roku. Taki scenariusz, który zakłada dwa „stracone” lata w USA, przewija się także w prognozach opracowywanych dla innych gospodarek. Podobnie wygląda sytuacja w strefie Euro, która boryka się z załamaniem produkcji przemysłowej o wiele bardziej gwałtownym niż w czasie kryzysu Euro w 2012 roku.

Nawet jeśli gospodarki odbiją się w drugiej połowie 2020 roku w wyniku zniesienia obostrzeń, nadal będziemy tkwili w ekonomicznej zapaści. Przekonanie, że gospodarka

światowa szybko się zregeneruje w drugiej połowie roku jest zaledwie pobożnym życzeniem. Są dwa powody, które wpływają na taki stan rzeczy. Po pierwsze, gospodarka światowa zmierzała ku recesji jeszcze przed wybuchem pandemii. Japonia już tkwiła w recesji; strefa Euro stała na skraju zapaści i nawet Stany Zjednoczone odnotowały wcześniej dwuprocentowe spowolnienie wzrostu gospodarczego. Na wielu tak zwanych rynkach wschodzących jak Meksyk, Argentyna czy RPA już były odczuwalne spadki. Kapitał był przenoszony z południa globu na północ, a pandemia tylko przyspieszyła ten proces, powodując że osiągnął rekordowe poziomy. HYPERLINK „<https://thenextrecession.wordpress.com/2020/03/19/the-emerging-market-slump/>”

Wraz ze spadkiem cen energii i metali przemysłowych, kraje ze wschodzącymi rynkami towarowymi (Brazylia, Rosja, Arabia Saudyjska, Indonezja, Ekwador itp) stanęły przed zagrożeniem ogromnych spadków przychodów z eksportu. Tym razem, w odróżnieniu od sytuacji z 2008 roku, Chiny nie złączą szybko inwestować na dawnym poziomie, nie powróci dawna produkcja czy handel (szczególnie w sytuacji, gdy w ramach wojny handlowej Amerykanie utrzymują wysokie cła). W ciągu całego roku, realny wzrost PKB w Chinach może wynieść zaledwie 2%, w porównaniu z zeszłorocznym sześciprocentowym wynikiem. Po drugie, giełdy odnotowują skoki dzięki ostatnim zastrzykom finansowym Fed i zapowiedzianym przez kongres działaniom w zakresie finansów państwowych. Jednak ani hojność banku centralnego, ani planowane pakiety fiskalne nie powstrzymają recesji. HYPERLINK „<https://thenextrecession.wordpress.com/2020/03/09/lets-get-fiscal/>”. W warunkach złej koniunktury spadają przychody i w szybkim tempie rośnie bezrobocie. Dla gospodarki będzie to miało efekt kaskadowy lub mnożnikowy, a szczególnie dotknięte zostaną firmy spoza branży finansowej w sektorze kapitalistycznym. Taka sytuacja doprowadzi do szeregu bankructw i zamknięć.

Bilanse przedsiębiorstw są niebezpiecznie kruche. Najważniejsze światowe gospodarki zaczęły dostrzegać zagrożenie związane z rosnącym długiem korporacyjnym. W USA, gdzie tani pieniądź był dostępny przez dekady, okazało się, że zadłużenie spółek spoza sektora finansowego wzrosło ponad dwukrotnie z 3,2 biliona dolarów w 2007 roku do 6,6 biliona dolarów w 2019 roku.

W swoim niedawnym artykule Joseph Baines i Sandy Brian Hager ujawniają bolesną prawdę. Na przestrzeni wielu dekad sektor kapitalistyczny przerzucił się z inwestowania w aktywa produktywne na finansowe, a więc na „kapitał fikcyjny”, jak określał go Marks. Skup akcji własnych i wypłaty dywidendy dla udziałowców stały się bardziej powszechnymi zjawiskami niż reinwestowanie zysków w nowe technologie podnoszące wydajność pracy. Taka sytuacja miała w szczególności miejsce w większych amerykańskich firmach. Duże firmy zmniejszały wydatki kapitałowe w odniesieniu do przychodów od lat 80. ubiegłego wieku. Co ciekawe, mniejsze firmy coraz mniej angażowały się w „inżynierię finansową” i nadal zwiększały inwestycje. Pamiętajmy jednak, że przeważająca część inwestycji pochodzi z dużych korporacji. Większość małych firm znalazła się w tarapatkach. Zaczęły im spadać zyski. W efekcie zaczęła spadać ogólna zyskowność amerykańskiego kapitału. Proces ten trwa od końca lat 90. ubiegłego wieku. Baines i Hager postulują, że „dynamika kapitalizmu akcjonariuszy spowodowała, że firmy stojące niżej w amerykańskiej hierarchii przedsiębiorstw znalazły się w złej



sytuacji finansowej”. Przyczyniło się to do zwiększenia długu korporacyjnego, nie tylko w odniesieniu do samej kwoty wyrażonej w dolarach, ale także w jej procentowym zwiększeniu w udziale przychodów. Szczególnie odczuły to małe firmy.

To, że wszystko nie runęło jak domek z kart zawdzięczamy faktowi, że odsetki od długu przedsiębiorstw znacząco zmalały, przez co obniżyły się koszty obsługi zadłużenia. Pomimo tego, mniejsze firmy wypłacają o wiele wyższe odsetki niż duże firmy. Od lat 90., ich koszty obsługi zadłużenia utrzymywały się na mniej więcej tym samym poziomie, za to są na prawie dwa razy wyższym poziomie niż koszty 10% największych spółek.

Poziom zadłużenia rośnie najszybciej w tak zwanych rozwijających się gospodarkach. Jak podkreślają ekonomiści Banku Światowego, „największy wzrost zadłużenia od 2010 roku odnotowano na wschodzących rynkach i w krajach rozwijających się (EMDE), których zadłużenie wzrosło o 54 punktów procentowych PKB do rekordowego poziomu 170% PKB w 2018 roku. Ten stan był powszechny, dotyczył 80% krajów EMDE”. Ekspert Banku Światowego twierdzą, że „pomimo gwałtownie zwiększającego się zadłużenia, wzrost na tych rynkach jest wciąż rozczarowujący, a przy obecnych niepewnych warunkach rynkowych trzeba liczyć się z jeszcze gorszymi wynikami. Oprócz szybko rosnącego długu, muszą się też borykać z innymi zagrożeniami, które narodziły się przez lata, takie jak rosnące deficyty fiskalne czy deficyty na rachunku bieżącym oraz bardziej ryzykowne elementy składowe zadłużenia”.

Zdecydowana część tego zadłużenia jest denominowana w dolarach amerykańskich i podczas gdy wartość tej hegemonicznej waluty wzrosła stając się „bezpieczną przystanią”, to ciężar spłaty, jaki spadnie na zdominowane gospodarki „południa” będzie narastał. Poziom zadłużenia kapitałowego w „twardej walucie” rynków wschodzących jest znacząco wyższy teraz, niż w roku 2008. Zgodnie z Raportem Stabilności Systemu Finansowego Międzynarodowego Funduszu Walutowego za październik 2019, mediana długu zewnętrznego wschodzących rynków i średniozamożnych krajów urosła ze 100% PKB w 2008 do 160% PKB w 2019.

I właściwie nie pozostaje wiele przestrzeni na zwiększenie wydatków rządowych, które złagodziłyby uderzenie. Kraje ‘rozwijające się’ są w o wiele gorszej sytuacji niż były w czasach światowego kryzysu finansowego w latach 2008-09. W 2007, łączny poziom nadwyżki budżetowej 40 rynków wschodzących i krajów średniozamożnych wynosił 0,3% PKB – wynika z danych MFW. W ubiegłym roku ich luka fiskalna wyniosła 4,9% PKB. Deficyt azjatyckich rynków wschodzących wzrósł z 0,7% PKB w 2007 do 5,8% w 2019; w Ameryce Łacińskiej wzrósł z 1,2% PKB do 4,9%, natomiast europejskie rynki wschodzące spadły z poziomu 1,9% nadwyżki PKB do 1-procentowego deficytu.

Pandemia wpędza wschodzące gospodarki w stan globalnej depresji. W niedawnym oświadczeniu MFW ogłosił, że jest przygotowany do zmobilizowania kwoty do 1 biliona dolarów na pożyczki, które i tak niewiele dadzą. Po pierwsze, wschodzącym gospodarkom można przekazać zaledwie 50 miliardów dolarów, natomiast krajom o niskich dochodach – zaledwie 10 miliardów. W międzyczasie z krajów wschodzących od początku pandemii odpłynęło już 50 miliardów dolarów.

Wpływ globalnego kryzysu i drastycznego spadku cen towarów będzie katastrofalny dla miliardów mieszkańców naszego globu. Międzynarodowa Organizacja Pracy (ILO) szacuje, że poziom bezrobocia na świecie może wzrosnąć o 25 milionów. Dla porównania, światowy kryzys lat 2008-09 przyczynił się do zwiększenia bezrobocia o 22 miliony. Masowym zjawiskiem będzie też praca poniżej kwalifikacji. Dochody z pracy spadną o 3,4 biliona dolarów! Zwiększy się także liczba osób pracujących, lecz żyjących w ubóstwie. Zgodnie z szacunkami będzie ich o 20,1 do 35 milionów więcej niż przewidywano w prognozach na rok 2020, opracowanych przed COVID-19.

Według Światowego Programu Żywnościowego (WFP), szczególnie zagrożone są niektóre regiony konfliktowe w Afryce, w tym Republika Środkowej Afryki, Czad, północnowschodnia Nigeria i Sudan Południowy, a także kraje, które przyjęły ogromne liczby uchodźców, takie jak Liban czy Uganda. „To kryzys, który nałożył się na inny kryzys. Istnieje więc zagrożenie, że sytuacja wymknie się spod kontroli” – powiedział Chris Nikoi, dyrektor WFP dla regionu zachodniej Afryki. „Ludzie stoją na skraju przepaści”.

COVID-19 stał się punktem zwrotnym dla światowej kapitalistycznej gospodarki, która i tak już balansowała na krawędzi kryzysu. Zyskowość kapitału była niska, a światowe zyski były w najlepszym przypadku statyczne, nawet przed wybuchem pandemii. Światowy handel i inwestycje kurczyły się, a nie rosły. Ceny ropy naftowej spadły, a nie rosły. Tak więc oddziaływanie gospodarcze COVID-19 w pierwszej kolejności wpłynęło na łańcuchy dostaw towarów, a nie na niestabilne rynki finansowe, jak to miało miejsce w 2008 roku.

Światowa kapitalistyczna gonitwa za zyskiem przybliżyła ludzkość do patogenów bytujących w organizmach dzikich zwierząt od tysięcy lat. Wycinanie lasów, wydobywanie ropy naftowej, rolnictwo przemysłowe i niekontrolowana urbanizacja przyczyniły się do powstania warunków do rozwoju pandemii wirusowych. Zagrożenie to było znane, ale ignorowane przez rządy, które szukały oszczędności kosztem usług publicznych, badań i zdrowia i wołały skupić się na tym, co robiły do tej pory. Gdy nadeszła pandemia, większość rządów nie była przygotowana – zabrakło odpowiedniej opieki zdrowotnej i systemów wykrywania. Wiele rządów nie uporało się z sytuacją, więc zostały zmuszone do podjęcia drastycznych obostrzeń na poziomie gospodarczym i ludzkim. Wprowadzenie obostrzeń spowodowało, że i tak już osłabione kapitalistyczne gospodarki stanęły przed widmem kryzysu o niespotykanej dotąd w historii współczesnego kapitalizmu skali i zasięgu geograficznym. Ludziom oferuje się kompromis w postaci życia lub przeżycia – tyle, że kapitalizm nie jest w stanie zapewnić ani jednego, ani drugiego.

Michael Roberts jest ekonomistą, jego teksty ukazują się na blogu thenextrecession.wordpress.com

Tekst pochodzi z Transform (UK) A Journal of the Radical Left (8/2020).

Urszula T. Kuczyńska

Kryzys na święty nigdy

Wrzesień to miesiąc wspomnień. W tym roku, wyraźniej niż w latach poprzednich, było widać, że lewica ma własną opowieść o wydarzeniach 1 września 1939. Rytualna krytyka złego przygotowania kraju do wojny zmieniła punkt ciężkości. Zamiast powtarzanej od lat, stworzonej przez faszystowską propagandę opowieści o technologicznym zapóźnieniu polskiej armii (słynne „z szabelką na czołgi”), pojawił się wątek bliższy historycznym realiom i prawdzie – krytyka kuriozalnej, nacjonalistycznej propagandy i kazirodczej polityki kadrowej, jakie przed wojną prowadził w kraju nacjonalistyczny, sanacyjny reżim.

Analiza roli, jaką odegrała sanacyjna propaganda sukcesu w klęsce wrześniowej może wywoływać przerażenie - zwłaszcza, gdy sobie uświadomimy, że mechanizm, jaki za nią stał działa i dziś.

Dowódcy wojny obronnej, przez lata karmieni mitem o wielkości własnej i o wielkości Polski, nie unieśli siły pierwszego ciosu przeciwnika. Przeżywali trwające dwa tygodnie załamania izolując się od otoczenia, wysyłali ludzi na pewną śmierć przy realizacji niemożliwych do wykonania zadań albo wręcz porzucali swoje oddziały jak Rómmel. Niweczyli ofiarę i wysiłek tysięcy.

Z tej perspektywy, klęska wrześniowa jawi się jako spotkanie Wyobrażonego z Realnym - motyw, który powtarza się w polskiej historii regularnie. Polskie Wyobrażone jest niczym chocholi taniec: zajmuje nas i pochłania przestrzeń; pozwala nie myśleć, na święte nigdy odkładać trudne rozmowy o koniecznych do podjęcia wyborach i decyzjach. Mówiąc językiem profesor Marii Janion, nasza Słowiańszczyzna wydaje się być niesamowita tym głębokim lękiem przed konfrontacją z własną samowitością.

Łatwo to sobie uświadomić patrząc na stan polskiej debaty publicznej w dwóch, absolutnie kluczowych z egzystencjalnego punktu widzenia obszarach: w obszarze zmian klimatycznych i trwającej epidemii.

Marnym pocieszeniem jest, że jeśli chodzi o zmiany klimatyczne w zaprzeczeniu zdaje się trwać praktycznie cały świat, nie tylko Polska. I choć pojawiają się znaki, że ten stan zaprzeczenia nie będzie mógł potrwać już zbyt długo, mało jest znaków, że reakcja będzie adekwatnie szybka i skuteczna.

Chińskie Ludowe Centrum ds. Zmian Klimatu opublikowało zatrważający raport, z którego wynika, że Chiny odczuwają skutki zmian szybciej, bo i ocieplają się w większym tempie niż inne kraje świata. Ten rok to w Chinach nie tylko rok pandemii, ale i rok rekordowych susz a później – powodzi. Tylko, co z tego, że o tym już oficjalnie wiadomo, skoro Chiny będąc światowym liderem w instalacji niskoemisyjnych źródeł wytwarzania energii w swoim systemie, pozostają jednocześnie liderem w wydobyciu i spalaniu węgla na cele energetyczne. I nie zamierzają przestać nim być.

Nad Stany Zjednoczone męczone w tym sezonie nie tylko rekordowymi upałami, ale i silnymi huraganami, w połowie września nadsięgnęła anomalia pogodowa, która przyniosła spadek temperatur o ... 35 stopni Celsjusza! Jednocześnie, administracja Donalda Trumpa nie tylko zezwala na wydobycie ropy w najcenniejszych przyrodniczo rejonach Alaski, ale też zgadza się na to, aby spółki naftowe, dla których zmiany klimatu oznaczają kłopoty z wydobyciem, bo w wyniku topnienia wiecznej zmarzliny psują im się zainstalowane na kole podbiegunowym infrastruktura i sprzęt mogły ... sztucznie zamrażać grunt, by wydobycia nie porzucić. Jest to absurdalne działanie pod wieloma względami a drastyczny spadek współczynnika EROI wcale nie jest najważniejszym z nich.

Rekordowa susza w Polsce co prawda zmusiła rządzących do wprowadzenia bardzo spóźnionych, pierwszych zmian w gospodarce wodnej, ale co z tego, skoro jednocześnie przedłużyli oni licencję dla kopalni odkrywkowej węgla brunatnego w Turowie i prą do przodu z mocarstwowym projektem przekopu Mierzei Wiślanej. Ten nie dość, że nie ma żadnego, ekonomicznego uzasadnienia, ma dodatkowo absolutnie katastrofalny wpływ na ekosystem dolnego biegu rzeki.

Nic jednak problemu przedkładania fikcyjnych rozwiązań, które ładnie wyglądają na papierze nad realne środki zaradcze nie obrazuje lepiej niż sposób, w jaki polskie władze zarządzają kryzysem okołopandemicznym.

W tym momencie, z komunikatów płynących ze strony władz ciężko jest nawet wnioskować, w jakim momencie rozwoju pandemii jesteśmy. Trudno też o informacje o tym, jak wygląda stan przygotowań do tego, co przed nami – słyszymy jedynie zapewnienia, że wszystko w porządku. Ale nie tylko brak konkretów w tym zakresie martwi.

Przede wszystkim bowiem ciężko jest o rzetelne informacje na temat tego, czego zdążyliśmy się jako ludzkość o pandemii i jej sprawcy – o samym wirusie - dowiedzieć. Dyskurs publiczny w mgnieniu oka przeszedł ze stanu okołowirusowej paniki i żelaznej, egzekwowanej wszelkimi dostępnymi władzy środkami dyscypliny do zupełnego rozluźnienia w okresie okołowyborczym i latem, kiedy nawet powstanie dużych ognisk zachorowań, związane z organizacją wesel, nie przełożyło się na szersze i bardziej konkretne działania władz.

Wiemy tylko tyle, że drugiego lockdownu nie będzie; że reakcja na pojawianie się wirusa będzie punktowa i nakierowana bezpośrednio na jego ogniska. Jest to logiczne posunięcie i kierunek obrony również przez inne kraje unijne. Szkopuł w tym, że w gęszczu wytycznych i zaleceń GIS gubią się ci, na których barkach spocznie największy ciężar zapobiegania zachorowaniom i największa odpowiedzialność w przypadku ich

pojawienia się – dyrektorzy placówek oświatowych. Ci nie otrzymali nawet adekwatnego, materialnego wsparcia. Zaprzyjaźnione liceum na warszawskim Ursynowie na czas przeprowadzenia matur otrzymało 28 przyłbic ochronnych. Liceum ma 63 pracowników dydaktycznych. W sierpniu dyrekcja otrzymała przesyłkę z jednorazowymi maseczkami ochronnymi i płynem do dezynfekcji, które mają wystarczyć na cały szkolny rok. Maseczek jednorazowych jest 900 a płynu - trzy baniaki po pięć litrów. Rady pedagogiczne na początku roku zdominowane są szczegółowym omawianiem środków i strategii do wykorzystania na wypadek konieczności powrotu do zdalnego nauczania.

W kwestii pandemii, w debacie publicznej panuje też swoiste rozdwojenie jaźni. Organa rządowe i media przed wirusem przestrzegają, na co nie bez wpływu pozostaje fakt, że nie sprawdził się system szpitali jednoimiennych. Coraz częściej mówi i pisze się, że przestają być wydolne. Z drugiej strony, politycy obozu rządzącego zapewniają, że zagrożenie jest niewielkie. Drogami na wół formalnymi, w mediach społecznościowych rozpowszechniane są materiały manipulujące danymi, „uspokajające” sytuację i spanikowanych ludzi. W podtekstach podrzucane są teorie spiskowe dotyczące działań Światowej Organizacji Zdrowia i koncernów farmaceutycznych. Dokładnie tak postępuje choćby dr Matryka, snując dziwne dywagacje o reakcji dyktatora Łukaszenki na pandemię. Dziwnym trafem nazwiska autorów takich „rewelacji” często można powiązać ze środowiskami rządzącej prawicy.

Nie sposób się w tym odnaleźć. Trzeba pogodzić się z niewiadomą a do tego pozbawieni narzędzi krytycznych ludzie w dobie zalewu informacji nie są mentalnie przygotowani. Nie są przygotowani tym bardziej, że działająca w warunkach tej niewiadomej władza zamiast komunikować się jasno, sama stawia na dezinformację. To służy jej doraźnym interesom, ale długofalowo podkopuje społeczne zaufanie do działań tak własnych, jak i własnych następców.

Jedno jest pewne: bez względu na to, jak dalej potoczy się pandemia, zostaną z nami przyniesione przez nią skutki ekonomiczne, gospodarcze i społeczne. Nie tylko z „nami” tu w Polsce – zostaną wszędzie, w Europie i na świecie.

W pierwszym odruchu, utrudnienia w transporcie i zaopatrzeniu kazały rządzącym i zarządzającym przedsiębiorstwami spojrzeć na mechanizmy globalizacji. Wydawało się, że refleksja nad ryzykiem i stratami innymi niż czysto finansowe, z jakimi się te mechanizmy wiążą sięgnęła głębiej niż zwykle. Premier Morawiecki zaczął mówić o polskim przemyśle farmaceutycznym i producentach szczepionek. Była mowa o polskich producentach sprzętu medycznego.

To cieszyło. Lewica od lat upomina się, by zaprzestać eksportu własnego śladu węglowego do Azji, upomina o krajowego producenta leków, by zapewnić polskim pacjentom bezpieczeństwo i niezależność od chińskiego zapotrzebowania na szczepionki na HPV, czy wzrostu światowych cen insuliny w związku ze wzrostem popytu w Niemczech. Upomina się o powrót stabilnych miejsc pracy, w których warunki zatrudnienia byłyby kontrolowane przez krajowe instytucje a podatki od wypracowanego zysku trafiały do polskiego budżetu. Wydawało się, że pandemia pomoże uświadomić rządzącym konieczność działań w tym kierunku. Na Tajwanie się udało. Poziom dziennej produkcji

maseczek wytwarzanych przez tajwańskie fabryki wzrósł z kilku do kilkunastu tysięcy dziennie na przestrzeni zaledwie kilku tygodni. Pozwolił wyspie prowadzić „maseczkową dyplomację”, przynosząc jej wzrost znaczenia w świecie i przysparzając sojuszników.

W Polsce nic takiego jednak nie nastąpiło.

Sprzęt medyczny nadal zamawiamy i kupujemy w Azji, bo po początkowym szoku, wszystko wróciło na stare tory logiki maksymalizacji zysków i minimalizacji kosztów. Nie miały miejsca nawet drobne korekty kursu na drapieżny, globalny kapitalizm i podczas, kiedy Europa na poważnie zaczyna rozmowę o długi publiczny i finansowaniu publicznych wydatków związanych z okołopandemicznym kryzysem, nocna iteracja polskiej tarczy antykryzysowej zwalnia z opłacenia ZUS największego posiadacza ziemskiego w kraju, czyli kościół katolicki. Tymczasem, do ZUSu w tym roku nie wpłynęło już ponad 7 mld złotych składek. Dodatkowe 2,7 mld wypłynęło w postaci zapomóg dla osób i przedsiębiorców.

Skąd te pieniądze wziąć?

Profesor Jan Toporowski ma na to słuszny i godny uwagi sposób w postaci publicznego zadłużenia. a jego tekst – zupełnie jak mój – otwarcie nawiązuje do wojny i pomysłów, jakie Keynes i Kalecki mieli na jej sfinansowanie. Głos Keynesa i Kaleckiego przebiły się do rządzących wówczas Europą polityków, pozwalając wyprowadzić gospodarki i społeczeństwa Europy Zachodniej i USA na prostą. Czy głos profesora Toporowskiego też się przebije? Istnieją w tym względzie bardzo uzasadnione wątpliwości. W Europie, a w Polsce szczególnie, nadal władzę dzierżą pogrobowcy monetaryzmu a poważna dyskusja nad sfinansowaniem wysiłku pandemicznego toczy się wokół rozwiązań fragmentarycznych, takich jak europejski fundusz odbudowy, bardziej niż wokół systemowych i kompleksowych zmian.

Jedno jest pewne. Jeśli dyskusja o wpisany w polską konstytucję limicie zadłużenia publicznego, progresji podatkowej i nierównościach społecznych nie rozpocznie się natychmiast i nie przełoży na konkretne, adekwatne do skali kryzysu działania - czeka nas powtórka z historii. Rządzący – wierzący w siłę własnej propagandy, która pozwala TVP prezentować wskaźniki bezrobocia w odwróconym porządku chronologicznym – w zderzeniu ze społeczną rzeczywistością nie tylko stracą głowę w obliczu zadanego przez koronawirusa ciosu, ale przede wszystkim stracą ludzi - miliony walczących o przetrwanie w kryzysowej rzeczywistości szeregowych żołnierzy społecznej rzeczywistości.

Nie można postulować symbolicznego zerwania ze Słowiańszczyzną, rozumianą jako odmowa spojrzenia prawdzie w oczy i oparcia swoich działań na faktach. Ale można a nawet należy żądać jasnej, opartej o fakty komunikacji w zakresie planowanych działań i przedstawienia społeczeństwu konkretnego i szczegółowego planu działań, który pozwoli Polsce z kryzysu wyjść. Tego rodzaju elementarna uczciwość wydaje się jednak przerastać władze z obozu PiS. Rolą lewicy powinno być tę kiepską kopię przedwojennej sanacji do takiej uczciwości zmusić.

Urszula T. Kuczyńska, lingwistka i ekonomistka, związkowczyni. Zawodowo zajmuje się energetyką. Członkini Lewicy Razem i ekspertka ds. polityki energetycznej.

Sylwia Krakowska

Pandemia, paragrafy i prawa człowieka

Stało się najgorsze. Na świat i Polskę spadła klęska powszechna choroby zakaźnej, obejmującej rażeniem miliony ludzi, z których bardzo wielu pozbawia życia. Sytuacja praktycznie nieznaną, najwyżej hipotetycznie wyobrażaną w literaturze fantastyczno – naukowej. Choroba, której źródło nie jest znane, aczkolwiek przyjmuje się, że powstała w Chinach. Jej etiologia, przyczyny, parametry są kompletnie nieznanie nauce, zarówno medycynie sensu stricto, jak i farmacji, profilaktyce, tudzież specjalistycznym gałęziom przemysłu. Przebieg zakażeń, parametry przeciwdziałania medycznego, stosowanych terapii i leków są praktycznie poznawane „z marszu”, na gorąco, niejednokrotnie metodą prób i błędów. Rozmiar zjawiska zaiste budzi grozę. Świat, co prawda, przeżył wiele epidemii, pandemii, dziesiątkujących miliony ludzi. Rzecz w tym, że choroby te są znane, znane są ich przyczyny, sposoby leczenia i zapobiegania. Tu i teraz wszystko jest nowe, terra incognita.

Powstała zatem sytuacja absolutnie nadzwyczajna, wymagająca podejmowania, i to zarówno na szczeblu światowym, jak i poszczególnych państw ekstraordynaryjnych działań. W tych działaniach musi następować łączność, pewna jednolitość światowa, międzynarodowa, jak i podejmowanie operatywnych działań na szczeblu państwowym, terenowym; i to przy zapewnionej współpracy, zrozumienia i zdyscyplinowania społeczeństwa.

Pojawia się, niejako automatycznie pytanie, na ile państwo, jego struktury i oprzyrządowanie prawne i techniczne są przygotowane do działań w sytuacji nadzwyczajnej.

Otóż są, jak najbardziej. Przewiduje to Konstytucja, która w rozdziale XI: „Stany Nadzwyczajne”, w przepisach art. art. 228 do 234 daje pełną możliwość prawną decyzji i działań w sytuacjach szczególnych. Konstytucja przewiduje trzy rodzaje stanów nadzwyczajnych: stan wojenny, stan wyjątkowy oraz stan klęski żywiołowej. Sytuacja pandemii mieści się par excellence w stanie klęski żywiołowej.

Art. 232 Konstytucji stanowi: „W celu zapobieżenia skutkom katastrof naturalnych lub awarii technicznych noszących znamiona klęski żywiołowej oraz w celu ich usunięcia Rada Ministrów może wprowadzić na czas oznaczony nie dłuższy niż 30 dni, stan klę-

ski żywiolowej na części albo na całym terytorium państwa. Przedłużenie tego stanu może nastąpić za zgodą Sejmu”. Uwagę zwraca stosunkowo krótki czas trwania stanu klęski żywiolowej, ale problem ten rozwiązuje zasada zgody Sejmu. Faktycznie nikt nie jest w stanie przewidzieć czasowo (nawet w przybliżeniu) występowania zarazy, ale faktem jest w tym zakresie pełna możliwość podejmowania racjonalnych decyzji.

Równocześnie w art. 233, ust. 3 Konstytucja enumeratywnie wymienia prawa i gwarancje konstytucyjne, które mogą być ograniczane w czasie obowiązywania stanu klęski żywiolowej.

Rozwinięciem przepisów konstytucyjnych są uregulowania ustawowe z ustawy z 17 kwietnia 2002 r. o stanie klęski żywiolowej. Ustawa ta bardzo logiczna i precyzyjna, w sposób kompleksowy reguluje całokształt przedsięwzięć związanych z wprowadzeniem i administrowaniem tym stanem nadzwyczajnym.

Również uwarunkowania ograniczeń praw obywatelskich są precyzyjnie zaplanowane.

Art.21.1. Ograniczenia, o których mowa w art. 20, mogą polegać na:

- 1) zawieszeniu działalności określonych przedsiębiorców;
- 2) nakazie lub zakazie prowadzenia działalności gospodarczej określonego rodzaju;
- 3) nakazaniu pracodawcy oddelegowania pracowników do dyspozycji organu kierującego działaniami prowadzonymi w celu zapobieżenia skutkom klęski żywiolowej lub ich usunięcia;
- 4) całkowitej lub częściowej reglamentacji zaopatrzenia w określonego rodzaju artykuły;
 - 4 a) 1) zakazie okresowego podwyższania cen na towary lub usługi określonego rodzaju;
 - 4b) 1) nakazie stosowania cen ustalonych na towary lub usługi mające podstawowe znaczenie dla kosztów utrzymania konsumentów;
- 5) obowiązku poddania się badaniom lekarskim, leczeniu, szczepieniom ochronnym oraz stosowaniu innych środków profilaktycznych i zabiegów, niezbędnych do zwalczania chorób zakaźnych oraz skutków skażeń chemicznych i promieniotwórczych;
- 6) obowiązku poddania się kwarantannie;
- 7) obowiązku stosowania środków ochrony roślin lub innych środków zapobiegawczych niezbędnych do zwalczania organizmów szkodliwych dla ludzi, zwierząt lub roślin;
- 8) obowiązku stosowania określonych środków zapewniających ochronę środowiska;
- 9) obowiązku stosowania środków lub zabiegów niezbędnych do zwalczania chorób zakaźnych zwierząt;

- 10) obowiązku opróżnienia lub zabezpieczenia lokali mieszkalnych bądź innych pomieszczeń;
- 11) dokonaniu przymusowych rozbiórek i wyburzeń budynków lub innych obiektów budowlanych albo ich części;
- 12) nakazie ewakuacji w ustalonym czasie z określonych miejsc, obszarów i obiektów;
- 13) nakazie lub zakazie przebywania w określonych miejscach i obiektach oraz na określonych obszarach;
- 14) zakazie organizowania lub przeprowadzania imprez masowych;
- 15) nakazie lub zakazie określonego sposobu przemieszczania się;
- 16) wykorzystaniu, bez zgody właściciela lub innej osoby uprawnionej, nieruchomości i rzeczy ruchomych;
- 17) zakazie prowadzenia strajku w odniesieniu do określonych kategorii pracowników lub w określonych dziedzinach;
- 18) ograniczeniu lub odstąpieniu od określonych zasad bezpieczeństwa i higieny pracy, jednakże niepowodującym bezpośredniego narażenia życia lub zdrowia pracownika;
- 19) wykonywaniu świadczeń osobistych i rzeczowych określonych w art. 22.2.

Ograniczenia, o których mowa w art. 20, w stosunku do osób zatrudnionych u pracodawcy, wobec którego został wydany nakaz prowadzenia działalności gospodarczej określonego rodzaju, mogą polegać na:

- 1) zmianie systemu, wymiaru i rozkładu czasu pracy, w tym wydłużeniu okresu rozliczeniowego do dwunastu miesięcy, na zasadach określonych w Kodeksie pracy;
- 2) obowiązku pracy w niedziele, święta i dni wolne od pracy wynikające z rozkładu czasu pracy w pięciodniowym tygodniu pracy, w tym wydłużeniu okresu rozliczeniowego do dwunastu miesięcy, na zasadach określonych w Kodeksie pracy;
- 3) powierzeniu pracownikowi wykonywania pracy innego rodzaju niż wynikający z nawiązanego stosunku pracy; w takim przypadku pracownik zachowuje prawo do dotychczasowego wynagrodzenia, obliczonego według zasad obowiązujących przy obliczaniu wynagrodzenia za czas urlopu wypoczynkowego.

Ograniczenia, o których mowa w ust. 2, nie mogą być stosowane wobec pracowników młodocianych, osób niepełnosprawnych oraz kobiet w ciąży i karmiących.

Wszystkie te ograniczenia (których nieprzestrzeganie jest zagrożone karą aresztu lub grzywny) znalazły pełne zastosowanie w aktualnym czasie walki z groźną chorobą.

Aliści nie na podstawie tej precyzyjnej ustawy. Wszak jest gotowa, umożliwiająca natychmiastowe wprowadzenie w życie. Dlaczego?

Ano, bo Konstytucja przewiduje jednoznaczny zakaz, w czasie obowiązywania stanu nadzwyczajnego i 90 dni po jego zakończeniu, przeprowadzania wszelkich wyborów, w tym wyborów Prezydenta RP. Automatycznie kadencja organów wybieralnych ulegałaby odpowiedniemu przedłużeniu. a tu kampania prezydencka była w pełnym rozkwicie.

Wybrano zatem polityczny, stricte polityczny i pozakonstytucyjny wariant odstąpienia od ogłoszenia stanu nadzwyczajnego. Spowodowało to, że zawczasu przygotowane rozwiązania ustawowe – praktycznie zostały zawieszono (anulowane? wrzucone do kosza?) Po prostu stały się niebyłe - zamykając ludzi w domach na prawie 3 miesiące - po to, by ich po tym czasie wypuścić, w obowiązkowych maseczkach, na których pewne osoby z obozu władzy zbiły majątek; oraz łamiąc prawa do wolności prowadzenia działalności gospodarczej itd.

Zamiast tych prawidłowych rozwiązań - pospiesznie, nocą, na kolanie uchwalono pakiet ustaw „covidowych”: nieprecyzyjnych, niespójnych, nielogicznych, w dodatku zawierających wrzucane ad hoc przepisy z różnych dziedzin, absolutnie niemających związku z regulowaną materią prawną. Konia z rzędem można ofiarować temu, kto logicznie wytłumaczy, jaki związek z zarazą mają ograniczenia procedur karnych i cywilnych w sądach? Jaki logiczny sens i związek z wirusem ma, np. przepis ograniczający obronę adwokacką podsądnych...

I w takim chaosie prawnym – przeprowadzono wybory prezydenckie. Najpierw ich zresztą nie przeprowadzono, a decyzja ta przyniosła kolosalne straty ekonomiczne – tylko w Poczcie Polskiej – 70 mln zł. W końcu się odbyły w późniejszym terminie, nota bene, również niekonstytucyjnym.

W takim chaosie prawnym trwa walka z epidemią. a mogło być inaczej. Przepisy dotyczące stanów nadzwyczajnych (Konstytucji i odpowiednich ustaw) są zawczasu przygotowane, gotowe do użycia natychmiastowego, na zasadzie włączenia światła, gdy jest ciemno. Zwyczajnie, po to są!

Pojawiają się wszakże dalsze pytania sytuacyjne. Pandemia, aczkolwiek pojawiła się na świecie nieoczekiwanie, przebiegała i przebiega w pewnym rozstawie czasowym. Do Polski przyszła stosunkowo późno (choć pracownicy służby zdrowia już w listopadzie 2019 r. sygnalizowali sporadyczne pojawianie się przypadków nieznanej choroby). Faktem jest, że najpierw pojawiła się poza Polską. Co zatem w takiej sytuacji uczyniły służby dyplomatyczne? Co uczyniły działające za granicą służby specjalne? Wszak ich główną rolą jest dostarczanie wyprzedzających informacji rządowi. By miał czas na sensowne przygotowania. a więc czas na zakup odpowiednich środków medycznych, środków ochron osobistych, specjalistycznego sprzętu diagnostycznego i medycznego. Czas trudny, bo popyt światowy na te produkty gwałtownie się zwiększył. Wymagało to ogromnej operatywności. Ale okazało się, że tego czasu nie było, zwyczajnie został zmarnowany. Zastosowano więc działania awaryjne, nieskoordynowane, kosztowne i marnotrawne, nawet ocierające się o przestępstwa, czym aktualnie zajmuje się prokuratura.

Historia się zresztą powtarza. Po nadchodzących ze świata informacjach o rychłym wprowadzeniu testowanych aktualnie szczepionek na coronawirusa, w całej Unii Europejskiej złożono ogromne zamówienia na produkcję i dostawę odpowiedniego sprzętu do iniekcji. Tylko jeden kraj takowych nie złożył. Ktoś nie wie, który...?

Znamienne, że premier tuż przed nadejściem chwili krytycznej – został pozbawiony wyspecjalizowanego aparatu zarządzania kryzysowego. W Polsce utworzono rządowe centrum zarządzania kryzysowego, umiejscowione w Kancelarii Rady Ministrów, nowoczesnie wyposażone we wszelki wysokiej klasy sprzęt komputerowy, łączności, przygotowane zawczasu procedury – zarządzane przez starannie wyselekcjonowanych fachowców pochodzących z policji, ABW, Straży Pożarnej itp. Otóż jedną z ostatnich decyzji minister Beaty Kempy (jeszcze zanim zdołała ewakuować się do Parlamentu Europejskiego) – było wyrzucenie centrum kryzysowego z URM na jakieś peryferia. Bo, po prostu, potrzebne były pokoje biurowe..W ten sposób premier stracił instrument operatywnego zarządzania, chciałoby się nawet powiedzieć dowodzenia...

Pandemia, prócz ogromnej liczby dramatów ludzkich osób chorych, ich rodzin, wypadków zgonów itp. wraz z wprowadzonymi metodami jej zwalczania – przyniosła ogromne i w tej chwili nawet nie policzalne (nawet szacunkowo) straty gospodarcze.

Dotknęły szereg różnej wielkości podmiotów gospodarczych oraz ogromną rzeszę ludzi, pracujących na umowach okazjonalnych (zlecenie lub dzieła) oraz na własny rachunek.

Dosłownie w jednej chwili padły całe branże gospodarcze: gastronomia, usługi turystyczne, hotelarskie, kulturalne, drobne usługi „dnia codziennego”: fryzjerskie, kosmetyczne, fitness. Dramatyczny los dotknął muzyków, piosenkarzy, aktorów, artystów kabaretowych, fotografów, organizatorów imprez kulturalnych, przewodników turystycznych, nawet ratowników wodnych itp. Ci ludzie w jednej chwili utracili wszelkie dochody, w dodatku ich działalność zarobkowa w żaden sposób, nawet symboliczny nie była beneficjentem przedsięwzięć osłonowych.

Przewidziane w ustawach covidowych przedsięwzięcia osłonowe również okazały się mało skuteczne. Dawały, co prawda jakieś zasilanie finansowe, ale wiele ma charakter odłożonych w czasie pożyczek, np. składek na ZUS. Banki godziły się wprawdzie na rozłożenie w czasie spłat kredytów, ale nie zmienia to faktu, że zadłużenie pozostaje, natomiast koszty obsługi kredytu (odsetki) rosną.

Cóż – „można się było ubezpieczyć” - przytaczając cyniczne słowa. Ale cóż z tego, że sporo firm ubezpieczeniowych ma w swojej ofercie „ubezpieczenie od utraty płynności finansowej”? Przedsiębiorcy zaczęli się zwracać o realizację takich polis. Prawdziwa to droga przez mękę, bo ubezpieczyciele sięgają szczytów wymówek i demagogii – by ich nie wypłacać.

Poważne, nadal niedoszacowane straty poniósł handel, zarówno w postaci ograniczeń liczby klientów, jak i praktyczny paraliż placówek usytuowanych w galeriach handlowych. Sporo z nich zakończyło po bilansie ekonomicznym tę działalność. Znakomicie natomiast rozwinął się handel internetowy, tworząc coraz większą konkurencję dla handlu tradycyjnego.

Absolutna zapaść dotknęła całe szkolnictwo, zmuszone do pracy zdalnej. Okazało się, że praktycznie nic nie działało. Nauczyciele absolutnie nie przygotowani do prowadzenia zajęć zdalnych, brak sprzętu komputerowego, brak specjalistycznego oprogramowania, brak procedur. Słowem, pełna partyzantka, wspomagana prywatnymi komputerami i smartfonami. Również zasięg nauczania zdalnego okazał się nieskuteczny, bo przecież nie wszystkie dzieci, szczególnie w terenie pozamiejskim miały dostęp do komputerów i internetu, a więc praktycznie do nauki.

Tymczasem, na świecie istnieją znakomite i sprawdzone zasady nauczania rozproszonego, mające wieloletnią tradycję. Takie nauczanie skutecznie działa w Kanadzie, w USA na Alasce, w Australii, Nowej Zelandii, wszędzie gdzie występuje niewielkie zagęszczenie ludności. Co stało na przeszkodzie, by w drodze współpracy międzynarodowej – skorzystać z doświadczeń innych?

Ciekawa sytuacja zaistniała przy możliwościach – zarządzanych metodach pracy zdalnej. Okazało się, że szereg prac typowo biurowych absolutnie nie wymaga osobistej obecności pracownika w miejscu pracy. Księgowa jest księgową niezależnie od tego czy stuka w klawiaturę w domu, czy w biurze, ba - w domu może nawet pracować szybciej i wydajniej. a skoro tak – to zaczynają tracić ekonomiczny sens okazałe biurowce, kosztowne wyposażenie, setki personelu. Już - nawet w wielkich korporacjach pojawiają się wątpliwości odnośnie do rzeczywistej potrzeby wynajmowania milionów metrów kwadratowych powierzchni biurowych. Obserwuje się tendencje do ograniczania ilości niezbędnych pomieszczeń, nowoczesne i dające przysłowiową „żyłę złota” firmy – właściciele biurowców zaczynają tracić klientów... Na coraz większej ilości imponujących wieżowców pojawiają się ogłoszenia: „powierzchnia biurowa do wynajęcia”... Nie ulega wątpliwości, że w tej sferze gospodarki - i aktualnie, i w przyszłości, po uporaniu się z zarazą zajdą znaczne, chociaż trudne do aktualnego oceny zmiany. Wykluwa się nowy obraz świata.

W minorowym kształcie zaczyna się rysować wielki przemysł i wielki handel. Ostatni komunikat GUS o 8 % spadku produkcji jest ostatecznym sygnałem alarmowym. Recesja, ciężki kryzys u bram!

Prasa donosi – sieć Carrefour zwalnia grupowo 400 pracowników. Do grupowych zwolnień przygotowują się nowoczesne i specjalistyczne przedsiębiorstwa, np. branży lotniczej. To dramat, nie tylko zwalnianych pracowników i ich rodzin. To dramat branż, zatrudniających wysokospecjalizowanych pracowników. Oni po odejściu - w jakiś sposób znajdą swoje miejsce w życiu, które ich do tego zmusi. Ale wpłynie to na branżę – zredukowany, ale potrafiący się samodzielnie zagospodarować pracownik – nie zawsze będzie chętny do powrotu do firmy, która za jakiś czas odbije się od dna. Czyli może nastąpić autentyczna utrata fachowej kadry. Nikt nie ma wątpliwości, że fachowca – montera silników samolotowych, lub oprzyrządowania helikopterowego – da się w miarę potrzeby zastąpić kimkolwiek – np. fachowcem od machania łopata przy wykopach pod kanalizację.

Analogicznie, grozi to odpływem fachowych kadr. Bądź do innej pracy, bądź za granicę.

Kiedyś... , gdy gospodarka ruszy – zostanie zrealizowane „prawo 5P” - Pierwsze Prawo Polskiej Polityki Personalnej”, które brzmi: „ludzie, którzy się na czymś znają, nie robią tego, na czym się znają, bo tym, na czym się znają, zajmują się ludzie, którzy się na tym nie znają”.

I nie napawa to optymizmem...

Sylwia Krakowska, politolożka związana ze Społecznym Forum Wymiany Myśli w Krakowie.

^{nasze}
Argumenty
Polska Europa Świat

polecają

Zachęcamy do zapoznania się
z publikacją **transform!europe!**

Ilona Švihlíková członkini Narodowej
Rady Gospodarczej Republiki Czech
przedstawia sytuację swojego kraju
i wyzwania przed nim stojące w okresie
pandemii.

[www.transform-network.net/publications/
issue/the-economic-response-to-the-covid
-19-pandemic-in-the-czech-republic/](http://www.transform-network.net/publications/issue/the-economic-response-to-the-covid-19-pandemic-in-the-czech-republic/)

Warto przeczytać, warto wiedzieć!

 **transform!**
europe

Adriana Bartnik

Mobbing, wyzysk, prześladowanie i jego legitymizacja w czasach covidu

Piotrek od ukończenia studiów pracował w środowisku organizacji pozarządowych. Marysia w instytucjach kultury, Marcin w szkolnictwie, Zbyszek na uczelni a Jola w urzędzie.

Piotrek: Od czasu powołania Komisji Inicjatywy Pracowniczej w ngo'sach coraz częściej mówi się o prawach pracowniczych, szefowie nadal mają zapędy na bogów, ale na mniej sobie pozwalają. Chyba podobnie jest u prywaciarzy – boją się nagrań, upublicznienia. Tak było do czasu pandemii. Początek pandemii i lockdownu owszem czuć było, że wszyscy się martwimy. Pojawiła się swoista jedność i solidarność. Ale trwała krótko. Już w święta (Wielkiejnocy – dopisek ASB) rozpoczęła się inwigilacja. Niby miałem wolne, ale odbierałem z 30 telefonów, żebym przemyślał jak prześięgować środki i żebym sprawił żeby nie trzeba było ich oddawać. I od świąt do dziś koszty pandemiczne, brak możliwości zorganizowania konferencji w formie stacjonarnej i jednocześnie brak zgody na konferencję zdalną to niby moja wina. Szef nie jest za nic odpowiedzialny, mam wrażenie że pandemia go przerosła, podobnie jak od lat obserwuje, że przerastają go oczekiwania naszych beneficjentów. W ramach różnych projektów wspieramy pewnych ludzi i oczekiwania, potrzeby i nawet nieuzasadnione, absurdalne pretensje roszczenia naszych klientów są ważniejsze niż cokolwiek innego. Do mnie dzwoni czasami o 2 w nocy (widząc że jestem aktywny na fb) i narzuca mi różne zadania. Czas lockdownu i praca zdalna to był koszmar – właściwie ciągle musiałem być dyspozycyjny. Sprawdzał mnie i innych członków, członkinie załogi po kilkanaście razy dziennie. Robił nam odprawy. Bardzo się cieszę z powrotu do pracy stacjonarnej – mam mniej telefonów, sprawdzania. W czasie pandemii czułem się prześladowany, ustawicznie kontrolowany.

Marysia: Mobbing rozwinął się w czasie covidu. Owszem w praktyce, w czasie lockdownu nie świadczyliśmy pracy w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Ale trzeba było

odwoływać wydarzenia, obdzwaniać ludzi i musiałam to robić na swoim prywatnym sprzęcie. Nikt nie pomyślał żeby mi zwrócić za telefon, za internet, za prąd. To wysysk, bezpodstawne wzbogacenie, ale w połączeniu z przymusem ustawicznego raportowania co robiłam, do kogo dzwoniłam, o której wykonywałam połączenia i wysyłanie takich codziennych raportów szefowej to mnie strasznie demotyowało i upadła. Jeśli rozliczałam się co do 10 minut z czasu to dostawałam przytyki, że to wszystko jest oszustwo bo przecież jadłam obiad, gotowałam obiad, piłam kawę... a jeśli dawałam rozliczenia co do pół godziny to były one obśmiewane, że mam alzheimera, że nie pamiętam co o której robiłam, i że może gdybym była artystką i miała wenę to mogłabym nie ogarniać czasu, a jako wyrobnik usługowy mam być lepiej zorganizowana. Generalnie szefowa nigdy nie jest zadowolona. Czas pandemii to nie był dla niej dobry czas, nie miała gdzie być, brylować, w związku z czym spragniona kontaktu wymuszała uwagę od nas pracowników.

Marcin: Przejście na zdalne nauczanie było koszmarem. Dzieci nie miały swoich komputerów, pracowały na komputerach rodziców, na których też Ci rodzice pracowali. Początkowo żeby nie odciągać rodziców od pracy, mieliśmy przygotowywać zadania dla uczniów. To w Polsce zakrzyczano nas, że nic nie robimy. Polecam zatem sprawdzać prace uczniów i je opisywać... Nie wiem co gorsze, wymyślać zadania, sprawdzać je czy opisywać. Przestraszyłem się hejtu, nienawiści i powrotu. Te nauczycielki nie były przygotowane do wystąpień. Inaczej się uczy w liceum a inaczej w podstawówce. W podstawówce nauczyciel dziecinnieje, dużo rzeczy zdrabnia, mam wrażenie, że czasami nauczyciele z podstawówki są infantylni. Ale taką ma grupę docelową. Niestety moja dyrekcja szkoły wzmacniała hejt rodzicielski. Nigdy nie było sytuacji żeby dyrekcja się za nami wstawiła, pani dyrektor jest uzależniona od zadowolenia rodziców. W czasie pandemii przeszła samą siebie. Jak tylko w prasie, w telewizji usłyszała o jakimś rodzicu, który coś zarzucał nauczycielowi to zaraz wydzwaniała do nas, że u nas też tak jest i że zaraz rodzice to upublicznią. Moja praca w pandemii to poza lekcjami, sprawdzianami, przygotowywanie dowodów do obalania medialnych plotek. Cieszę się, że w nowym roku pracujemy stacjonarnie. Wolę umrzeć, mieć przeszczep płuc niż leczyć lęki i paranoje z internetu. Co jeszcze zarzucam pani dyrektor – prześladowanie, ataki na mój czas wolny, ataki na moją reputację, na moje zdrowie.

Zbyszek: Moja uczelnia wprowadziła przymus cotygodniowego raportowania pracy. Musiałem opisywać jakie zajęcia, kiedy, na jakim sprzęcie, za pomocą jakiego środka łączności, ilu było studentów, kto był aktywny, jakie treści programowe zrealizowałem. Same durnoty. Nie robiłem tego w trybie stacjonarnym a w trybie zdalnym nie dość, że musiałem zmienić literaturę, zmienić koncepcje zajęć, sprawdzać co i jak da się zrobić online to jeszcze raportowanie. Ze znajomymi stwierdziliśmy, że będziemy zmyślać tak, byle w papierach się zgadzało, choć powinniśmy zastosować społeczne nieposłuszeństwo, jest chyba granica durnot, które przełożony może narzucać podwładnym. Praca zdalna to przerost oczekiwań ze strony przełożonych. Nie wnikiem czy dziekani czy rektorzy rywalizują ze sobą w biurokratyzacji o odhumanizowaniu uczelni. Większość działań i obowiązków narzucanych przez przełożonych właści-

wie szkodzi jakości nauczania. Władze raczej dbają o punkty i parametryzacje niż jakość nauki, jakość nauczania. Wypełnianie tabelki albo wręcz przymusowe udział w uczelnianych ankietkach odciąga mnie od procesu pracy ze studentem. Pracy twórczej i dydaktycznej nie da się oceniać częściowo. Mobbing uczelniany w czasach pandemii przybrał inne, bardziej eleganckie formy. Pandemia, lockdown i praca zdalna dały naszym przełożonym środki do ustawicznej, ciągłej kontroli. Terminy narzucane na realizację zadań organizacyjnych zaburzały mi dydaktykę i prace badawcze, naukowe. Pisząc artykuł danego dnia potrzebuję ciszy, spokoju i braku interakcji. Rozumiała to rodzina w trakcie pandemii, mieszkanie w nocy należało do mnie. Ale nie rozumieją tego przełożeni, pracownicy administracyjni. Nie można pracować twórczo, naukowo, badawczo jeśli w tym samym czasie odpowiadasz na maile, smsy. Dotychczas skrzynkę sprawdzałem 2 razy w tygodniu. W czasie pandemii jeśli nie odpisałem na maila tego samego dnia dostawałem sms'a lub nadawca do mnie dzwonił. Nie tylko praca wkradła się do mojego domu, włamali się także przełożeni. Praca zdalna przekonuje mnie do rezygnacji z telefonu komórkowego. Przed pandemią przełożonym na uczelni przeszkadzał fakt braku możliwości kontroli pracownika naukowego – to ile godzin pracujemy. Oni zakładali, że mniej niż te 40 h w tygodniu, podczas gdy realnie pracujemy więcej. W czasie pandemii nasza efektywność spadła nie tylko przez pracę zdalną i brak warunków pracy w domu. Głównie przez absurdalne wymagania, polecenia i stały nadzór. Ja czuję się jak w panoptikonie. Mój przełożony jeśli nie odbierałem telefonu wymagał wytłumaczenia dlaczego nie odebrałem i co robiłem w czasie od jego telefonu do oddzwonienia. Rodzice tak nie inwigilują dzieci, więcej dziś przestrzeni zostawiamy dzieciom, prawie dziecka do prywatności, wolności od ingerencji rodziców niż w przypadku prawa pracy – zawłaszczanie prywatności, przestrzeni domowej przez pracodawców przyjęło postać pandemii być może dotkliwszej niż pandemia covid 19.

Jola: Mobbing w czasie pandemii w mojej pracy polega nadal na dostosowywaniu się do humorów przełożonej. Początki pandemii i czas przed lockdownem to jej powrót z Włoch. My pracownicy strasznie się baliśmy, a ona nam kazała normalnie pracować, obostrzenia rządowe nie robiły na niej wrażenia. Na szczęście dzięki nim nie mieliśmy bezpośredniego kontaktu z klientami, ale myślę że szefowa sama w sobie stanowiła dla nas zagrożenie. Nie dostaliśmy maseczek, nie dostaliśmy środków do dezynfekcji. Przynosimy własne. W czasie pandemii przeładowała nas pracą. System dwuzmianowy był iluzoryczny. Ja pracuję na dokumentach – nie miałam zgody na wynoszenie ich poza teren urzędu na noc – więc w dniu pracy zdalnej przyjeżdżałam po dokumenty zabierałam je i miałam je odwozić tego samego dnia. Ale i tak wolałam pracę zdalną niż być narażoną na spacerowanie szefowej. Ona bez maseczki i wiecznie kichająca. Poza tym wolałam być przeładowana pracą niż znosić jej chamskie przytyki. Dla mnie praca zdalna oznaczała też konieczność zakupu komputera, drukarki, skanera. I co gorsza musiałam czasami korzystać z baz prawnych więc wykupowałam dostęp online. W czasie pandemii, właściwie na to, żeby pracować wydałam więcej pieniędzy niż zarobiłam. Ale bałam się że mnie zwolnią. Potrzebuję tej pracy. Strasznie się teraz martwię, że zwolnienia w budżetówce mogą mnie objąć.

Czym jest mobbing?

Mobbing jest procesem, za który odpowiada pracodawca. Pracodawca nie musi być mobberem żeby odpowiadać za mobbing, wynika to z zawartego w kodeksie pracy obowiązku przeciwdziałania mobbingowi. Podobnie rzecz ma się z wypadkami przy pracy, to na pracodawcy ciąży obowiązek takiego zorganizowania pracy, zapewnienia pracownikom takich warunków, aby ci nie ulegali wypadkom. O ile w przypadku wypadków odpowiedzialność jest oczywista o tyle w przypadku mobbingu bywa dyskusyjna. Być może wynika to z faktu, iż w przypadku wypadków przy pracy skutek jest widoczny automatycznie, to w przypadku mobbingu skutek ten nie jest aż tak namacalny. Nie mniej jednak skutki mobbingu mogą być znacznie bardziej dokuczliwe dla pracownika jak i dla społeczeństwa niż powszechnych wypadków. Warto też wskazać, iż w zasadzie nie bada się także na ile skutecznie pracodawca przeciwdziałal mobbingowi. Jakie podejmował działania aby codzienne konflikty nie zamieniały się w proces upadania, szykanowania pracownika. Przed sądem mamy do czynienia ze swoistą batalią prawniczą. Nie skupiamy się na faktach, na rozumie a na udowadnianiu czy zaszczucie, poniżenie, złe warunki pracy, stałe konflikty, naruszanie prywatności, niewybredne żarty, ustawiczna krytyka, wpłynęły na sytuację pracownika w danym zakładzie pracy. Badając zjawisko mobbingu od ponad 10 lat twierdzą, że nie ma możliwości aby praca, atmosfera w pracy nie wpływała nie tylko na sytuację człowieka w obecnym miejscu pracy ale także na sytuację rodzinną, przyjacielską oraz w kolejnym/kolejnych miejscach pracy. Mobbing wywołuje wiele skutków, w jego wyniku ofiary zaczynają stosować przemoc w stosunku do najbliższych, rozpadają się związki, ofiary wypadają też z życia towarzyskiego, nie mniej jednak w tym artykule opiszę utratę kompetencji potrzebnych do wykonywania pracy.

Zgodnie z art. 94/3 paragraf 2 kodeksu pracy „Mobbing oznacza działania lub zachowania dotyczące pracownika lub skierowane przeciwko pracownikowi, polegające na uporczywym i długotrwałym nękanii lub zastraszaniu pracownika, wywołujące u niego zaniżoną ocenę przydatności zawodowej, powodujące lub mające na celu poniżenie lub ośmieszenie pracownika, izolowanie go lub wyeliminowanie z zespołu współpracowników”¹. Z kolei Międzynarodowa Organizacja Pracy definiuje mobbing jako „obraźliwe zachowanie przez mściwe, okrutne, złośliwe lub upokarzające usiłowanie zaszkodzenia jednostce lub grupie pracowników (...), którzy stają się przedmiotem psychicznego dręczenia”².

Sam termin mobbing pochodzi z języka angielskiego, w którym rzeczownik „mob” oznacza tłum, motłoch, gawieź, tłuszcę, hałastrę³, jako czasownik z kolei oznacza rzucanie się na kogoś (przez tłum), tłoczenie się, czy też gromadzenie⁴. W literaturze przedmiotu termin mobbing został wprowadzony przez Karla Lorenza do opisanie zjawiska, w którym grupa zwierząt w agresywny sposób przegania jednego ze

1 Ustawa z dnia 26 czerwca 1974 r. Kodeks pracy Dz.U.2020.1320 t.j. z dnia 2020.07.30.

2 S. Naszydlowska, *Mobbing - próba zdefiniowania pojęcia*, Opublikowano: Ius.Novum 2009/3/93-102.

3 M. F. Hirigoyen, *Molestowanie w pracy*, Poznań 2003, s. 69.

4 Tamże, s. 69.

swych członków⁵. Z kolei pierwszy w odniesieniu do ludzi tego terminu użył Peter Paul Heinemann w pracy, w której opisał agresywne zachowania uczniów.⁶ Heinz Leymann jako pierwszy zastosował ten termin w odniesieniu do przemocy w środowisku pracy. Praca Leymana pt. „Mobbing, prześladowanie w pracy”, oparta o wieloletnie badania jest dzisiaj traktowana jako pionierskie opracowanie przemocy noszącej znamiona mobbingu w jego obecnym znaczeniu⁷. W literaturze obok pojęcia mobbing stosuje się także „bullying” - porównywalne z polskim zjawiskiem fali- prześladowania nowo przyjętych członków w instytucjach totalnych (wojsko, policja, szkoła), polskiemu terminowi fala odpowiada z kolei japońskie *ijime* służące do opisu „urabiania” jednostki do nowo przyjętej grupy⁸. Fala i *ijime* mają na celu eliminację indywidualizmu, mobbing zaś jest działaniem, którego konsekwencją jest izolacja, utrudnienie funkcjonowania jednostki na rynku pracy. W literaturze popularnym jest również termin *harassment*, choć ono częściej odnosi się do aktów jednorazowej przemocy i bliższe mu jest molestowanie niż sam mobbing. Można przyjąć, że polskim odpowiednikiem terminu mobbing jest zaszczuwanie, szykanowanie. I szykanowanie wydaje się być najpopularniejsze – przykładowo CBOS robiąc badania poświęcone mobbingowi w pytaniach skierowanych do respondentów używa terminu szykanowanie⁹. Na gruncie uregulowań prawnych najczęściej jednak występuje termin mobbing oraz „gnębienie w miejscu pracy” (*victimization at work*) – np. Szwecja lub „dręczenie psychiczne” – Francja, Belgia¹⁰

Warto w tym miejscu wspomnieć, iż i dla prawnika i dla laika samo pojęcie mobbingu nie jest klarowne. Często trudno odróżnić mobbing od dyskryminacji czy jednej z jej form – molestowania. Najważniejszą różnicą jest to, że molestowanie może dotyczyć jednorazowego zachowania zaś w przypadku mobbingu zawsze mówimy o procesie. Warto też wskazać, iż zachowania zaliczane do dyskryminacji dotyczą naruszenia przez pracodawcę zakazanego kryterium nierównego traktowania pracowników zaś w przypadku mobbingu owa niewłaściwość zachowania odnoszona jest także do zasad współżycia społecznego.

Na potrzeby tego artykułu przyjmuję, iż mobbing oznacza „wszelkie zachowania niepożądane, występujące w miejscu pracy, na które pracodawca ma lub może mieć wpływ i które są krzywdzące dla pracownika. W wyniku takich zachowań pracownik traci lub może stracić swoje kompetencje zawodowe lub społeczne, a jego atrakcyjność na rynku pracy spada lub może spaść.”¹¹

5 Tamże, s. 69.

6 Tamże, s. 69.

7 Tamże, s. 7.

8 Tamże, s. 70.

9 CBOS, *Komunikat z badań Szykany w miejscu pracy*, nr 109/2014 https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2014/K_109_14.PDF pobrano 20 sierpnia 2020.

10 B. Kłós: *Mobbing*, Kancelaria Sejmu - Biuro Studiów i Ekspertyz, www.biurosejmu.sejm.gov.pl, s. 5.

11 A. Bartnik: *Elastyczność pracy a mobbing w środowisku pracowników wiedzy*, w: *Elastyczne formy zatrudnienia we włoskim i polskim prawie pracy. Szanse i zagrożenia*, A. Riccardi, M. Rycak (red.), 2019, ISBN 978-83-64054-51-8, ss. 146-167 s. 148.

Mobbing – obowiązki pracodawcy

Zgodnie z przepisami prawa to pracodawca odpowiada za mobbing, do jego obowiązków zaliczyć należy także przeciwdziałanie mobbingowi. Pracodawca będąc zobowiązanym do przeciwdziałania mobbingowi odpowiada za mobbing także wtedy gdy to nie on osobiście jest sprawcą mobbingu. Wówczas pracownik pozwać może pracodawcę z art. 94/3, zaś sprawcę z art. 23 i 24 kc. Gdy zaś pracodawca jest mobberem pracownik może skorzystać z pozwu z 94/3 kpa i 23 oraz 24 kc. Warto w tym miejscu odwołać się do wyroku Sądu Najwyższego z 29 marca 2007 r., w sprawie o sygnaturze II PK 228/06, OSNP 2008/9-10, poz. 125, w którym sąd uznał, iż podstawą prawną zasądzenia zadośćuczynienia za krzywdę pracownika spowodowaną mobbingiem są regulacje zawarte w art. 94/3 a nie bezpośrednio artykuły z kodeksu cywilnego. Nie mniej jednak warto odnotować, iż pomimo obowiązku przeciwdziałania mobbingowi to jednak pracodawca odpowiada na tzw. zasadzie winy, a więc wtedy gdy mobbing wywołał np. rozstrój zdrowia. Nie wystarczy zatem same wystąpienie mobbingu czy nieudolne przeciwdziałanie – konieczne jest wystąpienie u powoda skutków mobbingu. Należy zatem przyjąć, że pracodawca odpowiada w przypadku mobbingu na zasadzie winy, co potwierdza wyrok SN z 2.10.2009 r., II PK 105/09, OSNP 2011/9-10, poz. 125. Oparcie odpowiedzialności pracodawcy na zasadzie winy oznacza możliwość skorzystania przez pracownika także z uprawnienia do rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia. Odpowiedzialność ta jest mocno dyskusyjna, sporne jest czy pracodawca odpowiada na zasadzie ryzyka czy ex contractu.. Warto jednak pamiętać, iż co do zasady pracodawcy, gdy nie on jest bezpośrednim mobberem, należy tę winę przypisywać poprzez wskazanie niedopełnienia podstawowych obowiązków pracodawcy jakim jest przeciwdziałanie mobbingowi. Z kolei w wyroku z dnia 22 stycznia 2015 r. SN w sprawie o sygnaturze III PK 65/14 (LEX nr 162894) uznał, iż brak przeciwdziałania mobbingowi powinien być oceniany jako okoliczność obciążająca pracodawcę i równocześnie potęgująca poczucie krzywdy u ofiary i powinno mieć przełożenie na wysokość zadośćuczynienia zasądanego przez sąd.

Analiza przypadku Dominika

Sąd Apelacyjny w Katowicach w wyroku z 15 grudnia 2006 r wskazał, że na definicję mobbingu składają się działania i zachowania dotyczące pracownika lub skierowane przeciwko pracownikowi, które noszą znamiona nękania i zastraszania, występują często i od dłuższego czasu, poniżają lub ośmieszają pracownika, prowadzą do izolacji od współpracowników lub wyeliminowanie z zespołu współpracowników i wpływają na zaniżoną ocenę przydatności zawodowej.

Znamiona nękania i zastraszana

Dominik jako przykłady podaje: *„u Kaśki w pracy jest fiksacja na ciężkach, chyba nikt tam nie ma umowy o pracę, a nawet ja jak kiedyś bywałem to tylko słyszałem, że ródki służą systemowi i że to patologia, że wszystkie należy pozwalniać bo szkodzą pracodawcy a za nieojalność to można zwolnić. U mnie straszy się zwolnieniami również*

jako powód wskazując brak lojalności. Kiedyś mieliśmy rozmowę dyscyplinującą, że nie możemy na mieście opowiadać o wyzysku bo to nie dość, że nie jest prawda to jeszcze nielojalnością pachnie i pracodawca może utracić zaufanie do pracownika gdy ten go obgaduje. Do nękania dodałbym konieczność bycia pod telefonem i mailem non stop. Kiedyś gdy próbowałem to podnieść na zebraniu załogi to usłyszałem „a co myślisz że masz 72 godziny na uratowanie dziewczyny?” nie wolno nam niczego skrytykować, w zasadzie nawet burze mózgow przy składaniu wniosków są śmieszne – bo co to za burza mózgow gdy się wszystkie pomysły wyśmiewa, kpi z nich. Tyle, że później to właśnie te pomysły musimy realizować, bo chyba po jakiś konsultacjach okazuje się, że nasze mogą chwycić i to je doszlifujemy. Ale i tak wmawia nam się, że to pomysł szefostwa. Dla mnie to kradzież pomysłów. Mam też dość gdy szefostwo ilekroć ma problem z jakimkolwiek rozliczeniem, albo myśli, że będzie problem, lub gdy czegoś chce księgową, sugeruje mi, czasem innym, ale chyba najczęściej mi – żebym się zwolnił, ale uporządkował papiery, i że przeze mnie będziemy musieli zwracać grant i jeśli sam nie odejdę to mnie zwolnią dyscyplinarnie.

Występują często i od dłuższego czasu

Przy każdym rozliczaniu grantu, przy pisaniu grantu, przy jakichkolwiek kłopotach z księgową. W zasadzie straszenia tym, że padniemy i że będą zwolnienia, że nie damy rady i że mamy pomyśleć o donatorach są od kiedy pamiętam. Ja trochę się z tego śmieję bo mam wrażenie, że jesteśmy bardzo dobrze zabezpieczeni i ustawieni. Powiedzmy, że pracuję tu ponad 3 lata. Jeśli chodzi o ośmieszanie to raz w tygodniu, czasem częściej, czasem rzadziej. Jeśli nie mnie wyśmiewa to kogoś innego.

Poniżają lub ośmieszają pracownika

„Kaśki przełożona o kobietach w ciąży mówi „systemowe ródki”, „niedojdy”, „wieśniary”, „ciemnogród”. U mnie z kolei stałym elementem jest wytykanie innym braków w wykształceniu i porównania do Patryka Jakiego czy Misiewicza. Generalnie jeśli ktoś cokolwiek zrobi źle to jest Jakowcem lub Misiem”. U mnie nie ma tak, że coś stałego jest na tapecie żeby ośmieszyć, zależy od dnia i humoru. Powodem jest chyba potrzeba udowodnienia kto rządzi, kto ma władzę, kto jest szefem.

Prowadzą do izolacji od współpracowników lub wyeliminowanie z zespołu współpracowników

Zdaniem Dominika, w sektorze pozarządowym pracownicy raczej odczuwają solidarność, nie zaszczuwają się, chyba że chcą się przypodobać szefostwu. Ale wówczas to załoga może wykluczyć taką osobę. Izolacja, eliminacja czy nawet eksterminacja zaczyna się zazwyczaj gdy taki pracownik jak ja zaczyna dopominać się o przestrzeganie swoich praw. Gdy nie wyrażam zgody na oddawanie wypłaty, gdy nie zostaję po godzinach, gdy nie chcę konsultować czegoś na urlopie, albo gdy upieram się, że to był mój pomysł, że ja jestem jego autorem. To tutaj tak miałem, że przez chyba ze 3 miesiące codziennie słyszałem, żeby ze mną nie rozmawiać bo zaraz oskarżę o kradzież słów. Niby to były żarty, ale jeśli słyszysz to 10-20 razy dziennie to sam chcesz zmienić pokój albo pracować zdalnie, komunikować się za pomocą maili lub smsów.

Wpływają na zaniżoną ocenę przydatności zawodowej

Tak, to wszystko zabija we mnie kreatywność, chęć życia, chęć rozwoju. Marzę by zostać rolnikiem. Nie chcę pracować z ludźmi. Już nawet ta tematyka, którą się zajmujemy, to, że robimy ważne rzeczy, że możemy poprawić demokrację, że możemy zmienić warunki współżycia społecznego wydaje mi się farsą. Mój psychiatra uważa, że to co tam mam to mobbing, sugeruje mi zwolnienie lekarskie lub zmianę pracy. Ale ja nic innego nie umiem robić a na tle innych ngo'ów (organizacji pozarządowych) to wiem, że tu przynajmniej mam stałą pracę.

Podsumowanie

To czego doświadczają bohaterowie przedstawionych na początku artykułu przypadków w mojej opinii nosi znamiona wycisku, wycisku systemowego a zatem też mobbingu. Nie mniej jednak wysokość odszkodowań czy zadośćuczynień orzekanych przez polskie sądy odstrasza od skorzystania z drogi sądowej. W przypadku Joli ma ona niewielkie szanse na odszkodowanie, które zrekompensuje jej wydatek poniesiony na zakup komputera i innych urządzeń biurowych, tak aby mogła pracować zdalnie. Swoiste kuriozum jakim jest zalegitymizowane dofinansowywanie zakładu pracy w przypadku pracy w szkolnictwie, szkolnictwie wyższym czy ostatnio także w urzędach wymaga zmiany prawa. Poziom dowolności w interpretowaniu przepisów często mijają się z intencjami ustawodawcy. Stąd też w mojej opinii warunkiem koniecznym jest zmiana art. 94/3 kodeksu pracy lub też potrzebujemy uchwały Sądu Najwyższego, w którym ten wyraźnie wskaże, iż to na pracodawcy ciąży obowiązek wykazania:

- w jaki sposób przeciwdziałał mobbingowi,
- wspierał pracownika w rozwoju,

a w czasie pandemii jakie przyjął rozwiązania aby pracownik pracując zdalnie nie musiał ponosić dodatkowych kosztów swojej pracy.

Warto też wspomnieć, iż w przypadku indywidualnego pozwu przeciwko konkretnemu pracodawcy, pracownicy w małych miejscowościach, jak i pracownicy poszczególnych branż mają marne szanse na realną wygraną. Sama wygrana sądowa nie zapewni im stabilności finansowej, nie zrekompensuje poniesionych szkód a co gorsza często uniemożliwi znalezienie pracy w danej miejscowości lub w danej branży. Przykładowo nauczyciel liceum w małej miejscowości skazany jest na pracę w danej szkole, a zatem ofiara nie chcąc pracować z mobberem zmuszona będzie do zmiany pracodawcy. Podobnie rzecz ma się ze środowiskiem ngo, bowiem w przypadku fundacji zarządy w praktyce są niezmiennalne. Fundacje są poniekąd inną formą jednoosobowej działalności gospodarczej lub spółki bez odpowiedzialności. Stąd też w mojej opinii konieczne są zmiany w przepisach prawa oraz większa aktywność PIP w zakresie bezpieczeństwa psychicznego pracowników jak i zmiana linii orzeczniczej poprzez zasądzenie racjonalnych, adekwatnych odszkodowań czy zadośćuczynień.

Pracodawcy muszą zrozumieć i odczuć, że nie opłaca się łamać prawa, wyzyskiwać pracownika.

Adriana Bartnik, socjolożka, prawniczka i politolożka wykładowczyni akademicka, mediatorka w sporach pracowniczych, trenerka kompetencji miękkich. Związana z ruchami watchdogowymi (organizacje strażnicze) – jest Ambasadorką Jawności Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska.

**Już w następnym numerze
zaprezentujemy Państwu
dwa nowe projekty, realizowane
przez Fundację NAPRZÓD!**



**Jednocześnie zapraszamy
do zapoznania się ze stroną fundacji.
Znajdziecie tam Państwo
informacje na temat jej działań
oraz wszystkie numery Naszych Argumentów
w formacie pdf.
Zapraszamy**

www.fundacja-naprzod.pl

Informacja Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych na temat wynagradzania pracowników ochrony zdrowia w okresie pandemii

OZZPiP od samego początku epidemii COVID-19 podejmował liczne działania na szczeblu centralnym w zakresie zabezpieczenia warunków pracy i płacy naszej grupy zawodowej. Działania były podejmowane w kilkudziesięciu obszarach. Możemy wskazać, że od początku marca 2020r. skierowaliśmy do różnych organów administracji państwowej znacznie ponad 100 pism, wystąpień, stanowisk, postulatów itp.

Część działań była skuteczna, bowiem albo doprowadziła do zmiany przepisów prawa, bądź powstrzymała zmiany niekorzystne dla naszej grupy zawodowej. Część działań była skuteczna połowicznie. Niestety, niektóre zmiany zostały wprowadzone „siłowo” przez Rząd RP i MZ wbrew stanowisku OZZPiP.

Już pismami skierowanymi do Premiera RP i Ministra Zdrowia oraz do Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej z dnia 19-03-2020r. i ponowionymi w dniu 23-03-2020r. OZZPiP zaapelował o wzrost wynagrodzeń pracowników medycznych i działalności podstawowej świadczących pracę przy zwalczaniu epidemii COVID-19 (wzrost wynagrodzenia wszystkich pracowników medycznych pracujących przy COVID-19, bez względu na miejsce zatrudnienia). Pisma pozostały wówczas bez odpowiedzi, a jedynie w wypowiedziach medialnych Rząd RP i MZ zapewniał, że podmioty lecznicze oprócz utrzymania dotychczasowych kontraktów z NFZ otrzymują dodatkowe środki na walkę z COVID-19 z budżetu państwa i środki te są wystarczające na to aby poszczególni pracodawcy mogli dokonać w okresie epidemii czasowych wzrostów wynagrodzeń dla osób walczących z COVID-19. Dopiero po kolejnych ponagleniach otrzymaliśmy z MZ pismo z dnia 07 kwietnia 2020 r. PPWA.07.60.2020.MF obejmujące m.in. odpowiedź na uwagi OZZPiP co zrobiono na szczeblu ogólnokrajowym (wzrosty nakładów)

w kwestii możliwości dokonywania indywidualnie przez pracodawców wzrostów wynagrodzeń.

OZZPiP próbował lobbować za ww. zmianami przepisów także wśród posłów, którzy popierając nasze postulaty kierowali interpelacje poselskie do Rządu RP. Niestety Rząd RP i MZ był niewzruszony także na te interpelacje poselskie. M.in. odpowiedź MZ z dnia 10-04-2020r. na interpelację poselską wspierającą postulaty OZZPiP zgłoszone do Tarczy Antykryzysowej (podtrzymano stanowisko, że indywidualne wzrosty wynagrodzeń pozostają do dyspozycji poszczególnych pracodawców).

Mając świadomość, że pracodawcy nawet w przypadku uzyskania do dyspozycji dodatkowych środków dobrowolnie nie będą dzielić się tymi środkami z pracownikami, OZZPiP przekazał pismem z dnia 16-04-2020r. znak ZK-623/VII/2020 do Premiera RP, MZ i MRPiPS STANOWISKO w sprawie ustalenia na szczeblu ogólnokrajowym jednolitych zasad wzrostu wynagradzania pielęgniarek i położnych świadczących pracę przy zwalczaniu zagrożenia epidemicznego spowodowanego działaniem koronawirusa SARS-Cov-2.

Premier RP w ogóle nie był zainteresowany włączeniem się w rozwiązanie tego problemu. Pismem z dnia 20-04-2020r Kancelaria Premiera RP poinformowała nas jedynie o przekazaniu wniosku OZZPiP w sprawie wynagrodzeń do rozpatrzenia przez Ministra Zdrowia. Z kolei po ponad dwóch tygodniach otrzymaliśmy odpowiedź na Stanowisko z MZ (pismo MZ z dnia 04-05-2020r. znak PPWA.07.60.2020.MF), w którym niestety w ogóle nie odpowiada merytorycznie na nasz postulat o czasowy wzrost wynagrodzeń tylko opisuje w sposób ogólny zasady rekompensat jakie „wybrani” pracownicy medyczni mogą otrzymać z NFZ za nałożenie na nich obowiązku ograniczenia pracy według rozporządzenia MZ.

Nie zostawiliśmy tematu i pismem z dnia 06-05-2020r. znak ZK-740/VII/2020 OZZPiP ponowił wniosek do MZ o wzrost wynagrodzeń pielęgniarek i położnych w związku z COVID-19 (jeszcze raz rozbudowaliśmy argumentację o potrzebie wprowadzenia takich przepisów). MZ pozostaje jednak niezmiennie na swoim stanowisku. Pismem z dnia 14 05 2020r. znak DSW.051.18.2020.PJ uzyskaliśmy od MZ odpowiedź z wyliczeniem informującym jakie środki dostają dodatkowo pracodawcy, które mogą posłużyć na wzrosty wynagrodzenia i z których mogą dawać dodatki do wynagrodzeń, które zrekompensują ewentualne starty poniesione za ograniczenie zatrudnienia do jednego miejsca (zarówno za okres przed wejściem w życie rozporządzenia MZ jak również dla tych stanowisk pracy, które nie są uwzględnione w rozporządzeniu MZ).

Dodatkowo przypominamy, że pismami z dnia 19-03-2020r. oraz 23-03-2020r. zgłosiliśmy do Premiera RP, MZ oraz do MRPIPS konieczność ujednoczenie zasad wynagradzania pracowników podstawowych z pracownikami skierowanymi decyzją administracyjną na podstawie art. 47 ust. 10 ustawy o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi. Nasze działania doprowadziły m.in. do zmiany w ustawie o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi

w art. 47 w ust.10 skreślono wyraz „wyłącznie” - co było spełnieniem postulatów OZZPiP (**zgłoszonym według naszej wiedzy tylko przez OZZPiP**). Potwierdziło tą zmianę pismo MZ z dnia 07 kwietnia 2020 r. PPWA.07.60.2020.MF zawierające odpowiedź na uwagi OZZPiP w sprawie Tarczy Antykryzysowej.

W pismach z dnia 19-03-2020r. oraz 23-03-2020r. zgłosiliśmy również do Premiera RP, MZ oraz do MRPIPS żądanie zmian w przepisach, które zezwalają na ogłaszanie przestoju ekonomicznego w związku z COVID-19 lub możliwości obniżenia wymiaru czasu pracy i wynagrodzenia w związku z COVID-19. Wskazywaliśmy, że niedopuszczalne jest obejmowanie tymi przepisami podmiotów leczniczych, bowiem pracownicy medyczni, w tym pielęgniarki i położne powinny być w okresie epidemii COVID-19 objęte szczególną ochroną trwałości i niezmienności warunków pracy i płacy, skoro wymaga się od nich poświęcenia w walce z COVID-19. Postulat ten nie znalazł jednak zrozumienia wśród rządzących, a posłowie przegłosowali w Sejmie przepisy, które umożliwiają ogłaszanie przestoju ekonomicznego lub ograniczania wymiaru zatrudnienia także wobec pracowników medycznych.

W piśmie z dnia 23-03-2020r. ZK-497/VII/2020 postulowaliśmy również do Premiera RP oraz MZ zmiany w organizacji systemu pracy w ochronie zdrowia w zakresach:

1. tworzenie bezpośrednio przy szpitalach przez Państwo dla pracowników medycznych kończących swoje zmiany hoteli lub innych miejsc noclegowych w których pracownicy mogli by dobrowolnie zdecydować o pozostaniu celem odpoczynku i przygotowania do ponownej pracy, aby nie narażać domowników na zakażenie,
2. zmiany grafików pracy pracowników medycznych, tak aby zaczęli pracować w stałych i niezmiennych zespołach,
3. zabezpieczenie pielęgniarek i położnych przed ewentualną odpowiedzialnością odszkodowawczą z uwagi na stan epidemii COVIT-19 za jednostronne zerwanie dodatkowych umów, aby nie narażać na przenoszenie zakażenia,
4. zmiany standardów kwalifikujących daną osobę do wykonania testu na obecność COVIT-19, tak aby testy te bez ograniczeń wykonywać wszystkim pracownikom medycznym,
5. przeprowadzanie testów przesiewowych na losowo wybranych grupach obywateli.

Postulaty te zostały uwzględnione w znikomej części :

- co do zabezpieczenie pielęgniarek i położnych przed ewentualną odpowiedzialnością odszkodowawczą z uwagi na stan epidemii COVIT-19 za jednostronne zerwanie dodatkowych umów, aby nie narażać na przenoszenie zakażenia – zabezpieczenie nastąpi tylko wobec grupy pracowników, którzy zostali objęci rozporządzeniem MZ o ograniczeniu zatrudnienia do jednego miejsca,
- co do zmiany standardów kwalifikujących daną osobę do wykonania testu na obecność COVIT-19, tak aby testy te bez ograniczeń wykonywać wszystkim pracownikom medycznym – zmieniło się stanowisko Głównego Inspektora Sanitarnego, ale

tylko rozszerzyło możliwość testów, ale nadal nie będą one powszechne i na żądanie każdego pracownika medycznego

Kolejnym pismem z dnia 03-04-2020r. skierowanym do Premiera RP i MZ OZZ-PiP zgłosiło postulat wprowadzenia jednolitego na terenie Polski dla wszystkich podmiotów leczniczych dodatku specjalnego (premii specjalnej) dla pielęgniarek i położnych walczących z COVID19 oraz zrównania zachorowania COVID z wypadkiem przy pracy. Pismo Kancelarii Premiera RP z dnia 06-04-2020r. znak BPRM.222.18.51.2020.MPi(8) było analogiczne jak wyżej – przekazuj sprawę podwyżek wynagrodzenia do załatwienia w MZ. Z kolei MZ uznał, że ogólnym pismem z dnia 07 kwietnia 2020 r. PPWA.07.60.2020.MF odpowiedział nam na ten postulat (przypominam ogólna informacja o tym co Rząd RP zrobił w tej kwestii i co zamierza zrobić).

Wobec wprowadzania – bez podstawy prawnej – ograniczeń w zatrudnianiu pielęgniarek i położnych do jednego miejsca (co powodowało spadek dochodów pracowników) – OZZPiP podejmował również interwencje u poszczególnych pracodawców, a nawet w organach administracji państwowej. Przykładowo wystąpienie OZZPiP do MZ z dnia 07-04-2020r. znak ZK-580/VII/202 w sprawie interwencji wobec zalecenia Wojewody Kujawsko – Pomorskiego powstrzymania się od podejmowania pracy przez pracowników medycznych szpitali w różnych dodatkowych miejscach pracy oraz wezwanie MZ do pilnego wydania rozporządzenia regulującego tą kwestię prawnie. Na nasze wystąpienie otrzymaliśmy odpowiedź Wojewody Kujawsko Pomorskiego z dnia 10-04-2020r. wyjaśniający swoje stanowisko w sprawie powstrzymania się od podejmowania pracy przez pracowników medycznych szpitali w różnych dodatkowych miejscach pracy.

Skoro wymiany pism nie prowadziły do rozwiązania zgłoszonych problemów, Przewodnicząca OZZPiP zainicjowała w dniu 08-04-2020r. telekonferencję z udziałem MZ (Minister Józefa Szczurek-Żelazko), GIS (Jarosław Pinkas) oraz NFZ (Prezes Adam Niedzielski), podczas której obok wielu innych problemów przekazaliśmy i uzasadniliśmy postulat OZZPiP w sprawie wzrostu wynagrodzenia w okresie COVID19 (ale także i inne sprawy którymi OZZPiP się cały czas zajmował jak choćby brak wyznaczenia przez wojewodów obiektów do odbywania kwarantanny oraz izolacji; chaos w przetrzymywaniu personelu medycznego w przypadku ujawnienia kontaktu lub podejrzenia kontaktu z osobą zakażoną COVID19; brak decyzji o powołaniu w skład zespołów kryzysowych przy wojewodach przedstawicieli OZZPiP, braki właściwej do potrzeb odzieży ochronnej i środków ochrony indywidualnej; kolizja w zastosowaniu art. 210 § 1 i § 5 k.p.); brak ogólnopolskiego portalu zgłaszania do MZ zapotrzebowania na sprzęt i środki ochrony indywidualnej; konsekwencje wydawania pracownikom do używania jako środki ochrony indywidualnej sprzęt i materiały nie mające właściwych atestów i zezwoleń do wprowadzenia do obrotu; testy dla medyków; prowadzenie i udostępnianie na bieżąco informacji o zakażeniach COVID-19 i kwarantannach pracowników medycznych z podziałem na zawody; kiedy i jakiej treści rozporządzenie MZ ograniczające pracę w jednym miejscu; ubezpieczenie grupowe z PZU S.A.; dostępność hoteli dla medyków do

wypoczynku przy szpitalach; zabezpieczenie i analiza Wojewódzkich Planów Działania na Wypadek Epidemii (czy były przygotowane racjonalnie i logicznie pod epidemię COVID-19 i czy nadawały się do wykorzystania, czy Plany te zostały wdrożone i kiedy, czy były one przydatne w praktyce).

Wobec wprowadzania kolejnych zmian w ustawach pod hasłem Tarcza Antykryzysowa, zmian, które były już na kolejnych etapach prowadzone bez jakichkolwiek konsultacji społecznych, pismem z dnia 20-04-2020r. znak ZK/641/VII/2020 **OZZPiP zgłosił PROTEST przeciwko wprowadzeniu art. 15x i rozszerzeniu jego zastosowania na podmioty ochrony zdrowia (zmiany systemu i rozkładu czasu pracy, polecenie pracy bez ograniczeń w godzinach nadliczbowych, ciągła gotowość do pracy na terenie zakładu pracy lub w innym miejscu wyznaczonym przez pracodawcę, polecenie odbywania odpoczynku na terenie zakładu pracy, odmawianie prawa do urlopu wypoczynkowego, w tym urlopu na żądanie)** – protest został wysłany do Premiera, MZ, Marszałków Sejmu i Senatu, Rzecznika Praw Obywatelskich, Głównego Inspektora Pracy, Klubów Poselskich.

Zwrotnie na PROTEST otrzymaliśmy tylko trzy odpowiedzi :

- 1/ Pismo Rzecznika Praw Obywatelskich z dnia 27-04-2020r. skierowane do Ministra Rodziny Pracy i Polityki Społecznej – o wyjaśnienie i odpowiedź na apele OZZPiP w sprawie konieczności uchylecia art. 15x
- 2/ Pismo MZ z dnia 13-05-2020r. znak PPWA.051.3.2020.MF – z którego wynika, że to nie MZ było autorem zmian oraz, że w zasadzie nic takiego się nie dzieje, a zmiany muszą nastąpić, bo jest nadzwyczajny stan epidemii.
- 3/ Pismo GIP z dnia 21-05-2020r. znak UNP: GI P203127 – w ocenie GIP pracodawca może dokonać zmian opisanych w art. 15x poleceniem bez obowiązku konsultacji ze ZZ, bo takie zmiany zdecydował się wprowadzić ustawodawca, a GIP nie może ingerować w proces legislacji.

Skoro nie udały się próby wprowadzenia jednolitych zasad choćby czasowego wzrostu wynagrodzeń pracowników medycznych w okresie epidemii COVID-19 i skoro Rząd RP i MZ cały czas zapewnia, że pracodawcy nie dość, że utrzymali niezmienny kontrakt to jeszcze dostają cały czas dodatkowe środki na walkę z COVID-19 (a także darowizny pieniężne i środki rzeczowe) to OZZPiP postanowił to sprawdzić. Wystąpiliśmy pismem z dnia 21-04-2020r. znak ZK-648/VII/2020 do NFZ o podanie szczegółowych danych dotyczących wysokości finansowania poszczególnych szpitali jednoimiennych środkami na walkę z COVID-19. Otrzymaliśmy szczegółowe dane (odpowiedź NFZ z dnia 24-04-2020r. – podana informacja wypłaconych środków według stanu na dzień 22-04-2020r. oraz druga odpowiedź NFZ z dnia 30-04-2020r. – podana informacja wypłaconych środków według stanu na dzień 29-04-2020r.). Faktycznie pisma te potwierdziły znaczący wzrost środków dla tych podmiotów leczniczych, wzrost który umożliwił przekazanie ich w części na wzrosty wynagrodzeń.

Nasze największe zaskoczenie wywołała treść ujawnionego w końcu w dniu 20-04-2020r. projektu rozporządzenia MZ w sprawie standardów w zakresie ograniczeń

przy udzielaniu świadczeń opieki zdrowotnej pacjentom innym niż z podejrzeniem lub zakażeniem wirusem SARS-CoV-2 przez osoby wykonujące zawód medyczny mające bezpośredni kontakt z pacjentami z podejrzeniem lub zakażeniem tym wirusem. Projekt rozporządzenia ukazał się w dniu 20-04-2020r. na stronie MZ z dopiskiem - czas na konsultacje do 21-04-2020r. godz. 16.00. **Jako strona społeczna dostaliśmy raptem 12 godzin na zgłoszenie uwag (pomimo, że od kilkunastu dni upominaliśmy się na wszelkich możliwych forach o udostępnienie projektowanych zmian).** Zdążyliśmy te uwagi wypracować i zgłosiliśmy do MZ w dwóch pismach z dnia 21-04-2020r. znak ZK-652/VII/2020 oraz znak ZK-656/VII/2020 liczne zastrzeżenia do projektu rozporządzenia MZ ograniczającego zatrudnienie do jednego miejsca. Oczywiście na zgłoszone uwagi nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. MZ z kolei nie spieszyło się z ogłoszeniem rozporządzenia, bowiem zostało ono opublikowane dopiero w dniu 28-04-2020r. – Rozporządzenie MZ w sprawie standardów w zakresie ograniczeń przy udzielaniu świadczeń opieki zdrowotnej pacjentom innym niż z podejrzeniem lub zakażeniem wirusem SARS-CoV-2 przez osoby wykonujące zawód medyczny mające bezpośredni kontakt z pacjentami z podejrzeniem lub zakażeniem tym wirusem (Dz.U. z 2020r. poz. 775). **Ku naszemu zdziwieniu rozporządzenie w ogóle nie regulowało zasad rekompensowania utraty wynagrodzenia za wprowadzenie ograniczenia zatrudnienia pielęgniarek i położnych do jednego miejsca. Po naszej interwencji pismem z dnia 05-05-2020r. MZ przekazało do OZZPiP dodatkowo treść Polecenia Ministra Zdrowia z dnia 29-04-2020r. wydanego Prezesowi NFZ dot. rekompensowania ograniczania zatrudnienia do jednego podmiotu.**

Mimo tego nadal wiele kwestii zgłoszonych przez OZZPiP nie zostało wyjaśnionych. Wobec faktu, że rozporządzenie uwzględniło tylko część zgłoszonych przez nas postulatów, wobec faktu że jego zapisy pozostają nadal niejasne OZZPiP pismem z dnia 06-05-2020r. znak ZK-734/VII/2020 OZZPiP wystąpił do MZ z uwagami do Rozporządzenia MZ.

Otrzymaliśmy w tej kwestii odpowiedź - pismo MZ z dnia 21-05-2020r. znak DSZ.0212.81.2020.EK IK:2042125 – faktycznie MZ potwierdziło, że świadomie ograniczyło zakres działania rozporządzenia do niewielkiej grupy pracowników (m.in. bardzo rygorystyczne podejście do pracowników medycznych w szpitalach wieloimiennych oraz w izolatoriach). Ponadto w zakresie części uwag MZ potwierdziło, że musi jeszcze raz przemyśleć treść zapisów, co wydaje się dziwne, bo uwagi te zgłosiliśmy jeszcze przed ogłoszeniem Rozporządzenia w pismach z dnia 21-04-2020r.

Zmiany do ww. przepisów zostały wprowadzone rozporządzeniem MZ z dnia 20 lipca 2020 r. zmieniającym rozporządzenie w sprawie standardów w zakresie ograniczeń przy udzielaniu świadczeń opieki zdrowotnej pacjentom innym niż z podejrzeniem lub zakażeniem wirusem SARS-CoV-2 przez osoby wykonujące zawód medyczny mające bezpośredni kontakt z pacjentami z podejrzeniem lub zakażeniem tym wirusem (Dz.U. z 2020r. poz. 1275). **Nikt w Ministerstwie się nie przejmował jakimiś tam konsultacjami społecznymi projektu – zmiana weszła w życie z zaskoczenia (!). O wprowadzonych zmianach informowaliśmy za pośrednictwem korespondencji elektronicznej i w mediach społecznościowych.**

Skoro wyczerpaliśmy możliwości wpływania na zmianę stanowiska Rządu RP oraz MZ w Polsce to podjęliśmy jeszcze próbę zgłoszenia problemu na szczeblu międzynarodowym. Pismem z dnia 24-04-2020r. znak ZK-672/VII/2020 OZZPiP wystąpił do Forum Związków Zawodowych o interwencję w organach międzynarodowych w sprawie ograniczania praw pracowników w zw. z COVID-19 i skarga ta została złożona przez FZZ.

Ponadto pismem z dnia 24-04-2020r. znak ZK-673/VII/2020 OZZPiP wystąpił do Rzecznika Praw Obywatelskich o interwencję w organach międzynarodowych w sprawie ograniczania praw pracowników w zw. z COVID-19.

Nie odpuszczamy również w kwestii tzw. ustawy Radziwiłłowej. Wskazujemy m.in. na pismo z dnia z dnia 15-05-2020r. do MZ o podanie wskaźnika iloczynu do wyliczenia wynagrodzenia zasadniczego od 01-07-2020r. wg. ustawy z dnia 8 czerwca 2017 r. o sposobie ustalania najniższego wynagrodzenia zasadniczego niektórych pracowników zatrudnionych w podmiotach leczniczych (Dz.U. z 2020 r. poz. 830). Tutaj uzyskaliśmy odpowiedź oczekiwaną - pismo MZ z dnia 18-05-2020r. znak DSZ.0212.83.2020.EK informujące, że od 01-07-2020r. obowiązuje wyliczenie wynagrodzenia zasadniczego wg. wskaźników z ustawy i kwoty przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia publikowanego przez GUS za 2019r. w wysokości 4918 zł 17 gr. a nie jak twierdzą niektórzy pracodawcy 4200zł.

Z kolei pismem z dnia 16-06-2020r. znak ZK-908/VII/2020 skierowanym do MZ wystąpiliśmy z wnioskiem o konieczności nowelizacji ustawy o sposobie ustalania najniższego wynagrodzenia zasadniczego niektórych pracowników zatrudnionych w podmiotach leczniczych (podniesienie współczynników pracy, przyspieszenie wzrostu wynagrodzeń zasadniczych, wydłużenie działania ustawy po styczniu 2022r. i inne).

Mając powyższe na uwadze w okresie epidemii Zarząd Krajowy OZZPiP działał i działa w sposób ciągły. Mimo ogromu problemów, wielu zmian przepisów, staraliśmy się wszelkimi możliwymi sposobami ograniczać zapędy Rządu RP i MZ, a także pracodawców, którzy chcieli wykorzystać czas epidemii do „dyscyplinowania” pielęgniarek i położnych oraz do „pogorszenia” ich warunków zatrudnienia (pracy i płacy).

Deklarujemy, że dalej aktywnie działamy i będziemy z interwencjami w instytucjach rządowych i samorządowych, chociaż - jak można zobaczyć po opisanej wyżej korespondencji – wydaje się, że Ministerstwo Zdrowia nie zamierza zmienić przepisów.

SPOŁECZNE FORUM WYMIANY MYŚLI

we Wrocławiu

Zaprasza na kolejne spotkanie



SPOŁECZNE
FORUM
WYMIANY MYŚLI

**Julian
Assange**

**ofiara mitu o
wolności słowa**

**22.10.20
18.00.**

ul. Grunwaldzka 98, Wrocław
(Restauracja Przyjaciele i Znajomi)

Czy wolność słowa to mit?

transmisja on-line

facebook

na żywo

facebook.com/portalsrajk

facebook.com/NaszeArgumenty

facebook.com/fundacjanaprzod

Strajk.eu
STRONA STARTOWA POLSKIEJ LEWICY

**nasze
Argumenty**
Polska Europa Świat

Fundacja
Naprzód 

Koronawirus z brytyjskiej perspektywy

z Michaelem Wongsamem z brytyjskiego transform!uk rozmawia Gavin Rae

Dlaczego Wielka Brytania została tak mocno dotknięta koronawirusem?

Warto zauważyć, że regionem, który radził sobie lepiej niż wszystkie inne, była Azja Wschodnia / Zachodni Pacyfik. Ten obszar był najbardziej dotknięty epidemią SARS z 2002 roku i zdołał wprowadzić bardziej rozbudowaną politykę reagowania na zagrożenia epidemiologiczne. Niestety trzeba stwierdzić, iż Zachód -mimo czynionych wcześniej przygotowań - nie był w stanie uniknąć występujących dzisiaj zjawisk gospodarczych.

Mówiąc dokładniej, Wielka Brytania była jednym z tych krajów, które początkowo bardzo poważnie rozważyły wdrożenie strategii polegającego na zwiększeniu odporności na wirusa poprzez politykę ochrony grup szczególnie zagrożonych zakażeniem przy jednoczesnej akceptacji jego występowania i rozprzestrzeniania się wśród grup mniej narażonych na jego występowanie. Doprowadziło to do sytuacji, w której zmiana strategii radzenia sobie z koronawirusem była znacznie utrudniona. Nie zdołano przystosować infrastruktury medycznej do wdrażanej polityki izolacji, brakowało personelu, sprzętu, miejsc na OIOM-ie, a nawet niezbędnych testów do wykrywania zakażenia. Dość często ze względu na ograniczenia w dostępie do należytych procedur medycznych, osoby z podejrzeniem zakażenia się wirusem bez wykonania testów były odsyłane do podstawowych zakładów ochrony zdrowia, a to z kolei miało wpływ na powstawanie ostrych epicentrow zakażenia osób, którym powinno zapewnić się szczególną ochronę.

Na przyjęte rozwiązania niewątpliwie miały wpływ dwie powiązane ze sobą przesłanki o charakterze ideologicznym:

- 1 chęć wykorzystania środków publicznych do wzmocnienia roli sektora prywatnego w przeprowadzaniu niezbędnych interwencji;
- 2 nadanie priorytetu stabilności gospodarki nad zdrowiem publicznym.

Doprowadziło to do rażącego niepowodzenia w reakcji na kryzys epidemiologiczny, co skutkowało trwałym brakiem świadczeń i wzrostem zakażeń. Chinom udało się zmiążyć wirusa w ciągu sześciu tygodni od zastosowania środków, podczas gdy Wielka Brytania nadal walczy o utrzymanie kontroli nad epidemią po sześciu miesiącach przeciwdziałania rozprzestrzenianiu się zagrożenia. Jest to bardzo pouczające.

Jak kryzys koronawirusa wpłynął na brytyjską gospodarkę i poziom życia w tym kraju?

Jak w każdym innym kraju, po wprowadzeniu środków zapobiegających rozprzestrzenianiu się wirusa i kontroli nastąpił ogromny spadek ożywienia gospodarczego, którego konsekwencją było załamanie PKB o 20% w kwietniu w porównaniu z marcem. W całym okresie recesji w latach 2008-2009 PKB w żadnym kwartale nie zmniejszył się o 2,1% w kwartale - dla porównania w tym roku - mieliśmy do czynienia z największym w historii spadkiem, PKB zmniejszył się o 2,1% w I kwartale i o 20,4% w II kwartale. Jeśli do 31 października nie zostanie wydłużony program ochrony miejsc pracy, to będziemy mieli szanse zapoznania się z rzeczywistą skalą utraty miejsc pracy wywołaną koronawirusem. Szacuje się, że w wyniku zakończenia programu utrzymania miejsc pracy może dojść do zwolnień 300 000 osób. Pomimo działań podejmowanych w obszarze utrzymania poziomu zatrudnienia bezrobocie wzrosło w sierpniu o 695 tys. do 1,4 mln, czyli 4,1% siły roboczej. Stopa bezrobocia wśród osób w wieku 16-24 lata wynosi 13,4%. Pojawiły się również prognozy, że wykorzystanie banków żywności może wzrosnąć o 61% do końca roku.

Skoro wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej ma się zakończyć pod koniec tego roku, jakie są perspektywy dla brytyjskiej gospodarki?

Rząd Wielkiej Brytanii przyjął niezwykle bojową linię w negocjacjach handlowych z UE, co w chwili obecnej pozwala przypuszczać, że wyjście bez porozumienia (WTO) jest wysoce prawdopodobne. Przed pandemią koronawirusa handel z UE stanowił 46% brytyjskiego eksportu. Wielka Brytania zawarła niedawno szeroko zapowiadaną umowę handlową z Japonią, która przyczyniłaby się do wzrostu wymiany handlowej o 1,9%. Oczywiście musiało by być wiele takich umów handlowych, aby utrzymać poprzedni poziom eksportu. Jednak większość partnerów handlowych to państwa UE. Gdyby uporządkować kraje według wolumenu handlowego z Wielką Brytanią, w pierwszej dwudziestce, tylko Stany Zjednoczone, Chiny, Japonia, Hongkong, Indie, Kanada, Australia i Singapur znajdują się poza EOG. Spośród nich zdecydowanie największymi partnerami są Stany Zjednoczone i Chiny. Istnieje prawdopodobieństwo, że Wielka Brytania wywiązując się z zobowiązań wobec Stanów Zjednoczonych musiałaby podporządkować swoją politykę zagraniczną i wyminę handlową oczekiwaniom swojego największego partnera, co oznaczałoby konieczność rezygnacji z umów z Chinami i Hongkongiem.

Co więcej, brak porozumienia na temat zasad opuszczenia Unii byłby szczególnie szkodliwy dla brytyjskiego przemysłu, który w przeciwieństwie do reszty gospodarki nie podniósł się w pełni po krachu finansowym w 2008 roku. Ponadto, ponieważ sektor produkcji i informatyczny odnotowują wzrost wydajności, to zmniejszenie udziału produkcji w gospodarce spowoduje spadek wydajności.

Wszystko to dzieje się równoległe z ekonomicznymi konsekwencjami pandemii koronawirusa. Według prognoz MFW Chiny są jedyną dużą gospodarką, która w tym roku odnotuje wzrost. Wielka Brytania będzie opuszczać UE - swojego największego partnera handlowego - w tym samym czasie, gdy światowa gospodarka wchodzi w spowolnienie wywołane pandemią. Oznacza to, że wystąpią dwa jednoczesne i wzajemnie się wzmacniające wstrząsy gospodarcze.



Jaki wpływ miała pandemia na wzrost rasizmu i skrajnej prawicy w tym kraju?

Gdy zachodzą nieprzewidywane zjawiska, ma miejsce pewnego rodzaju szok, mający niewątpliwie wpływ system i ujawnia słabość struktur wewnętrznych. Pandemia jest właśnie takim szokiem, która ujawnił słabość systemu, który zachwiał się po krachu gospodarczym lat 2008-9. Próbie przywrócenia rentowności poprzez zastosowanie polityki oszczędnościowej towarzyszy kryzys spowodowany spowolnieniem wywołanym pandemią. Wzmacniają go konsekwencje wyjścia z UE.

Kryzysowi towarzyszy klimat strachu, podejrzliwości i wynikająca z polityki walki z terroryzmem, demonizacją muzułmanów, tłumienie imigracji i tworzenie „wrogiego środowiska” dla imigrantów. Kryzys został wykorzystany jako dogodne uzasadnienie cięć w usługach publicznych oraz dla kontynuacji polityki oszczędności. Ograniczenie imigracji stało się również głównym tematem Brexitowej batalii politycznej. Pandemia dała możliwość dalszego obwiniania chińskich i innych społeczności dalekowschodnich za rozprzestrzenianie wirusów na całym świecie i nadała nowy impuls skrajnej prawicy w określaniu uchodźców jako inwazji obfitującej w wirusy. Rasistowskie ataki na chińskich studentów i pracowników i osoby o chińskim wyglądem znacznie wzrosły bezpośrednio w wyniku pandemii.

Jak lewica zareagowała na niepowodzenia rządu Partii Konserwatywnej i jakie są bezpośrednie perspektywy lewicy w Wielkiej Brytanii?

Lewica poniosła klęskę w wyborach parlamentarnych w grudniu 2019 r., po których Jeremy Corbyn ustąpił ze stanowiska lidera Partii Pracy. W marcu br. kandydat partyjnej prawicy Keir Starmer, zwyciężył z rekomendowaną przez labourzystowską lewicę Rebeccą Long-Bailey wyścig o przywództwo w Partii Pracy. Nowe kierownictwo partii przyjęło kierunek wspierający rząd, a ostrze krytyki wymierzono w niezdolność do osiągnięcia własnych celów i terminów.

W okresie koronawirusa wystąpiły protesty grup zawodowych. Najlepszym tego przykładem były protesty nauczycielskich związków zawodowych przeciwko ponownemu otwarciu szkół w okresie wzrostu zachorowań. Mimo, że kierownictwo Partii Pracy nie poparło protestu można go uznać za ważną i potrzebną akcję społeczną. Udowodniły to wskaźniki wzrostu infekcji jaki miał miejsce w okresie otwarcia gospodarki i powrotu do szkół.

Parlamentarzyści związani z lewicą Partii Pracy, zorganizowani w ramach Socialist Campaign Group (Grupy na Rzecz Kompanii Socjalistycznej), opowiedzieli się za strategią zerowego Covid - polegającą na wdrożeniu ścisłych środków w celu kontroli rozprzestrzeniania się zakażenia do czasu, gdy wskaźniki infekcji spadną do łatwego do opanowania poziomu. Innymi słowy, opowiadają się za środkami, które zostały z powodzeniem wdrożone w regionie Azji i Pacyfiku. Niestety zmiana stanowiska lewicy w ocenie działań rządu w ostatnich miesiącach sprawiła, że stanowisko to cieszy się bardzo niewielkim zainteresowaniem w mediach głównego nurtu.

Dziękuję za rozmowę.

Michael Wongsam, działacz lewicy, publicysta, bloger związany z brytyjskim pismem radykalnej lewicy Transform (UK).

Strajk.eu

Fundacja
Naprzód



nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

**SPOŁECZNE
FORUM**
WYMIANY MYŚLI

CZYTAJ

MYŚL

DZIAŁAJ

DOŁĄCZ DO NAS



O służbie zdrowia w okresie pandemii i nie tylko

z Joanną Wichą rozmawia Czesław Kulesza

Dosyć często w różnych sytuacjach można usłyszeć żartobliwe powiedzenie, że zima zaskoczyła drogowców. Czy i tak nie było z koronawirusem?

Akurat drogowcy mogli nieco odetchnąć — w czasie pandemii mniej osób wychodziło z domu, a po ulicach jeździło niewiele samochodów. Poza tym śniegu było tyle co na lekarstwo. Na pewno epidemii najmocniej odczuły lekarki, pielęgniarki i ratownicy medyczni. Część z nich musiała zmienić dotychczasowe nawyki zawodowe. Wiele musiało więcej ryzykować, choćby dlatego, że brakowało i nadal brakuje środków ochrony osobistej. Na stres związany z możliwością zakażenia nakładał się nadmiar pracy — w systemie ochrony zdrowia już przed pandemią brakowało personelu, a kiedy część pracowników ochrony zdrowia zakażyła się wirusem, pozostałym dołożono nowych obowiązków. Myślę, że najbardziej zaskoczona była nasza klasa polityczna, która zaczęła nagrywać filmy z oklaskami i pozdrowieniami dla lekarzy, zamiast myśleć nad konkretnymi rozwiązaniami. Najbardziej komiczny, ale również najbardziej żenujący okazał się klip Andrzeja Dudy. Prezydent ma więcej narzędzi do pomocy lekarzom, ale zamiast z nich skorzystać, nagrał własną wersję *hot 16 challenge*. Myślę, że poważny prezydent naciskałby na rząd w celu przekierowania większych pieniędzy na ochronę zdrowia i nie brałby udziału w akcji charytatywnej na rzecz lekarzy i szpitali. W jego przypadku to przyznanie, że źle wykonał swoją pracę.

Jak Pani ocenia działania polskiego rządu w okresie pojawienia się koronawirusa i dziś?

Mogło być gorzej. Z jednej strony rząd interweniował w gospodarkę próbując utrzymać miejsca pracy. Z drugiej strony w każdej z tarcz próbowano przepchnąć rozwiązania niekorzystne dla pracowników. Jako Lewica staraliśmy się temu przeciwstawiać, ale było to bardzo trudne. W parlamencie dominują ugrupowania reprezentujące interesy najbogatszych przedsiębiorców. Dodajmy do tego lobbystów, np. Konfederację Lewiatan lub Związek Przedsiębiorców i Pracodawców, których bardziej niż dobrostan obywateli interesują wyceny przedsiębiorstw. W takim otoczeniu trudno o przepchnięcie prospołecznych rozwiązań, które wspomogą pracowników i gospodarstwa domowe. Stąd haniebne pomysły, takie jak możliwość zwolnienia przez e-mail.

Na pewno należy zganić rząd za sposób w jaki rozwiązał problem braku maseczek. Według mojej wiedzy, zanim epidemia dotarła do Polski, z rynku krajowego zniknęło sporo maseczek, które trafiły za granicę. Kiedy wirus w końcu pojawił się w Polsce, rząd zdecydował się ściągnąć nowe maseczki. Procedura zakupu była mało transparentna, a sprzęt okazał się nieodpowiedni. Cała ta sprawa zaszkodziła wizerunkowi instytucji publicznych. Myślę, że wielu wyborców straciło wtedy resztki zaufania do polityków i urzędników.

Kolejnym nierozsądnym pomysłem są cięcia w budżetówce. W trakcie pandemii i kryzysu potrzebne jest sprawne państwo, a nie dodatkowa grupa osób zwolnionych z pracy. Takie działanie tylko pogłębia problemy, żadnych nie rozwiązuje. Wszystko wskazuje na to, że w czasie pandemii radziły sobie ZUS i PFR. Obie instytucje szybko rozpatrywały wnioski o pomoc z „tarczy” dla przedsiębiorców i pracowników. Pracujący tam urzędnicy pracowali efektywnie i z dużym poświęceniem. W idealnym świecie rząd wykorzystałby to do pokazania ZUS z lepszej perspektywy, bo wokół tej potrzebnej instytucji narosło wiele niekorzystnych mitów.

Rząd, tak jak i wszystkie poprzednie, uważał że kluczem do wyjścia z wywołanego pandemią kryzysu jest pomoc przedsiębiorcom. Czy wsparcie nie było bardziej potrzebne w innych obszarach i grupach społecznych?

Działacze Zjednoczonej Prawicy są przekonani, że to przedsiębiorcy są „solą tej ziemi” — tworzą miejsca pracy, więc to ich trzeba wesprzeć w pierwszej kolejności. Trzeba zaznaczyć, że przedsiębiorcy nie wyczarowują etatów z powietrza. Potrzebny jest popyt na ich usługi i produkty. Źle wynagradzani pracownicy i bezrobotni zaczynają ograniczać wydatki, więc ten popyt się załamuje. Miejsc pracy od tego nie przybywa i często znikają już istniejące. W tym kryzysie większy strumień pieniędzy mógł trafić do pracowników i bezrobotnych, a już niezależnie od kryzysu w Polsce zbyt małą część naszej produkcji przeznaczamy na wsparcie systemu ubezpieczeń społecznych (zasiłki dla bezrobotnych, cały wachlarz świadczeń opiekuńczych, ubezpieczeń chorobowych, wypadków itd). Musimy zapomnieć o micie „przedsiębiorcy-boga”. Oni są jednym z elementów ekonomicznej układanki i muszą być traktowani na podobnych zasadach co pozostali uczestnicy życia gospodarczego.

Sytuacje kryzysowe uświadamiają nam jak ważne są usługi publiczne. Czy uważa Pani, że doświadczenia pandemii zmienią utarte tory dyskusji na temat wagi, nakładów i funkcjonowania usług publicznych?

Obawiam się, że nie. Transport publiczny stracił na pandemii. Chociaż nie słyszałam o badaniach potwierdzających, że w autobusach i pociągach można się łatwiej zarazić, to producenci samochodów wykorzystują pandemię do promocji aut, zestawiając je w reklamach z pozornie niebezpieczną komunikacją publiczną. Jeżeli zachowujemy środki ostrożności, to transport publiczny powinien być bezpieczny dla naszego zdrowia.

Mam nadzieję, że na poważnie zaczniemy traktować publiczną ochronę zdrowia. Mimo trudnej sytuacji kadrowej i finansowej, braków w wyposażeniu i środkach ochrony osobistej w przeciwieństwie do prywatnej ta państwowa sprostą wyzwaniu jakim jest

pandemia. Zapewniła bezpieczeństwo obywatelom w pierwszych tygodniach i miesiącach pandemii. Trzeba zadbać o obecny personel i młode kadry, dofinansować szpitale, które dziś borykają się z trudnościami finansowymi oraz brakiem rąk chętnych do pracy. Nie wiem ile osób zdaje sobie sprawę, że zaniedbana publiczna ochrona zdrowia była jednym z powodów *lockdownu*. Potrafimy wyjść na ulice, żeby walczyć o sądy. Szkoda, że brakuje nam zapału, żeby walczyć o szpitale, karetki, pielęgniarki, lekarzy i ratowniczkę medyczną.

Jakim nowym wyzwaniem muszą sprostać związki zawodowe – szczególnie te reprezentujące zawody najbardziej narażone na kontakt z koronawirusem – w obecnej rzeczywistości?

Pewnie największym przeciwnikiem związków jest praca zdalna. Ciężko o solidarność w pracy kiedy każdy siedzi przed komputerem w mieszkaniu. Trudniej również o zorganizowany protest, bo to zawsze ryzyko zakażenia wielu przypadkowych osób. Wyzwań, którym związki muszą stawić czoła, jest sporo: od zmiany warunków pracy, przez obcinanie pensji, po zwolnienia grupowe.

Przeprowadzenie wyborów prezydenckich znacznie osłabiło dyskusję na temat funkcjonowania państwa w okresie pandemii. Czy uważa Pani, że lewica powinna powrócić do poważnej dyskusji na temat funkcjonowania państwa w okresie pandemii i po jej zażegnaniu?

Nigdy się z niej nie wycofaliśmy. Debata na temat działania państwa powinna być nie tylko domeną lewicy, ale wszystkich środowisk politycznych. Niestety mam wrażenie, że obecnie liczą się już tylko pojedyncze szpilki wbijane na wizji lub w radiu i złośliwe wpisy w mediach społecznościowych na temat polityków z konkurencyjnych partii. Politycy powinni zachęcać obywateli do uczestnictwa w życiu publicznym i decydowaniu o kierunku jakie państwo wyznacza gospodarce, systemowi edukacji, społeczeństwu itd., szczególnie w czasie pandemii. Niestety, mam wrażenie, że większość polityków stara się przekonać obywateli, że polityka to brudna gra, którą nie warto się zajmować. Być może wynika to z faktu, że wiele polskich partii ma bardzo hierarchiczną strukturę i służy ochronie interesów najważniejszych działaczy. W efekcie partie realizują interesy bardzo wąskiej grupy wyborców. Życzyłabym sobie, żeby jak najwięcej obywateli zainteresowało się swoim państwem i chciało uczestniczyć w dyskusji na temat jego funkcjonowania. Mam nadzieję, że lewicowe partie będą dla nich platformą do realizacji pomysłów na Polskę. Bez obywateli ta dyskusja nigdy nie będzie poważna i musimy wykorzystywać narzędzia, takie jak panele obywatelskie, żeby angażować ich w politykę.

Chciałabym serdecznie podziękować Tomaszowi Waszkiewiczowi, członkowi Rady Okręgu Warszawskiego partii Razem za pomoc w codziennych obowiązkach społecznych, w tym za jego zaangażowanie dzięki, któremu ten wywiad mógł się ukazać.

Dziękuję za rozmowę

Joanna Wicha, pielęgniarka, socjolożka, współtwórczyni programu zdrowotnego partii Razem oraz programu Lewicy. Członkini Zarządu Krajowego Partii Razem.

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

polecają

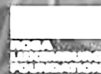
Kolejną Międzynarodową Konferencję dotyczącą
Marksizmu Feministycznego, która będzie odbywać
się w dniach 11-13 listopada 2021 w Bilbao.

www.marxfemconference.net



MarxFem
International Conference

BILBAO · November 11-13, 2021



Na stronie można również znaleźć informacje na temat
poprzednich konferencji dotyczących tej tematyki

OJCZYŻNA NIENAWIŚCI



Dominik Pieniądz

Z życia Społecznego Forum Wymiany Myśli

Jakie są najważniejsze źródła podziałów społecznych w Polsce? Co leży u podstaw obserwowanej w ostatnich latach eskalacji przemocy? Jak jej przeciwdziałać i próbować docierać z lewicowym przekazem do szerokich grup odbiorców? Odpowiedzi na te pytania szukali w czwartkowy wieczór uczestnicy debaty zorganizowanej przez wrocławskie Społeczne Forum Wymiany Myśli oraz Portal Strajk.

Marcin Czerwiński ze stowarzyszenia „Nigdy Więcej”, Julia Rokicka z partii Zielonych, Sylwia Rapicka ze krakowskiego SFWM oraz redaktor naczelny portalu Strajk.eu Maciej Wiśniowski byli zgodni, że określenie „ojczyzna nienawiści” dobrze oddaje obecną sytuację w naszym kraju. Kwestią sporną wśród panelistów były jednak źródła i osie owych podziałów w polskim społeczeństwie.

O różnych mniejszościach, jako głównym celu zaplanowanych i najzjadlejszych ataków mówił Marcin Czerwiński. Zgodziła się z nim Sylwia Rapicka. „Co chwila wyszukiwane są nowe grupy społeczne, wobec których władza nakręca hejt i nienawiść” – mówiła. Inne spojrzenie na sprawę przedstawił red. Maciej Wiśniowski. „Szkodę robimy naszemu dialogowi sprowadzając pojęcie nienawiści do różnych mniejszości. Nienawiść w Polsce dzieli bowiem społeczeństwo w gruncie rzeczy na pół, (...) a źródło tej nienawiści jest w podziale na biednych i bogatych.” Zwrócił także uwagę, że tak duża jak dziś skala wzajemnej wrogości powoduje, że przeciwne grupy szybciej i szczelniej zamykają się w „obłożonych twierdzach”, co jeszcze bardziej cementuje społeczną fragmentację. Podsumowując pierwszą część dyskusji prowadzący Radosław

Czarnecki podkreślał, że z problemem wzbierającej fali nienawiści w społeczeństwie mierzy się nie tylko Polska – dotyka on ostatnimi czasy bardzo wielu krajów na całym świecie.

Wprowadzając do kolejnego etapu debaty, w której paneliści mieli rozmawiać o źródłach trapiącej nasz kraj nienawiści, prowadzący poddał pod dyskusję twierdzenie prof. Zygmunta Baumana: „Ludzie już nie wierzą w system demokratyczny, bo nie dotrzymuje on obietnic”. Marcin Czerwiński stwierdził, że ważnym momentem były lata 2014 – 2015, a więc czas kryzysu migracyjnego i dojścia PiS do władzy, od kiedy to w statystykach widać znaczący wzrost ataków i aktów przemocy. Wtedy, według niego, „przemoc i otwarta nienawiść zostały dopuszczone do głównego nurtu dyskursu publicznego”.

Na błędy w takim rozumowaniu zwrócił uwagę Maciej Wiśniowski. Jego zdaniem głównym źródłem podziałów jest panujący w Polsce od lat dziewięćdziesiątych neoliberalny kapitalizm i rozwarstwienie, jakie za sobą niesie. W związku z tym rok 2015 nie jest istotną cezurą, wtedy bowiem tylko „władza zdjęła białe rękawiczki”, a „ta nienawiść, głęboka pogarda do ludzi, którym się gorzej powiodło, do wykluczonych, była obecna cały czas w takim samym natężeniu, tylko była bardziej elegancko wyrażana” – mówił red. Wiśniowski. Tak samo jasno stawiała sprawę Sylwia Rapicka. „Źródło tego zła, które się dzieje, tkwi w kapitalizmie. Stamtąd pochodzi wszelka przemoc, on jest źródłem podziałów, rozwarstwienia, krzywdy ludzkiej i frustracji. System kapitalistyczny jest z gruntu zły i niesprawiedliwy. (...) Jak możemy rozmawiać o demokracji skoro w tym czasie ludzie są wyrzucani na bruk albo z dnia na dzień tracą pracę”. W podobnym tonie wypowiadała się Julia Rokicka. Zwróciła ona uwagę na kluczowe znaczenie szybko rosnących nierówności dla wzrostu w społeczeństwie poczucia gniewu i frustracji, a także na rolę, jaką w eskalacji przemocy grają medialne nagonki.

W części podsumowującej debatę paneliści rozmawiali o tym, w jaki sposób należy działać, aby zmienić sytuację w naszym kraju na lepsze. W ocenie Sylwii Rapickiej, lewica powinna przede wszystkim przygotować kompleksowy plan naprawy Rzeczypospolitej, w kontrze do doraźnych programów socjalnych PiS proponując wyborcom długofalową wizję państwa dbającego o każdego obywatela sprawnego i zapewniającego mu rozwinięty system usług publicznych na wysokim poziomie. Marcin Czerwiński mówił, że w obecnej sytuacji powinniśmy skupić się na wspieraniu grup atakowanych przez władzę oraz kontrolowaniu rządzących i możliwie najszerszym nagłaśnianiu ich bezprawnych działań. Red. Maciej Wiśniowski zwracał uwagę, że powinniśmy wyciągnąć wnioski z sukcesu wyborczego Prawa i Sprawiedliwości, którego źródło jego zdaniem leży w tym, iż partia Jarosława Kaczyńskiego dała zwykłym ludziom choćby złudzenie traktowania ich poważnie i liczenia się z ich zdaniem. Podkreślił także, że nie powinniśmy się bać radykalizacji, bowiem „bez bezwzględnej walki z systemem nic nie osiągniemy – taka jest natura kapitalizmu. Mamy swoje prawa i musimy odważnie ich bronić”.

Tekst pochodzi z portalu Strajk.eu

Polecamy

Europe in the Brave New World

Stefan Amzoll
Joachim Bischoff
Silvia Federici
Nora García
David Harvey
Piotr Ikonowicz
Yiannos Katsourides
Loudovicos Kotsonopoulos
José Manuel Pureza
Agnieszka Mrozik
Yifat Solel
Göran Therborn

Edited by
Walter Baier, Eric Canepa
and Haris Golemis

2020
 **transform!**
europe

www.merlinpress.co.uk